

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 17

Pamięć i trwanie

Warszawa 1996

Zespół redakcyjny:

Iwona Cechosz, Rafał Leszczyński, Jerzy Molas, Ewa Siatkowska, Marta Ziółowska-Sobecka

Sekretariat redakcji: Zdzisław Kłos, Anna Praszyńska

Opracowanie techniczne: Jerzy Molas

Przekład streszczeń: Tadeusz Kachlak, Marek Nidecki

Redaktorka tomu: Marta Ziółowska-Sobecka

Ilustracja na okładce:

akwarela Měrćina Nowaka-Njehorńskiego *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy tworczy wuměłcy* ('Artyści łuzycy'), Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Szturmowa 1, 02-678 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 616/96

Printed in Poland

Spis zawartości tomu

Pamięć i trwanie

<i>Od redakcji</i>	5
Władysław Sobecki <i>Odszedł człowiek pozostało jego dzieło — Jerzy Cieślak (1917-1996)</i>	8
I. Współczesne problemy Łuzyczan	
Pěťš Šurman <i>Łużyce w roku 1945 — refleksje po latach</i>	11
II. Przeszłość wiecznie żywa	
Krzysztof R. Mazurski <i>Polsko-łuzyckie stosunki sąsiedzkie — dawniej i dziś</i>	19
Bożena Adamczyk-Pogorzelec <i>Nowy Związek Sześciu Miast</i>	31
Piotr Pałys <i>Umiejscowienie Zgorzelca w propozycjach rozwiązania kwestii łuzycyckiej w latach 1946-1947</i>	36
Piotr Pałys <i>Pierwszy ogólnopolski zjazd łuzycoznawczy w Poznaniu, 5-6 października 1946 r.</i>	41
Hanna Majewska <i>Górnołuzyckie Towarzystwo Naukowe w Zgorzelcu. Cz. II</i>	51
III. Przyjaciele Łuzyczan i łuzycoznawcy	
Marta Ziółowska-Sobecka <i>Profesor dr hab. Leon Kaczmarek (1911-1996)</i>	63
Marta Ziółowska-Sobecka <i>Profesor dr hab. Jan Reychman (1910-1975)</i>	75
Irena Świerkowska-Nowacka <i>Mój ojciec — Antoni Świerkowski</i>	83

IV. Recenzje

Janusz Siatkowski <i>Polityka językowa na Łużycach w latach 1949-1989</i>	87
Elżbieta Wrocławska <i>Łużyce kwitną</i>	95

V. Kronika

Ewa Siatkowska <i>Sesja młodych sorabistów</i>	101
Vladan Stamenković <i>Pisarze z Łużyc w Warszawie</i>	105
<i>Przegląd wydarzeń</i>	107

VI. Kącik przekładów

Beno Budar <i>Młodzi marzną</i>	110
Benedykt Dyrlich <i>Wyrzuty sumienia</i>	111
Jurij Koch <i>Próba wiersza o Oświęcimiu</i>	113

Od redakcji

Poprzedni, szesnasty numer „Zeszytów Łużyckich” koncentrował się w znacznej części na sprawach dotyczących czasów poprzedzających II wojnę światową i okresu jej trwania. W obecnym znajdzie Czytelnik historyczne odniesienia do lat późniejszych. Prezentowane artykuły dotyczą problemu statusu Łużyc w wyniku klęski Niemiec, działalności i poglądów Polaków w tej kwestii bezpośrednio po wojnie oraz — nie mniej ważne zagadnienia bytu Łużyczan po rozpadzie NRD.

Interesujące te sprawy zawierają jeszcze wiele niedopowiedzeń, nie wszystkie materiały są dostępne, wiele jest kontrowersji w poglądach. Tym bardziej potrzebne wydaje się nam publikowanie różnorodnych punktów widzenia, odwołujących się często do zapoznanych źródeł. Może się to okazać przyczynkiem lub inspiracją badań łuzycoznawczych.

Na temat współczesnych problemów Łużyc wypowiadaj się w tym numerze przedstawiciel Łużyczan — P. Šurman. W obszernym dziale „Przeszłość wiecznie żywa” przypominamy w artykułach R. Mazurskiego i P. Pałysa karty z dziejów stosunków polsko-łużyckich oraz interesującą relację B. Adamczyk-Pogorzelec nt. nowego związku sześciu miast. Pograniczne miasto Zgorzelec pojawi się dwukrotnie — w artykułach P. Pałysa i H. Majewskiej.

Nowością na łamach „ZŁ” jest prezentacja sylwetek przyjaciół Łużyc, które dotychczas przedstawione były jedynie w specjalnym numerze — XII oraz materiałów związanych z działalnością Polaków na rzecz narodu łużyckiego bezpośrednio po wojnie. Za udostępnienie tych materiałów redakcja przekazuje serdeczne podziękowania Rodzinom prof. L. Kaczmarka, prof. J. Reychmana i p. A. Świerkowskiego.

W dziale recenzji pragniemy zwrócić uwagę na omówienie książki L. Eli *Polityka językowa na Łużycach w latach 1949-1989* autorstwa J. Siatkowskiego. Problematyka pracy L. Eli wiąże się bowiem ściśle z linią tematyczną niniejszego numeru.

W kronice wracamy raz jeszcze do „Dni Kultury Łużyckiej w Polsce”. Kącik literacki zapełniają tym razem refleksyjne i niewesołe wiersze B. Dyrlicha, J. Kocha i B. Budara.

Czyżby były one symptomem naszych czasów?

Von der Redaktion

Das vorige, sechzehnte Heft von „Zeszyty Łużyckie“ konzentrierte sich weitgehend auf die Zeit vor und während des Zweiten Weltkrieges. Im vorliegenden Heft findet der Leser historische Bezüge auf die Jahre danach. Die hier präsentierten Artikel betreffen die sich aus der Niederlage des Dritten Reiches ergebende Frage nach dem Status der Lausitz, die damit verbundenen Aktivitäten und Ansichten der Polen unmittelbar nach dem Krieg und schließlich die nicht minder wichtige Frage nach der Zukunft der Sorben nach dem Zerfall der DDR.

Zu allen diesen Problemen bleibt nach wie vor vieles ungesagt; nicht alle Quellenmaterialien sind zugänglich, es bestehen auch viele kontroverse Meinungen. Um so notwendiger scheint uns die Veröffentlichung von verschiedenartigen Standpunkten, die oft auf verkannte Quellen zurückgehen. Daraus können Beiträge oder Anregungen zu weiteren Forschungen auf diesem Gebiet hervorgehen.

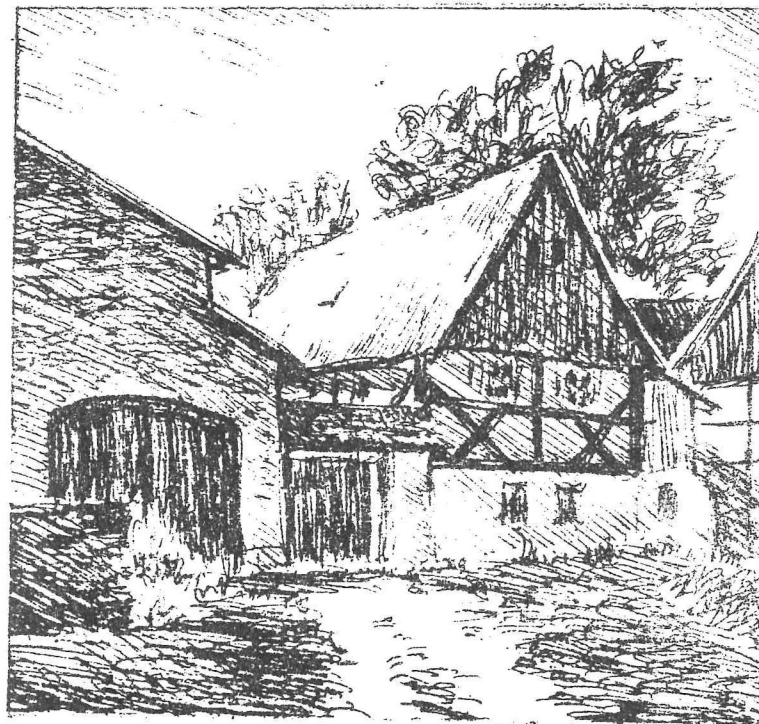
Zu Gegenwartsfragen der Lausitz äußert sich P. Šurman. Im umfangreichen Abschnitt *Lebendige Vergangenheit* erinnern R. Mazurski und P. Pałys in ihren Artikeln an die Geschichte der polnisch-sorbischen Beziehungen, und B. Adamczyk-Pogorzelec berichtet von dem neuen Sechsstädtebund. Von der Grenzstadt Zgorzelec handeln die Artikel von P. Pałys, H. Majewska und E. Wrocławska.

Neu sind in „Zeszyty Łużyckie“ die Präsentation der Freunde der Lausitz und die Materialien über prosorbische Aktivitäten und Initiativen der Polen unmittelbar nach dem Zweiten Weltkrieg. Für die zur Verfügung gestellten Materialien bedankt sich die Redaktion hiermit herzlich bei den Familien von Prof. L. Kaczmarek, Prof. J. Reychman und Herrn A. Świerkowski.

Im Rezensionsabschnitt möchten wir auf den Text von J. Siatkowski über das Buch *Sprachenpolitik in der Lausitz. Eine Dokumentation 1949-1989* von L. Elle aufmerksam machen, zumal die Problematik der Arbeit von L. Elle in engem Zusammenhang mit den Themen dieses Heftes steht.

In der *Chronik* erinnern wir noch einmal an die Tage der Sorbischen Kultur in Polen. Den literarischen Abschnitt füllen diesmal die nachdenklich und nicht erfreulich stimmenden Gedichte von B. Dyrlich, J. Koch und B. Budar.

Sollen sie ein Zeichen unserer Zeit sein?



Władysław Sobecki (Warszawa)

Odszedł człowiek — pozostało jego dzieło

Jerzy Cieślak (1917-1996)

5 października br. pożegnaliśmy w Warszawie artystę-malarza Jerzego Cieślaka. Z grona przyjaciół Łużyczan odszedł na zawsze człowiek, którego przez blisko 20 lat łączyły serdeczne kontakty towarzyskie i artystyczne z Łużycami, co znalazło swój wyraz w cyklu obrazów i rysunków „z teki lużyckiej”, prezentowanych nie tylko w Polsce, ale i na Łużycach.

Jerzy Cieślak był absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W czasie okupacji walczył jako żołnierz AK a potem Ludowego Wojska Polskiego. Po przejściu na emeryturę pułkownik Cieślak był długoletnim kierownikiem pracowni plastycznej Domu Wojska Polskiego, wychowawcą wielu pokoleń uzdolnionych artystów.

Od 1977 roku odwiedzał z paletą wielokrotnie Łużyce, wystawiał swoje prace w Minakale, Wotrowie i w bliskich Jego Sercu Chróścicach, gdzie znajduje się stała wystawa prac J. Cieślaka. Przed dwoma laty, w listopadzie 1994 roku, obchodziliśmy uroczyste 50-lecie twórczości artystycznej J. Cieślaka — fakt ten odnotowany został w numerze XI „ZŁ” i na łamach budziszyńskiego „Rozhladu” (6, 1995), w którym to czasopiśmie zamieszczone też były jego prace.

Odszedł od nas niespodziewanie, w trakcie przygotowywania kolejnej wystawy swoich prac w warszawskim Klubie Garnizonowym. Przyjaciele Zmarłego w Polsce i na Łużycach oraz redakcja „Zeszytów Łużyckich” wyrażają głęboki żal po stracie serdecznego Przyjaciela, szlachetnego Człowieka, znakomitego artysty. Rodzinie pułkownika Jerzego Cieślaka składamy serdeczne wyrazy współczucia. Krzepimy się nadzieją na przeżycia artystyczne, których dostarczy obcowanie z dziełami eksponowanymi w Warszawie i w Chróścicach.

Władysław Sobecki (Warszawa)

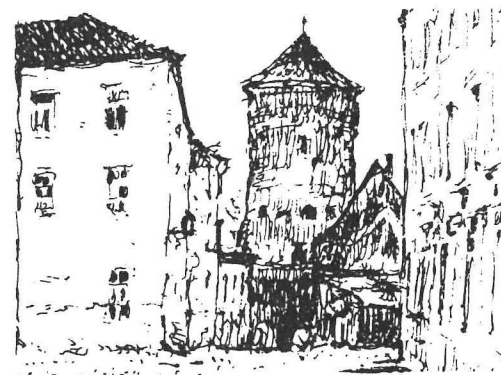
Nachruf

Am 5. Oktober dieses Jahres starb in Warschau der Kunstmaler Jerzy Cieślak (1917-1966). Den Kreis der Sorbenfreunde verließ ein Mensch, den fast 20 Jahre lang ein inniges Verhältnis mit der Lausitz verband, das er in seinem Zyklus

von Bildern und Graphiken „aus der Lausitzer Sammelmappe” zum Ausdruck brachte.

Jerzy Cieślak absolvierte die Warschauer Kunstakademie. Während des Krieges kämpfte er als Soldat der Landesarmee und dann der Polnischen Volksarmee. Nach seiner Versetzung in den Ruhestand war Oberst Cieślak Leiter der Werkstatt für bildende Kunst im Haus des Polnischen Heeres. Seit 1977 besuchte er oftmals die Lausitz und stellte seine Arbeiten in Minakal, Wotrow und Chróścicy aus. In Chróścicy befindet sich auch eine ständige Ausstellung seiner Werke. Vor zwei Jahren feierten wir das 50. Jubiläum seines künstlerischen Schaffens.

Die Freunde des Verstorbenen in Polen und in der Lausitz und die Redaktion von „Zeszyty Łużyckie” betrauern tief den Verlust ihres herzlichen Freundes — eines edlen Menschen und ausgezeichneten Künstlers.



Kochanej naszej współpracownicy

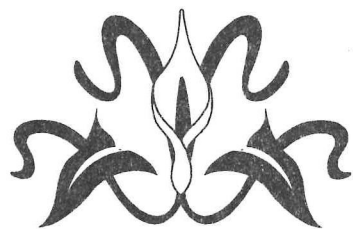
mgr Annie Praszyńskiej

składamy serdeczne wyrazy
współczucia z powodu straty Ojca

prof. Macieja Perczyńskiego

Aniu, jesteśmy z Tobą

redakcja „Zeszytów Łużyckich”



I. Współczesne problemy Łużyczan

Pěťš Šurman (Budziszyn)

Łużyce w roku 1945 — refleksje po 50 latach¹

Rok 1989 położył kres jednemu z ważniejszych skutków II wojny światowej: podziałowi państwa niemieckiego na dwie części, z odmiennymi systemami społeczno-politycznymi, należącymi do dwóch przeciwstawnych sobie bloków. Zmiana ta przyniosła nową jakość w ogólnoniemieckich, a także i w łużyckich, badaniach w dziedzinie najnowszej historii. Ta nowa sytuacja zaoferowała możliwości i szanse odkrycia i usunięcia błędów i niedostatków w dotychczasowych badaniach.

Do przewrotu w 1989 roku obowiązywał w badaniach historycznych na terenie NRD jeden marksistowsko-leninowski kierunek, dotyczyło to też, oczywiście, historyków łużyckich. Z uwagi na stale zwiększające się polityczne naciski nie mogli oni zajmować się niektórymi tematami. Np. autorski kolektyw IV tomu *Historii Łużyc*, nie uzyskał zgody na zbadanie politycznego tła działalności Narodowego Komitetu i Narodowej Rady. Nie mogły też być wyrażane wątpliwości co do przodującej roli klasy robotniczej i działalności partii komunistycznej. Kierownictwo Centralnego Instytutu Historycznego w Berlinie — zgodnie z zaleceniami Biura Politycznego SED nie zezwalało na prowadzenie niektórych badań tematycznych. Niewątpliwie pewną rolę odgrywało też autocenzorskie ograniczanie się niektórych łużyckich historyków. Trudno jednak dziś osądzić, w jakiej to było mierze.

[...] Żyjemy już od pięciu lat w nowych warunkach społeczno-politycznych. Mamy więc prawo zadać sobie pytanie, co ten okres wniósł do najnowszej historii Łużyc. W jakiej mierze zmieniły się poglądy na rok 1945? Które sądy są nadal aktualne? Jakie niedomówienia zostały już wyjaśnione, gdzie mamy jeszcze do czynienia z niejasnościami?

Maj 1945 był i pozostanie jednym z najważniejszych epizodów w łużyckiej historii. Oswobodzenie z faszystowskiego jarzma położyło kres planom wysiedlenia Łużyczan, jako taniej siły roboczej do przemysłowych ośrodków

¹Pełny tekst niniejszego artykułu został opublikowany w „Rozhledzie” 2, 1996.

Trzeciej Rzeszy i przepędzenia z dwujęzycznych Łużyc aktywnych działaczy na rzecz łużyckości.

9 maja powołano do życia w Pradze Narodowy Komitet. Nazajutrz w Chróścicach odrodziła się Domowina, która po tygodniu otrzymała od komendantury wojskowej w Budziszynie zezwolenie na działalność w dwujęzycznych regionach Saksonii. Warto w tym miejscu wspomnieć o działającym w okolicach Nuknicy i Chróścic, od stycznia do maja 1945 roku Komitecie Łużyckich Serbów, który pod kierownictwem Franca Natuša i Jana Wawrika pozyskiwał w łużyckich wioskach ludzi pracujących na polu krzewienia łużyckości. Oni to, m.in. przed pojawieniem się radzieckiego i polskiego wojska, rozdzielali białe flagi i wstęgi z łużyckimi barwami narodowymi.

Głównym zadaniem Narodowego Komitetu było jak najszybsze przekazanie słowiańskiemu wojskom informacji o Łużyczanach. Przygotowano odpowiednie memorandum (odpowiedzialnym za jego polską wersję był Jurij Jěski). Żądano w nim uznania Komitetu jako jedyne go przedstawiciela Łużyczan na terenie Górnych i Dolnych Łużyc. Postulaty te przekazano do radzieckiego sztabu. Także przedstawiciele komitetu odrodzenia Domowiny próbowali przekazać oswoobodzicielom informacje o losie łużyckiego narodu pod panowaniem niemieckiego faszyzmu i o nadziejach na przyszłość.

Odrodzenie Domowiny było nie tylko szybką reakcją na kapitulację Niemiec, ale i dowodem wysokiej świadomości narodowej łużyckich patriotów.

Warto przywołać w tym miejscu wcześniejsze wydarzenia, które odegrały pewną rolę w odrodzeniu narodowej świadomości Łużyczan. Wkrótce po rozpoczęciu okupacji hitlerowskiej w Polsce i Czechach powstały narodowe komitety i rady. Istniały one przez jakiś czas także w skupiskach emigracyjnych w Wielkiej Brytanii i USA. Te gremia o zróżnicowanych poglądach politycznych łączył jeden cel, jakim było wyswobodzenie Łużyc spod hitlerowskiego jarzma i zorganizowanie nowego życia. Uznanie i poparcie ze strony ZSRR wpływało niewątpliwie na działalność tych Łużyczan, którzy żyli na emigracji jak Jurij Jěski w Warszawie czy Mikławš Krječmar i Korla Kóčka w Pradze.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje też nielegalna działalność czeskiej organizacji o nazwie Łużyca. Miała ona za zadanie w latach 1940-1945 pomagać Czechom i Łużyczanom w ich antyfaszystowskiej działalności. U schyłku 1944 roku członkowie organizacji poszukiwali w obozach jenieckich żołnierzy narodowości łużyckiej. Mieli oni być przeszkoleni na specjalnych

kursach antyfaszystowskich i skierowani do odpowiedniej pracy. W marcu 1945 roku organizacja przekazała do sztabu I Ukraińskiego Frontu mapę z zaznaczonymi na niej terenami zamieszkałymi przez Łużyczan, jako materiał pomocniczy w działaniach wojskowych². Istnieją dowody na to, że w strukturach IV Frontu Ukraińskiego w 1945 roku działał Łużycki Komitet Narodowy³.

Z listów księdza Jana Cyža-Hajničanskiego z Dachau przed 9 maja 1945 wynika, że jego celem była walka o życiowe prawa dla najmniejszego narodu słowiańskiego. Także zgodnie z jego przewidywaniami ułożyły się stosunki społeczne i polityczne po II wojnie światowej w Europie, szczególnie w Niemczech, tworząc szansę na przyłączenie Łużyc do Czechosłowacji. Przewidywał on dla Łużyc następującą przyszłość: albo utonięcie w niemieckim morzu, albo życie w ramach Czechosłowacji⁴.

Inaczej widział ten problem współzałożyciel i pierwszy przewodniczący Narodowego Komitetu Mikławš Krječmar. Biorąc pod uwagę skutki oswoobodzenia Łużyc przez Armię Czerwoną, on sam, jak i inni członkowie Komitetu, wierzyli w to, że Łużycanie przy pomocy sił alianckich utworzą samodzielne państwo w ścisłym kontakcie z Czechosłowacją. Brano pod uwagę dalszą alternatywę: utworzenie własnego państwa pod opieką ZSRR we wspólnocie z Czechosłowacją. Tak właśnie brzmiał jeden z postulatów I memorandum Komitetu z maja 1945 r. 1 czerwca tegoż roku Komitet wystąpił z II memorandum, w którym m.in. domagano się już przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji. Memorandum podpisało też grono działaczy odrodzonej Domowiny. Na jej zgromadzeniu, w 10 dni po wznowieniu działalności, dyskutowano o politycznych i ekonomicznych aspektach przyłączenia, rozważano także propozycje utworzenia samodzielnego gospodarczo regionu w ramach Niemiec lub przyłączenia do północnych Czech.

W 15 postulatach II memorandum zawarte zostały podstawowe dążenia Łużyczan do zachowania i zagwarantowania ich życiowych praw. Postulowano m.in. utworzenie szkół z językiem łużyckim, powołanie łużyckich inspektorów szkolnych i rad krajowych, rozwój kultury i sztuki, wznowienie działalności łużyckich stowarzyszeń. Komitet zabiegał także o kontakty z rządem ZSRR, za pośrednictwem radzieckich instancji w Pradze, jak też

²Por. *Přehled Lužickosrbského kulturního života*, nr 8, Praha 1965, ss. 47-48.

³Por. list Čestimira Amorta do M. Völkela z dn. 05.03.1967 i list C. Amorta do M. Kaspera z dn. 18.05.1963 [w:] SKA Budziszyn.

⁴Por. *Za svobodu Lužických Srbů I. Sbirka dokumentů z května-června 1945*, Praha 1945, s. 7.

radzieckiego delegata we Wszechsłowiańskiej Radzie. Liczono też na moralne wsparcie ze strony władz czechosłowackich. Te jednak nie ujawniały swego oficjalnego stanowiska wobec wiadomych postulatów Łużyczan.

W związku z ustaleniami konferencji w Poczdamie Komitet uzyskał informację, że radziecka ambasada w Pradze nie może być rzecznikiem łuzyczkich interesów.

Natomiast w Domowinie duży wpływ na jej działalność polityczną wywierali dr Jan Cyż i Paweł Nedo. Działalność ta była ukierunkowana w znacznej mierze na zwiększenie udziału Łużyczan w budowie nowych stosunków społecznych. Wypowiadano się za uregulowaniem stosunków łuzyccko-niemieckich. W odróżnieniu od Komitetu, Domowina była już oficjalnie uznana jako kulturalne przedstawicielstwo Łużyczan w Saksonii, a także jako organizacja polityczna. Komitet w sytuacji braku oficjalnego stanowiska rządu praskiego i kontaktów z instancjami radzieckimi podjął decyzję o przeniesieniu swej siedziby na Łużyce.

Na początku września 1945 r. Komitet Narodowy i Domowina zjednoczyły się, aby jednomyślnie realizować zadanie odnowienia narodowego i kulturalnego życia łuzycckiego. Utworzono 5 merytorycznych działów. Za politykę zagraniczną odpowiedzialny był przewodniczący Zjednoczonego Komitetu ksiądz Jan Cyż, dr Jurij Cyż — za propagandę, Cyril Wjenka za prasę, a za politykę wewnętrzną — przewodniczący Domowiny Paweł Nedo. W październiku powołano do życia Łużycką Radę Narodową.

Jednym z najważniejszych zadań Zjednoczonego Komitetu było utrzymanie stałych kontaktów z wojskową administracją radziecką. Członkowie Komitetu planowali złożenie wizyt w okręgowych komendanturach w Wojerecach i Kamjencu. 19 września 1945 r. przewodniczący ks. Jan Cyż spotkał się w Dreźnie z gen. Dubowskim. Nazajutrz, członkowie Komitetu przyjęci zostali w Berlinie przez zastępcę szefa radzieckiej wojskowej administracji, gen. Semionowa, informując go o najistotniejszych życiowych problemach narodu łuzycckiego. Wręczono też memoriał w języku rosyjskim i kilka łuzycckich książek. W czasie kolejnej wizyty w październiku wystąpiono m.in. o uzyskanie zgody z Moskwy na wydawanie gazety „Naše džěto”. Pozytywną odpowiedź otrzymano przed końcem miesiąca.

Warto przypomnieć, że jeszcze przed zjednoczeniem, Domowina próbowała realizować swoje najpilniejsze zadania wspólnie z niemieckimi organizacjami na Łużycach. We wrześniu 1945 roku przekazano m.in. krajowym władzom Saksonii postulaty dotyczące życiowych potrzeb Łużyczan w dziedzinie gospodarki, kultury i oświaty ludowej.

27 stycznia 1946 roku, 800 przedstawicieli nowo wybranych wiejskich komitetów wyłoniło w demokratyczny sposób Krajowy Komitet Narodowy. Ale ruch ten nie rozwinął się wszechstronnie, mimo że w pierwszym rządzie walczył o polityczne i kulturalne prawa Łużyczan jak i o pokojowe współżycie z Niemcami. Zaniechano też realizacji pomysłu na usamodzielnienie państwowe Łużyc. Postulat mówiący o tym, aby uznać Krajowy Narodowy Komitet za organ rządowy samodzielnych Łużyc wywołał oczywiście, niezadowolenie ze strony władz okupacyjnych. Krajowy Komitet nie stanowił także konkurencji dla Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) bowiem jego postawa i działanie nie znajdowały uznania w oczach władz okupacyjnych.

Nieco inna była sytuacja na Dolnych Łużycach w 1945 r., inne też były uwarunkowania i problemy związane z odrodzeniem się tam łuzycckiego życia narodowego. Świadomość narodowa w tej części Łużyc, w odróżnieniu od Łużyc Górnych, była słaba, w wyniku konsekwentnej i długoletniej polityki germanizacyjnej, a także asymilacji ludności. Od czasu I wojny światowej na Dolnych Łużycach, poza Maścią Serbską — Łużyckim Stowarzyszeniem Księgarzy, nie istniały żadne organizacje, w których odczuwalne były większe wpływy łuzycckie.

Właśnie na nazistowską i antyłużycką politykę prześladowania członków Masicy zwrócono uwagę w memorandum skierowanym do radzieckiego komendanta wojennego w Chociebużu w sierpniu 1945 r. Był to sygnał świadczący o tym, że żyli tam Łużyczanie, którzy chcieliby być pełnoprawnymi obywatelami posługującymi się swoim językiem, mającymi własną kulturę. Domowina w Budziszynie popierała to stanowisko, informowała też o pracy tamtejszych działaczy łuzycckich, w petycjach kierowanych do Stalina i Żukowa.

Warto w tym miejscu nadmienić, że Dolnych Łużyczan nie interesowała sprawa ewentualnego przyłączenia do Czechosłowacji.

Pod wpływem Domowiny zaczęły się stopniowo zmieniać charakter i działalność Masicy Serbskiej. Przedstawiała się ona chociebuskiej komendanturze wojskowej, jako „oddział Domowiny w Budziszynie”, a jednocześnie, jako rzecznik łuzycckich interesów.

W lutym 1946 r., z pomocą budziszynskiej centrali, założono Domowinę na Dolnych Łużycach, we wrześniu wybrano jej kierownicze gremium. Oba te posunięcia organizacyjne nie uzyskały jednak oficjalnej akceptacji wojskowej komendantury. Na oficjalne uznanie trzeba było czekać aż do 1949 r. Niezależnie od tego, trzeba uznać, że była to pierwsza próba utworzenia na

terenie Dolnych Łużyc organizacji mającej na celu ochronę lużyckich interesów, która miałaby więcej uprawnień od dotychczas działających małych stowarzyszeń, Domowina na Dolnych Łużycach dzięki wytrwałej pracy działaczy zyskała silne poparcie społeczne szczególnie na wsi, na długo przed jej oficjalnym uznaniem.

Ta aktywność Łużyczan w 1945 r. wynikała m.in. z nowych szans życiowych, jakie uzyskali w wyniku zakończenia II wojny światowej i oswobodzenia z faszystowskiej niewoli.

Rok ten bez wątpienia był dla Łużyczan rokiem przełomowym.

Z górnołużyckiego tłumaczył Władysław Sobecki

Pěťš Šurman (Bautzen)

Die Sorben im Jahr der Befreiung Überlegungen ein halbes Jahrhundert danach

Der gesellschaftliche Umbruch 1989/90 hat nicht nur die politische Teilung Deutschlands und Europa aufgehoben, sondern auch neue, erweiterte Bedingungen für die Geschichtsschreibung, speziell über die Sorben, eröffnet. Sie ermöglichen ein differenzierteres Herangehen an Fragen, wie z.B. die Ursachen für die Gründung des Sorbischen Nationalausschusses und die Erneuerung der Domowina im Mai 1945 sowie die Bedeutung des Zusammenwirkens von Funktionären beider Gremien.

Bislang wurde deren Tätigkeit in der Nachkriegszeit mit der Tradition des Wirkens zweier, politisch unterschiedlicher Flügel in der sorbischen nationalen Bewegung verknüpft. Nicht geringere Ausstrahlungskraft auf die Aktivitäten, vor allem im polnischen oder tschechischen Exil befindlicher, sorbischer nationaler Kräfte besaß jedoch auch die Konstituierung und Wirksamkeit von Nationalausschüssen und Nationalräten in einer Reihe slawischer Länder. Deren Anerkennung sowie insbesondere die Unterstützung der Bemühungen der tschechischen antifaschistischen Gruppe „Lužica“ zur Bildung eines sorbischen Nationalausschusses 1944/45 durch die Sowjetunion, prägten die Nachkriegsentwicklung bei den Sorben entscheidend mit.

Entkräftet wird auch die These, wonach der personelle Zusammenschluß zwischen Sorbischen Nationalausschuß und der Domowina im September 1945 in Bautzen Ausdruck der Inkonsequenz der Domowinaführer und zugleich Teilerfolg des Nationalausschusses war. Die enge, von beiden Seiten forcierte Zusammenarbeit in den folgenden Wochen und Monaten widerspricht diesem bisher geltenden Standpunkt nicht nur. Sie resultierte überdies aus der Übereinstimmung

inhaltlich-konzeptioneller Überlegung mit dem Ziel, die Durchführung notwendiger Arbeiten zur Durchsetzung nationaler Interessen der Sorben im Nationalrat als übergeordnetes Führungsorgan zu konzentrieren und mithin zu optimieren.

Der Aufbruch sorbischer nationaler Kräfte in Prag und Bautzen mobilisierte auch die Sorben in der Niederlausitz. Es waren hier in erster Linie langjährige, aktive Mitglieder der Mošica Serbska, die kulturelle Rechte für die sorbische Bevölkerung in den Kreisen Cottbus, Calau/Vetschau und Umgebung im August 1945 gegenüber der sowjetischen Kommandantur in Cottbus einforderten. In Unterschied zu den Obersorben lehnten sie jedoch den Gedanken des Anschlusses der Lausitz an die ČSR kategorisch ab.



II. Przeszłość wiecznie żywa

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Polsko-łużyckie stosunki sąsiedzkie — dawniej i dziś Refleksje historyczno-polityczne

I. Relacje łużycko-polskie w czasach najdawniejszych

W wiekach VIII i IX zaczął się zaznaczać napór plemion germańskich i kształtujących się państw niemieckich w kierunku wschodnim, na tereny zajęte przez Słowian. W X w. najazdy sięgały już po dorzecze Sprewy, ogarniając terytoria Łużyczan — zamieszkujących dzisiejsze Dolne Łużyce, i Milczan — na obecnych Łużycach Górnych. Ci pierwsi utracili wolność w wyniku długotrwałych walk (932-963) prowadzonych przez króla Henryka I i cesarza Ottona I pod wodzą m.in. margrabiego Gerona. Milczanie natomiast zostali pobici w 990 r. przez margrabiego miśnieńskiego Ekkeharda I, a więc w czasie, gdy na północy miało miejsce zwycięskie powstanie również słowiańskich Obodrytów i Wioletów (Lutyków). Co prawda, w 1003 r. zerwali się oni do walki, lecz powstanie to zostało krwawo stłumione przez cesarza Henryka II. Nie ulega jednak wątpliwości, że w wyniku powstania impet niemiecki uległ poważnemu osłabieniu, gdyż znaczne siły wojskowe zostały uwikłane w starcia bojowe na trudnych na ogół terenach i nękanie przez niespokojną ludność. W tym czasie od wschodu zbliżyło się do wymienionych obszarów państwo Polan, których najwybitniejszy przedstawiciel, późniejszy pierwszy król Polski — Bolesław Chrobry podjął skuteczną rywalizację z cesarstwem o terytoria na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej. Są pewne podstawy do przypuszczeń, że owe plemiona słusznie widziały w gnieźnieńskim wodzu i królu szansę na ocalenie przed niemiecką zwierzchnością. Idea ta była bliska urzeczywistnienia, gdyż Chrobry opanował znaczną część współczesnych Łużyc w 1002 r., tocząc o nie ciężkie walki. Status quo potwierdził pokój budziszynski w 1018 r., na mocy którego syn i następny władca Mieszko II utrzymał owe terytoria do 1031 r. Zanosilo się na trwałą obecność Łużyc w organizmie państwowym Polski, a więc słowiańskim, jednakże wydarzenia tego okresu (znane z historii) przeszkodziły temu. Łużyce odpadły od Piastowiczów i wróciły pod zwierzchność niemiecką. Ziemie omawianych plemion poddane zostały intensywnej kolonizacji niemieckiej i

rygorom kraju podbitego. Pamięć wszakże o Chrobrym przetrwała w jednej z najstarszych pieśni łużyckich, zachowanej do dziś.

Od tego też czasu, mimo zerwania owej nikłej więzi politycznej, kontakty polsko-łużyckie stały się trwałym elementem historii tych narodów. Wynikało to z atrakcyjności kulturalnej i naukowej Polski w późnym średniowieczu, bliskości językowej i stąd większej dla studiujących w Polsce Łużyczan szansy na karierę zawodową, sięgającą nawet monarszego dworu w Krakowie, wreszcie zainteresowaniem Polaków tym najdalej na zachód żyjącym narodem słowiańskim¹.

II. Relacje łużycko-polskie w czasach współczesnych, szczególnie po 1945 r.

Kontakty te, o zmiennym nasileniu w różnych okresach, przetrwały do chwili obecnej, wyrażając się w różny sposób. Można wyróżnić trzy nurty: 1) spontaniczna fascynacja kulturalno-etnograficzna żyjącymi w językowo-narodowościowej izolacji Łużyczanami;

2) poczucie wdzięczności pewnej części Polaków za (mimowolne zresztą) spełnienie przez Łużyczan i Milczan (czyli dzisiejszych Dolno- i Górnołużyczan) jako ostatnich Słowian spośród mnogich plemion połabskich roli swoistej tarczy ochronnej przed Niemcami; gdyby nie zatrzymali oni, jak niektórzy sądzą, głównego impetu najazdów z zachodu, to, być może, państwo Polan nie zdołałoby okrzepnąć i przekształcić się w państwo pierwszych Piastów;

3) świadome działanie na rzecz narodu, który w czasach zupełnie współczesnych ma pełne prawo do samostanowienia i któremu należy pomóc nie tylko w imię słowiańskiego braterstwa, ale powszechnego prawa narodów do własnego bytu politycznego.

Rzecz jasna, działania poszczególnych osób i grup mają złożony charakter, ale wagę największą miał nurt trzeci. W okresie międzywojennym, gdy starano się zbudować w Wersalu (i po nim) nowy ład europejski, zyskał on szczególnie wyraz w postaci zdecydowanego głosu na rzecz Łużyczan polskich luminarzy nauki i kultury².

Druga wojna światowa spowodowała zwiększenie obecności problematyki łużyckiej w kontekście planów powojennych, choć, niestety, jeszcze w ograniczonym wymiarze. W zasadzie bowiem tylko Czesi, a może nawet w

¹A. S. Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki kulturalne do Wiosny Ludów*, Wrocław 1970, s. 149.

²W. Pniewski, *Łużyce. Przeszłość i teraźniejszość*, Poznań 1924.

większym stopniu Polacy, dążyli do ostatecznego rozwiązania kwestii łużyckiej, rozumianej jako odzyskanie przez Łużyczan prawa do politycznego bytu. Przy Delegaturze Krajowej RP w Warszawie powstał Serbołużycki Komitet Narodowy w Polsce³. Pod koniec wojny wiadomo było, że udział ZSRR będzie kształtował charakter wschodniej i częściowo środkowej Europy. A właśnie Stalin, propagandowo, obiecał wszystkim narodom słowiańskim wolność dla pozyskania ich w walce z Niemcami, choć nie zamierzał tego spełnić, kierując się własną (oszukańczą, jak się później okazało) polityką mocarstwowości swego państwa. Była to jednak pewna, aczkolwiek teoretyczna, szansa i dla Łużyczan, niezależnie od planów i woli właściwych władz polskich i pozostałych aliantów. Nadzieje więc Łużyczan na niepodległość, z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej i Wojska Polskiego na Łużyce, wzrosły ogromnie. Z miejsca też polska opinia publiczna włączyła się w akcję propagandową na rzecz Łużyczan, domagając się wprost samoistnego państwa łużyckiego⁴. Szybko rozwinęła się akcja konkretnej pomocy. Doprowadzono do zwolnienia łużyckich jeńców, trzymanyh w obozach dla żołnierzy Wehrmachtu na Górnym Śląsku. Około siedemdziesięciu z nich przebywało następnie na rekonwalescencji w ewangelickim szpitalu Bethesda przy ul. Dyrekcyjnej we Wrocławiu (obecnie szpital położniczy). Ufundowano stypendia dla studentów, których kilkunastoosobowa grupa przybyła do Wrocławia. Rada Miejska w Wałbrzychu podjęła nawet uchwałę w 1946 r. o... niepodległości Łużyc⁵. Nasiloną akcją rozwinął Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż”, w kilka lat później zdelegalizowany. Działacze byli szykanowani i poddawani represjom w miarę umacniania się komunistów w Polsce.

III. Łużyce w pierwszych latach po wojnie

Równocześnie na Łużycach, od samego niemal początku, zaczęło się dziać źle. Komuniści niemieccy — ideowi i koniunkturalni, zaczęli zwalczać Łużyczan pod pozorem kolaboracji z nazistami, odchylen nacjonalistycznych, rozkułaczania itp. Dochodziło do terroru i politycznych zabójstw⁶. Niestety, wśród samych Łużyczan doszło do powstania trzech, konkurują-

³K. R. Mazurski, *Problematyka łużycka w prasie dolnośląskiej lat 1945-1950*, „Sobótka” 1, 1986, ss. 111-116.

⁴K. R. Mazurski, *Łużyce w prasie polskiej lat 1945-1950*, „Sobótka” 3, 1987, ss. 485-499.

⁵Mal. (M. Malinowski), *Jak Wałbrzych korygował wielkie mocarstwa*, „Słowo Polskie” 303, 1993.

⁶K. R. Mazurski, *Łużyce 1945-1950*, „Informator Krajoznawczy” nr 56 (9189), ss. 47-54.

cych ze sobą ośrodków. Dwa z nich, o charakterze chrześcijańsko-narodowo-liberalnym, ukształtowały się w Pradze i Budziszynie. Natomiast reaktywowana Domowina dość szybko przyjęła kurs prokomunistyczny i proniemiecki, ugodowy, co było ochoczo wykorzystane przez władze radzieckie. Stosując totalitarny terror, a następnie wykorzystując służalczość władz NRD i jej aparatu (SED, Stasi), nie dały one zresztą szansy innym tendencjom, tłumiąc je szybko przemocą. W zamian za zaakceptowanie politycznych zasad ustrojowych i faktyczne podporządkowanie niemieckim komunistom, zgodzono się na pewne pozory równouprawnienia Łużyczan⁷.

Mimo powyższej sytuacji szanse na niepodległość łużycką i oderwanie się od niemieckiego organizmu państwowego ciągle istniały. Na rzecz tej legalizacji działały bardzo aktywnie różne gremia w Polsce i Czechosłowacji. Mimo to i mimo rzeczywistej możliwości Stalina w zakresie wykonania takiego kroku, Łużyce pozostały w granicach państwa niemieckiego i pozostaną już chyba na zawsze.

Powstaje pytanie: dlaczego do tego doszło? Dlaczego Stalin nie spełnił swojej wojennej obietnicy? Wydaje się, że odpowiedź jest jedna: sprawy małe (a naród łużycki w skali europejskiej jest bardzo mały — w 1945 r. szacowany był na pół miliona⁸) giną w obliczu spraw wielkich. A do takich należało bez wątpienia ustalenie granic wpływów i potęga satelickiego obozu, stworzonego po zakończeniu II wojny światowej. Teza ta, publicznie sformułowana, z oczywistych względów dopiero niedawno, brzmi następująco. W wyniku zaostżenia się sprzeczności interesów między dotychczasowymi aliantami, doszło do zróżnicowania stanowisk wobec powojennych Niemiec. Strefy okupowane przez mocarstwa zachodnie, zaczęły stopniowo łączyć się w jeden organizm administracyjny, a następnie polityczny. Coraz wyraźniej zbliżało się powstanie państwa zachodniemieckiego, o wzorze zachodnioeuropejskim. W zasięgu władzy radzieckiej pozostawała tylko niewielka część dawnej III Rzeszy i to najsłabsza gospodarczo. Gdyby wykroić z niej państwo łużyckie, to na państwo wschodniemieckie o wzorze moskiewskim pozostawałby już tylko niewielki obszar, nie mówiąc o problemach przesiedleńczych (na co nakładały się fale przesiedleńcze ze Śląska i Pomorza) i zainwestowania gospodarczego. Tak okrojone państwo w żaden sposób nie wzmocniałoby obozu radzieckiego, nie mówiąc już o możliwości propagandowego przeciwstawienia się państwu zachodniemieckiemu. Powstały dylemat: czy państwo łużyckie i słabe satelickie państwo niemiec-

⁷W. Borodziej, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby*, Londyn 1990, ss. 314-320.

⁸*Łużycanie — słowiański naród w Niemczech*, Budziszyn-Warszawa 1994, ss. 29-33.

kie, czy globalne interesy radzieckie? Stalin rozstrzygnął go w sposób znany. Wyjazdy delegacji łużyckich do Moskwy nic nie dały, bo dać nie mogły. Interwencje na Zachodzie też nic nie przyniosły, bo interes ZSRR wykluczał jakiegokolwiek ustępstwa. W tej konkurencyjnej walce o Niemcy przegrali zarówno sami Łużycanie, jak i popierana, przynajmniej formalnie, od 1941 r. ideologia słowiańska.

Oczywiście, przedstawiony przebieg zdarzeń ma charakter wielce prawdopodobny, ale hipotetyczny. Niewykluczone wszakże, że odtajnione archiwa moskiewskie ujawnią coś i w tej mierze. Pewnym potwierdzeniem słuszności zaprezentowanego poglądu może być informacja, jaką autor otrzymał już po opublikowaniu swoich domysłów⁹. Otóż w 1979 r. Paweł Nedo opowiedział rzecz następującą. Tuż przed powstaniem NRD był on wezwany wraz z innymi wybitnymi Łużyczanami do Berlina, gdzie wysokiej rangi oficer radziecki, chyba pułkownik, pokazał im pismo z Moskwy. Informowało ono, że państwo łużyckie nie może powstać ze względu na potrzeby energetyczne i ogólnogospodarcze, ale ZSRR nie pominie interesów łużyckich. Po zapoznaniu zebranych z treścią, pułkownik zniszczył i spalił pismo. Możliwe jest jednak, że jego kopia nadal spoczywa w Moskwie.

IV. Wzajemne zainteresowanie obydwu narodów od 1956 r. do 1990 na tle dalszego rozwoju wypadków na Łużycach i w Europie

Nieprzypadkowo więc pod koniec lat czterdziestych tematyka łużycka zaczyna coraz rzadziej pojawiać się na łamach polskich czasopism, a po 1950 r. ginie na kilka lat. Dopiero po Październiku 1956 r. odnotować można jej powrót. Ówczesne zainteresowania Łużycami mają charakter krajoznawczy¹⁰. Polskie społeczeństwo zapoznaje się przede wszystkim z folklorem łużyckim, zabytkami i najważniejszymi inwestycjami socjalizmu, głównie w zakresie górnictwa węgla brunatnego i energetyki, które poprzez pochłanianie wsi łużyckich de facto przyspieszają likwidację narodu łużyckiego. Mimo to, generalnie, ówczesny obraz Łużyc i Łużyczan jest atrakcyjny, radosny i zaciekawiający swoją zewnętrzną formą¹¹. bez wątpienia Stalin dotrzymał słowa, gdyż Konstytucja Saksonii i Brandenburgii, a następnie NRD, zagwarantowała Łużyczanom prawa polityczne jako obywatelom NRD i kulturalne. I aczkolwiek rozwój kultury łużyckiej odbywał

⁹Informacja ustna prof. T. Lewaszkiewicza o rozmowie z P. Nedo w 1979 r., przekazana autorowi 28.10.1992 r. w Zielonej Górze.

¹⁰K. R. Mazurski, *Próba periodyzacji współczesnych kontaktów polsko-łużyckich*, „Łubuskie Zeszyty Historyczne” 10, 1994, ss. 9-23.

¹¹P. Burchard, *Czas trzeciego zegara*, „Poznaj świat” 4, 1970, ss. 28-32.

się pod ścisłym nadzorem administracyjnym i politycznym SED i Stasi, a same dzieła i osiągnięcia z reguły miały akcenty wiernopoddańcze i socjalistyczne, to niezaprzeczalnie osiągnięcia były duże. Osiągnięcia te były możliwe dzięki znacznym nakładom NRD na cele kultury łużyckiej (teatr, zespoły muzyczne, wydawnictwa itp.).

Rzecz jasna, wielu Łużyczan nie godziło się na takie warunki istnienia, na kształt kultury narodowej w obcej jej sprawie ideowej, uznając to wręcz za kolaborację z Niemcami¹². Wyrażanie tego narażało jednak albo na wewnętrzną ucieczkę, albo na szykany ze strony władz.

Totalitarne systemy obozu moskiewskiego zgodnie współdziałały w ograniczaniu problematyki mniejszości narodowych w życiu publicznym lub co najmniej ściśle kontrolowały działania z nią związane. Chodzi tu przede wszystkim o cenzurę, ale także poczynania choćby tak prawomyślnej organizacji polskiej, jaką było Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich. Kontakty jego z Domowiną, i tak przecież ograniczone i nader oficjalne, obserwowane były bacznie przez odpowiednie komórki SED i Stasi.

Zmiany polityczno-ustrojowe, zapoczątkowane przez polski Sierpień 1980, stały się nadzieją i zachętą dla sąsiednich narodów. Ośmieliło to i Łużyczan do formułowania i publicznego zgłoszenia swoich postulatów pod koniec istnienia NRD¹³.

Rzecz charakterystyczna — przy rysującym się rozpadzie obozu moskiewskiego Łużycanie nie zażądali państwowego wyodrębnienia się z NRD, godząc się na dalszą egzystencję w ramach tego zmodyfikowanego (jak początkowo przypuszczano) państwa niemieckiego. Być może, jedną z przyczyn był brak wsparcia ze strony dotychczasowych słowiańskich sojuszników — Polski i Czechosłowacji, które głęboko przeżywały wewnętrzne problemy. Nie wykluczone, że takie wystąpienia przyniosłyby zaostrzenie sytuacji w tej części Europy (choć może w łagodniejszej formie niż w Jugosławii), gdyż postulaty Łużyczan kolidowałyby z interesami Republiki Federalnej Niemiec.

Połączenie się państw niemieckich stało się faktem. Przy szczegółowych poprzedzających je negocjacjach, sprawy łużyckie nie znalazły formalnego zapisu i Łużycanie stali się obywatelami RFN, jeszcze silniejszego państwa niemieckiego. Ocena jednak następstw tego musi być złożona. Bez wątpienia stracili oni konstytucyjne gwarancje i bezpośrednie wsparcie rządu cen-

tralnego, przestali więc być hołubioną mniejszością narodową. Na szczęście zagrożenie instytucji łużyckich w RFN, w tym Instytutu Łużyckiego, zespołów tanecznych i śpiewaczych, okazało się mniejsze niż się spodziewano¹⁴.

V. Cienie i blaski zjednoczenia Niemiec przez pryzmat spraw łużyckich

W wielu miejscowościach „zdemokratyzowani” już Niemcy zaczęli ujawniać swoje antyłużyckie fobie. Pod pretekstem dostosowywania norm wschodniemieckich do prawodawstwa RFN, zaczęto zmieniać m.in. dwujęzyczne tablice miejscowości na wyłącznie niemieckie, z wyjaśnieniem, że federalne normy przewidują tylko takie. Rząd federalny odmówił Łużyczanom ochrony konstytucyjnej, kierując rzecz do sądów krajowych, co zostało zauważone bardzo szybko w kręgach zainteresowanych tą problematyką¹⁵. Pojawiły się, czy może raczej — nasiliły, inne niebezpieczeństwa. Szczególnie groźny stał się odływ kilkudziesięciu tysięcy młodych i wykształconych Łużyczan do landów zachodnich. Już polityka NRD powstrzymywała powstanie wyższej uczelni na Łużycach i ośrodków naukowo-kulturotwórczych, stąd młodzi ambitni Łużycanie w poszukiwaniu szans na karierę zawodową bardzo często przenosili się po ukończeniu studiów (w czasie których również narażani byli na wzmożoną presję wynaradawiania) poza obręb ojczyzny. Obecnie możliwość uzyskania lepszego wykształcenia i atrakcyjnej pracy w Niemczech Zachodnich przyspieszyła ten proces¹⁶. Nie ulega więc wątpliwości, że czynniki te równie silnie oddziałują na germanizację Łużyczan jak w czasach NRD. Przymusowa ewakuacja ludności łużyckiej z terenów przygotowywanych do eksploatacji węgla stanowi również zagrożenie dla łużyckości. O ile przedtem folklor stanowił element kultury NRD i głównie jako taki był prezentowany, to dziś coraz częściej wykorzystywany jest tylko w celach zarobkowych — dla przyciągnięcia turystów, dla nadania kolorytu jakiejś imprezie — bez wchodzenia w jego istotę i znaczenie ogólniejsze¹⁷.

Zjednoczenie Niemiec ma jednak, z punktu widzenia Łużyczan, także dodatnie strony. RFN jako państwo jest bez wątpienia silnie zbiurokratyzowane, jednocześnie nadmiernie liberalne, nieraz mało skuteczne (co odnosi

¹⁴Por. E. Rzetelska-Feleszko, *Realne szanse Łużyczan*, „ZŁ” VI, 1993, ss. 50-55.

¹⁵J. Tomasiewicz, *Łużyce*, „Myśl Narodowa Polska” 6, 1991, s. 25.

¹⁶*Łużycanie* [wywiad z M. Heindrichem], „Gwiazda Polarna” 43, 1990, s. 6.

¹⁷J. Kotański, *Łużyce — mało znany sąsiad Polski*, „Relax” 6, 1993, ss. 14-15. Odnośnie do tego artykułu należy zwrócić uwagę na liczne błędy nazewnictwa, co deprecjonuje wartość pożytecznego skądinąd wystąpienia w Stanach Zjednoczonych.

¹²H. J. Schöps, *Mit roter Soße übergossen*, „Der Spiegel” 22, 1990, ss. 88-96.

¹³K. R. Mazurski, *Dokument już historyczny, ale jeszcze aktualny*, „ZŁ” VI, 1993, ss. 39-49.

się szczególnie do landów wschodnich), ale też zasady obywatelskie są w nim precyzyjnie określone, korzystne dla obywateli. Ich wartość potwierdza np. sytuacja w landzie Szlezwik-Holsztyn, który w prawie krajowym zagwarantował pełnię rozwoju i zachowania tożsamości narodowej żyjących tam Duńczyków. ten model został przyjęty następnie i dla Łużyczan, którzy jako druga grupa narodowościowa w RFN uzyskali konstytucyjny status mniejszości narodowej.

VI. Szanse rozwoju Łużyc w nowej rzeczywistości

Wydaje się więc, że jeżeli zjednoczenie Niemiec stało się faktem, to rozwiązania swych problemów Łużycanie powinni szukać właśnie na gruncie demokratycznych zasad RFN. Należy sądzić, że w miarę integracji europejskiej proces demokratyzacji praw poszczególnych państw członkowskich będzie się pogłębiał, zaś podziały przestrzenne i polityczne będą miały coraz mniejsze znaczenie. Odpowiedź więc na pytania dotyczące przyszłości narodu łużyckiego, a konkretnie jego przetrwania, wiąże się, zdaniem wielu sorabistów, z chęcią przetrwania przejawianą przez większość Łużyczan. Już obecnie Łużycanie mają swoich przedstawicieli w Landtagu Saksonii, we władzach lokalnych. Mogą sięgnąć po miejsca w Radzie Europy i Parlamencie Europejskim, mogą więc oddziaływać na decyzje polityczne i gospodarcze kształtujące nową Europę. Nic to jednak nie pomoże, nawet formalizowanie w prawie potrzeb łużyckich, jeżeli naród sam nie przejawia woli i zdolności przetrwania. Obecny system społeczno-polityczny RFN daje takie szanse, zostały one wsparte finansowo przez rząd Saksonii, kroki w tym kierunku robione są w rządzie Brandenburgii, ale bez aktywnej postawy Łużyczan nie przyniesie to efektu. Przede wszystkim chodzi o powstrzymanie odpływu z terenu etnicznych Łużyc własnej, narodowej kadry inteligenckiej, kulturalnej i gospodarczej.

VII. Szanse Pomocy Polaków dla narodu łużyckiego w nowej fazie jego istnienia

Zmieniona na korzyść sytuacja na zachodniej granicy Polski nie oznacza, że chętni do pomocy Łużyczanom nie mają nic do zrobienia. Problemy te wszakże nie powinny być stawiane na oficjalnej płaszczyźnie stosunków politycznych między Polską a Niemcami, a już w żadnym wypadku jako instrument retorsji przy problemie mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku. Po pierwsze, o ile między Niemcami w Polsce a Niemcami w RFN zachodzi rzeczywista więź narodowościowa, to między Polakami a Łużyczanami takiej relacji nie ma. Racje moralne i wspólnota słowiańska nie mogą

być obecnie przekładane na racje polityczne. Niepotrzebnie zaangażowałyby to sytuację w bardzo delikatnych jeszcze sprawach likwidowania wrogości i uprzedzeń między polskim a niemieckim społeczeństwem. Po drugie, kroki formalnoprawne, podejmowane zarówno w landach wschodnich RFN, jak i w Polsce, wydają się prowadzić w dobrym kierunku, tj. zapewnienia pełni praw obywatelskich wszystkim mieszkańcom obu państw. rzecz polega na egzekwowaniu możliwie najlepiej stanowionych praw obywatelskich, a nie na formalnym wyodrębnianiu praw mniejszości, w tym narodowych. W świetle prawa międzynarodowego i różnych konwencji istnieje różnica między pojęciem (i w rezultacie — prawem) narodu i mniejszości narodowej, ale rzecz i tak sprowadza się do realnych sposobów wyrażania swoich możliwości.

W związku z powyższym zastanawiać się trzeba nad takimi działaniami Polaków, które nie naruszając dobrosąsiedzkich stosunków z RFN i nie wklajając się w sprawy wewnętrzne tego państwa przyniosłyby rzeczywistą pomoc Łużyczanom. Istnieje tu niewątpliwie wiele możliwości¹⁸. Dają się tu wyróżnić konkretnie trzy płaszczyzny współpracy i pomocy będące kontynuacją dotychczasowych tradycji i propozycją nowych form.

Pierwsza to dalsza wymiana dóbr kulturalnych między narodami polskim i łużyckim. Chodzi tu o upowszechnianie literatury, wystawy artystyczne, występy zespołów, przekazywanie materiałów filmowych, współpracę przygraniczną, w tym w Euroregionie Nysa, obejmującym wszak całe województwo jeleniogórskie i całe Łużyce Górne, a istniejącym od 1991 r.

Niepowetowaną stratą jest likwidacja Wydawnictwa „Śląsk”, które wydawało jakże potrzebną serię utworów pisarzy łużyckich. Kto dziś, w dobie bezwzględnej na ogół walki o zyski, zechce to kontynuować? Niemniej sprawy tej nie można zaniedbać. Pozostaje wszakże prasa, w której istnieje możliwość publikowania utworów krótszych, zróżnicowanych gatunkowo. Zainteresowanie tym wykazują na przykład czasopisma zielonogórskie.

Drugą płaszczyzną działania może być pomoc dla młodzieży łużyckiej¹⁹. Strona niemiecka organizuje w swoim pasie przygranicznym nowe placówki akademickie (Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, Międzynarodowy Instytut Uniwersytecki w Żytawie itp.), które z jednej strony dają szansę polskiej młodzieży, z drugiej jednak kształtują swoiste niemieckie lobby w Polsce. Stworzenie tam, wespół z Łużyczanami „słowiańskiego

¹⁸K. R. Mazurski, *Współczesne kontakty polsko-łużyckie na przykładzie zainteresowań krajoznawczych*, „Lëtöpis” 1, 1992, ss. 75-78.

¹⁹ „Nowe” na Łużycach [wywiad z Ludmiłą Biesold], „Na szlaku” 4, 1990.

lobby”, byłyby niezwykle pożyteczne dla obu narodów. Politycznie uzasadnione stałoby się praktykowanie przyjmowania łużyckich studentów do polskich uczelni, choćby tylko w województwach zachodnich. Wiązałoby się to, oczywiście, ze sprawą stypendiów i instytucji, bądź osób, które by je ufundowały. W ramach europejskiej integracji taki „przepływ” młodzieży jest czymś normalnym i nie wpływa na stosunki międzynarodowe, gwarantują to zresztą już w chwili obecnej dotychczas zawarte umowy między państwami. Istnieją formalne warunki, by młodzież łużycka uczyła się w szkołach średnich województw przygranicznych (które z reguły utrzymują współpracę z sąsiednimi terenami niemieckimi).

W wyniku proponowanych działań łużycka młodzież kształciłaby się i przebywała w kręgu kultury słowiańskiej: tej oficjalnej i tej codziennej. Istnieje jednak bariera, w postaci dostępu do miejsc pracy we Wspólnocie Europejskiej i honorowania dyplomów polskich uczelni. Prowadzone są wszakże intensywne prace, zmierzające do takiej modernizacji programów i poziomów studiów, by dyplomy polskie były w pełni honorowane w całej Europie. Już teraz można wskazać na rysujące się możliwości. Dotyczą one Euroregionu Nysa²⁰, w którym istniejące szkoły wyższe: Techniczna w Libercu (Czechy), Żytawie (Niemcy) i jeleniogórski Wydział Gospodarki Regionalnej i Turystyki Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, postanowiły powołać wspólny instytut w Żytawie, w którym będzie studiować wymiennie młodzież z tych trzech krajów. Jest to znakomita okazja dla Łużyczan, jako że placówka ta powstaje na ich terenie, by przebywać wspólnie z Czechami i Polakami. Szansę tę należy wykorzystać jak najpełniej. Pożyteczne są też dotychczasowe formy współpracy, polegające na wymianie pracowników, wczasowiczów czy młodzieży na koloniach i obozach letnich. Prawda, że inne są warunki ekonomiczne, ale trzeba się po prostu do nich dostosować.

Istotna jest wreszcie sfera ogólnej świadomości społecznej i wiedzy po obu stronach. W Polsce należy nadal upowszechniać wiedzę o Łużyczanach i Łużycach. Warto m.in. zwracać uwagę na dwujęzyczne nazwy miejscowości, na historyczne więzi łączące oba narody. Nie przeceniając roli prasy, trzeba przyznać, że ma ona największy wpływ na powszechną świadomość. Przez nią więc można trafić do społeczeństwa polskiego, zamieszczając różnego typu informacje i materiały o Łużycach.

²⁰K. R. Mazurski, *Naukowa współpraca w Euroregionie Nysy*, „Przegląd Geograficzny” 64, 1992, ss. 222-223.

Trzecia płaszczyzna kontaktów Polaków i Łużyczan to współpraca gospodarcza. Wydaje się ona obecnie korzystna wobec niwelowania różnic formalno-gospodarczych między Niemcami (należącymi do Unii Europejskiej) a Polską (która do niej zamierza jak najszybciej wstąpić). Istotną wszakże przeszkodą jest tu równorzędność ewentualnych partnerów łużyckich i polskich. Przeprowadzone przez autora jeszcze na wiosnę 1994 r. rozeznanie potwierdziło, że Łużycanie jako naród przedstawiają obecnie niski poziom zamożności. Można stwierdzić, że brakuje na Łużycach kapitału, który mógłby zostać zaangażowany albo na terenie Polski, albo we wspólne przedsięwzięcia typu joint venture. Gotowość w pośrednictwie zgłasza co prawda odnowiona wewnętrznie Domowina, jednakże nie należy oczekiwać możliwości na miarę wielkich inwestycji. Mimo to nie należy rezygnować i zainteresować się średnim i drobnym kapitałem, który mógłby zostać wprowadzony na polski rynek. Mogą to być np. wyroby artystyczno-pamiątkowe lub użytkowe o cechach łużyckich. Większość Łużyczan to rolnicy, stąd także w sferze gospodarki żywnościowej można by poszukiwać obustronnych korzyści. Dużą rolę w tym procesie mogą odegrać kształtowane Euroregiony, ułatwiające kontakty ponadgraniczne. Nie ulega wątpliwości, że trzeba zdecydowanie wyjść poza schemat kontaktów kulturalnych, a stosunki polsko-łużyckie rozszerzyć, obejmując nimi też inne dziedziny życia.

Wiele pracy wymaga ustalenie nowoczesnych form kontaktów polsko-łużyckich, jak też wyjaśnienie powojennych dziejów narodu łużyckiego. Jak duże w tym zakresie są potrzeby, wskazują choćby rozbieżności w określeniu liczby Łużyczan. Jedne szacunki mówiły o 100 tys. osób w latach siedemdziesiątych i 70-80 tys. aktualnie, inne, współcześnie bardziej wiarygodne — o 81 tys. na przełomie 1955/1956 r. i 45-67 tys. obecnie²¹. Sytuacja demograficzna jest, tak czy inaczej, krytyczna. O przetrwaniu narodu zadecyduje wszakże wyłącznie postawa samych Łużyczan, którzy dziś zyskali rzeczywistą pełnię praw obywatelskich. Warunkiem istotnym jest atoli poprawa położenia ekonomicznego na Łużycach i wśród Łużyczan, w czym strona polska bez wątpienia może sporo uczynić. Należy też wspomóc rozwój kontaktów kulturalno-naukowych, wspierając tym dążenia narodowe Łużyczan i znajomość zachodniego słowiańskiego sąsiada przez Polaków.

²¹M. Cygański, *Walka patriotów łużyckich o wyzwolenie i własną państwowość w latach 1945-1947/1948*, „Studia Śląskie” t. 52, 1993.

Polnisch-sorbische Beziehungen einst und heute

Historisch-politische Reflexionen

Die polnisch-sorbischen Beziehungen bestehen seit dem Mittelalter. Ihre Anfänge hängen mit dem Vordringen der Germanen in die von Slawen bewohnten Gebiete zusammen. Der polnische Herrscher Bolesław Chrobry (der Tapfere) rivalisierte mit den Deutschen um die Herrschaft über die Gebiete westlich der Oder die ihm dann im Bautzener Frieden bestätigt wurde. Trotz baldiger Auflösung der politischen Bande zwischen Sorben und Polen blieben kulturelle Kontakte bestehen, u.a. durch in Krakau studierende Sorben.

In der modernen Zeit gestalteten sich die Kontakte mit wechselnder Intensität. Am wesentlichsten waren dabei seitens der Polen Aktivitäten zur Förderung der nationalen Eigenständigkeit der slawischen Minderheit in Deutschland. Besonders intensiv wurden sie nach dem 2. Weltkrieg, als in Zusammenhang mit der neuen Teilung Europas versucht wurde, die Sorbenfrage öffentlich zur Debatte zu stellen. Weder unter den Sorben selbst noch unter den Anhängern ihrer Sache in Polen herrschte Einmütigkeit hinsichtlich der Vorstellungen über die künftige Situation der Lausitz. Die Oberhand gewann die wohl politisch realistischste Konzeption der Unterordnung unter den ostdeutschen Staat. Bei dieser Lösung mußte zwar die ideologische Indoktrination akzeptiert werden, zugleich aber schuf sie Garantien für die Entfaltung sorbischer Einrichtungen im Bereich der Kultur, Bildung und Wissenschaft. Jedoch sowohl die Aktivitäten der nationalen Minderheit der Sorben selbst als auch die für sie ergriffenen Initiativen von Kreisen in den slawischen Ländern unterlagen der ideologischen Zensur.

Neue Strömungen im nationalen Gedankengut der Sorben kamen nach 1980 auf, aber auch damals war keine Rede von der Aussonderung eines sorbischen Staatsgebildes aus der deutschen Gemeinschaft.

Nach dem Zerfall der DDR entfiel zwar der ideologische Druck, aber gleichzeitig war auch die staatliche Unterstützung der Sorben und ihrer Sache weniger spürbar. Zum Glück wurden dabei die wissenschaftlichen Einrichtungen der Sorben nicht gefährdet. Jetzt gilt es für die Sorben, nach den Lösungen ihrer Probleme auf dem Boden der demokratischen Grundordnung der BRD zu suchen. In der neuen Phase des Bestehens des sorbischen Volkes gibt es hohe Chancen für die nachbarliche Hilfe aus Polen, und zwar wie bisher auf kulturellem Gebiet und darüber hinaus in den Bereichen der Bildung der jungen Generation und auch der Wirtschaft.

Nowy Związek Sześciu Miast

„Korzyść i pożytek mamy
Gdyż w Sześć Miast tu przybywamy
Dawne dzieje pamiętając
Wierność, szczerłość oznajmiając
Starą przyjaźń zachowując
i wspólnotę tę uznając
Puchar winem napełniony
Na chwałę Związku wypijmy!”

Przez setki lat toast ten wznoszono dla chwały Górnych Łużyc na spotkaniach burmistrzów i rajców Bautzen, Görlitz, Löbau, Kamenz i Lubania. Burmistrzowie i rajcy wymienionych miast, dnia 16 sierpnia 1346 r. podczas wspólnych obrad, dali początek dziejom Związku Sześciu Miast Łużyckich. Związek ten formalnie przetrwał aż do 1815 r.

Ogólnie rzecz ujmując, idea jednoczenia się miast w średniowieczu nie należała do rzadkości. Łączono się w celu obrony swoich żywotnych interesów, głównie takich jak ochrona handlu i rzemiosła. W przypadku miast położonych na Górnych Łużycach, w owym czasie poważny problem stanowił rycerze-rabusie tzw. raubritterzy. Stanowili oni duże niebezpieczeństwo o charakterze wewnętrznym. W tym celu miasta zdecydowały się na daleko idącą samoobronę własnej egzystencji. Jeszcze w 1339 r. cztery miasta górnołużyckie Bautzen, Kamenz, Loebau i Goerlitz zawiązały tzw. Przymierze Banicji, będące zaczątkiem późniejszego Związku Sześciu Miast, a także jego potęgi. Siedem lat później do wymienionych czterech miast, dołączają się miasta Lubań i Zittau. W ramach Związku udzielano sobie wzajemnie przede wszystkim pomocy zbrojnej. Każde z miastłożyło pewne daniny na jego utrzymanie. Wysokość wpłat zależała od wielkości i zamożności miasta. Od liczby mieszkańców danego miasta zależał też ich udział w oddziałach wojskowych.

Stało się tradycją, że posiedzenia Związku zwane konwentami, odbywały się w Loebau przede wszystkim z racji dogodnego położenia. Dokument założycielski podpisany w trzydziestu egzemplarzach, po pięć dla każdego miasta, zawierał m.in. postanowienie, że „każdy, kto przez sąd jednego z miast sądzony o mord, pożar, rozbój lub rabunek będzie, ten wydalony z każdego z nich zostanie. Podobnie, kto w trzech różnych miastach poważanym jest, poważanym w pozostałych miastach być powinien. Miasta

przrzekają sobie wzajemnie świadczyć pomoc tak dobrze, jak to tylko możliwym jest, gdy każdy, kto przyłapany na gorącym uczynku zostanie lub okaże się zbiegiem ściganym przez jedno z miast, w innym zatrzymany będzie”.

Ratyfikacja aktu założycielskiego Związku nastąpiła w 1356 r., dokonał jej cesarz Karol IV Luksemburski. W pierwszych dziesięcioleciach jego istnienia, w wyniku wspólnie podjętych akcji zniszczono wiele zamków rycerzy-rabusiów, m.in. Tollenstein, Oybin, Rohnau, Landeskrona, Michelsberg, Karlsfried, Roll, Falkenstein, Falkenberg czy Grafenstein.

Na posiedzenia Związku Sześciu Miast byli zawsze delegowani burmistrzowie i dwaj rajcy miejscy zwani deputowanymi. Spotykano się co prawda w Loebau, ale dominującą rolę w Związku odgrywał przez cały czas jego istnienia Budziszyn. To Rada Miejska Budziszyna rozsyłała zaproszenia i ustalała porządek obrad. W Budziszynie podpisano wszystkie pisma, na pieczęci Związku widniał herb Budziszyna. Przedstawiał on na niebieskim tle złoty mur z trzema blankami.

Konwent Związku otwierał zawsze burmistrz Budziszyna, kolejność poszczególnych wypowiedzi była ściśle ustalona. Po nim kolejno głos zabierali: burmistrzowie Goerlitz, Zittau, Lubania, Kamenz i Loebau. Przy podejmowaniu uchwał kierowano się zawsze dobrą wolą wszystkich miast. Obrady wieńczono wspólną biesiadą, która odbywała się w gospodzie „Pod Złotym Lwem”. Każdy z burmistrzów miał obowiązek wychylić toast ze szklanego pucharu. Puchar ten z wymalowanymi herbami miast Związku, znajduje się obecnie w zbiorach muzeum w Loebau. Na tę okazję była też specjalnie przyrządzana potrawa — pieczony zając z warzywami.

Wydarzeniem, które wstrząsnęło egzystencją Związku była nałożona nań niezwykle surowa kara za rzekomą nielojalność wobec Ferdynanda — króla Czech i Węgier, gdy ten toczył wojnę z książętami protestanckimi. Miasta zostały zmuszone do zapłacenia 300 tysięcy marek, a ponadto ukarano je utratą przywilejów i konfiskatą nabytych wsi. Ten surowy wyrok był inspirowany intrygami panów feudalnych, spowodowanymi zawiścią o bogactwa i znaczenie miast. Rok 1547 — zwany rokiem kary i pokuty, miał ogromny wpływ na utratę przez Związek dotychczasowej pozycji.

Do ciekawostek historycznych należy informacja o tym, że w pierwszej połowie XVIII w. Związek Sześciu Miast Łużyckich utrzymywał na dworze w Dreźnie swojego szpiega, który, rzecz oczywista, donosił skrupulatnie swoim mocodawcom, co się na nim dzieje. W tym samym okresie, dokładnie w 1736 r. nadciągnęła na Górne Łużyce tzw. wojna handlowa. Miasta

Związku zostały „zalne” obcym towarem, głównie z Czech. W 1747 r. konwent wymusił na rządzie obłożenie obcych towarów wyższym cłem, dzięki czemu zlikwidowano niewygodną konkurencję.

Na kongresie wiedeńskim w 1815 r. dokonano nowego podziału Europy. W konsekwencji nastąpił rozpad Związku Sześciu Miast Łużyckich. Pod panowaniem Saksonii pozostały: Bautzen, Loebau, Kamenz i Zittau, natomiast Goerlitz i Lubań przypadły Prusom. To ostatecznie przypieczętowało rozpad związku.

Obecnie, po doniosłych zmianach polityczno-ustrojowych w Europie Środkowej, odżywają dawne tradycje i sentymenty. Postanowiono także reaktywować Związek Sześciu Miast. 21 czerwca 1991 r. w Loebau przy okazji 770-lecia powstania tego miasta, o godz. 15⁰⁰ otwarto pierwsze posiedzenie nowego Związku, tym razem z udziałem siedmiu burmistrzów — w związku z podziałem Goerlitz i Zgorzelca. I tak jak dawniej, porządek obrad odbywał się według ustalonej formuły sprzed wieków. Heroldowie obwieścili obrady, zachowano kolejność wystąpień, był także pieczony zając. Sporządzono na koniec wspólny dokument, w którym zapisano:

„My burmistrzowie i rajcowie miejscy niniejszym oświadczamy, do wiadomości podając, że miasta i okręgi Goerlitz ze Zgorzelcem, Lubań, Zittau, Bautzen, Loebau i Kamenz, szlachetnej i miłościwie nam panującej Saksonii i dolnośląskiego kraju Polski, że 21 czerwca 1991 r. na jubileusz 770-lecia, w przeszłości zasłużonego miasta Konwentu połączyły się i orzekły, że Związek Miast odnawiają i na pierwszym regularnym posiedzeniu Konwentu przyszłość swą określić postanawiają. Wielce Czcigodny Pan Burmistrz Budziszyna otrzymuje z powrotem w przeszłości gwarantowane pisemnie prawa w tym Konwencie i na dalsze posiedzenia zapraszać będzie. Konwenty winny odbywać się stale i kolejno w miastach przyszłego Związku. W międzyczasie przyjaźnie pozyskani, dalsi partnerzy miast Związku z innych landów niemieckich i Europy mają prawo być wybierani i na swoje życzenie prawo wstępu do Konwentu otrzymać. Nowy Związek Miast powinien wyrażać wolę przenoszenia wszystkiego najlepszego, co jest w jego mocy i co uczynić może dla pomyślności wszystkich mieszkańców tego regionu i wspólnoty europejskiej. To wielkie oświadczenie niniejszym podpisujemy za miasta. Burmistrzowie miast: Goerlitz, Zgorzelec, Lubań, Zittau, Budziszyn, Loebau, Kamenz.

Saksonia-Loebau, 21.06. A.D. 1991.”

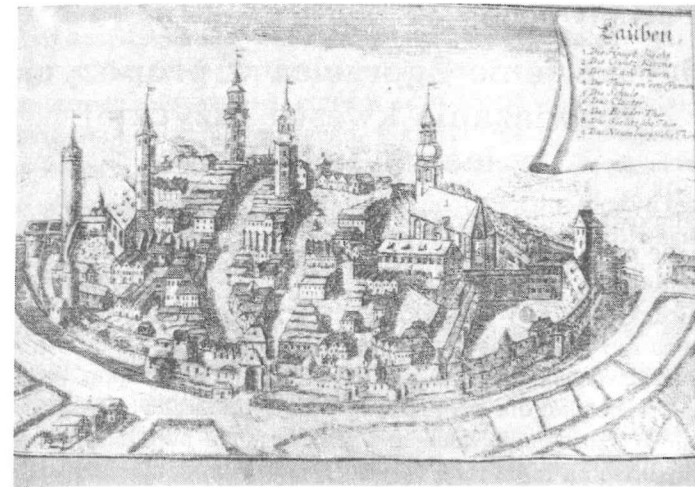
Bożena Adamczyk-Pogorzelec (Lubań)

Der neue Sechsstädtebund

Die Idee von Städtebünden war im Mittelalter keine Seltenheit. So entstand auch 1346 in der Oberlausitz ein Städtebund, zu dem zunächst Bautzen, Görlitz, Löbau, Kamenz, später auch Zittau und Lubań (Lauban) gehörten. Sein Ziel war es, sich gemeinsam den Raubrittern zu widersetzen und einander militärische und wirtschaftliche Hilfe zu leisten. Zur Tradition gehörte die gegenseitige Anerkennung von gerichtlichen Urteilen. Wer also in einer der Städte für vogelfrei erklärt wurde, der wurde auch in den anderen verfolgt. Auch Ämter und Würden erkannte man gegenseitig an. Die dominierende Rolle im Bund spielte immer die Stadt Bautzen.

Einen harten Schlag für den Bund bedeuteten die ihm auferlegten Kontributionszahlungen wegen der angeblichen Illoyalität seiner Städte gegenüber dem tschechisch-ungarischen König Ferdinand während dessen Krieges gegen die protestantischen Fürsten im Jahr 1547. Im 18. Jahrhundert wurde der Städtebund durch den sogenannten Handelskrieg geschwächt. Schließlich fielen nach dem Wiener Kongreß die Städte Görlitz und Lubań (Lauben) zu Preußen, während die anderen zu Sachsen gehörten.

Heute knüpft man wieder an die alte Tradition an. Am 21. Juni 1991 wurde in Löbau der Sechsstädtebund wiederbelebt, allerdings waren sieben Bürgermeister daran beteiligt, denn die Hälfte von Görlitz ist heute Zgorzelec.



Lubań



Budziszyn

Piotr Pałys (Opole)

Umiejscowienie Zgorzelca w propozycjach rozwiązania kwestii łużyckiej w latach 1946-1947

W ciągu ostatniego stulecia Łużycanie dwukrotnie podejmowali próby „wybicia się na niepodległość”. Po raz pierwszy zagadnienie wolności dla tego najmniejszego spośród narodów słowiańskich postawione zostało na arenie międzynarodowej po klęsce Niemiec w pierwszej wojnie światowej. Wówczas to Łużycanie usiłowali poprzez proklamację Komitetu Narodowego Serbołużyckiego z 1 lutego 1919 r. oraz prośbę sejmu łużyckiego z 15 marca tr. zjednać dla swej sprawy opinię publiczną zwycięskich narodów koalicji. Dzięki materialnemu i politycznemu poparciu Czechosłowacji mógł działać na rzecz racji łużyckich na forum konferencji wersalskiej, włączony w skład czechosłowackiej delegacji, były poseł łużycki na sejm saski Arnošt Bert. Problem łużycki podniósł wówczas oficjalnie, w imieniu Czechosłowacji, ówczesny minister spraw zagranicznych ČSR Edvard Beneš. Rozważano wtedy różne projekty przyszłości Łużyc — od włączenia do Czechosłowacji, poprzez przyznanie autonomii pod egidą mocarstw po utworzenie samodzielnego państwa łużyckiego w ramach Rzeszy. Ostatecznie jednak wszystkie te plany spaliły na panewce, a Łużycanie nie uzyskali nawet gwarancji swobodnego posługiwania się rodzimym językiem w szkole i w Kościele¹, zaś w okresie hitlerowskim władze niemieckie zlikwidowały wszystkie łużyckie organizacje i stowarzyszenia a czołowych działaczy narodowych zesłały do obozów koncentracyjnych i więzień².

Po rozbiciu III Rzeszy, już w maju 1945 r. powstał w Pradze Serbołużycki Komitet Narodowy a w Budziszynie wznowiła działalność Domowina. W styczniu 1946 r. powołano do życia Serbołużycką Radę Narodową, stanowiącą dla całego ruchu łużyckiego organ nadrzędny. Początkowo działacze łużyccy parli do oddzielenia Łużyc od Niemiec, zgłaszając propozycje przyłączenia ich, na prawach autonomicznego okręgu do Czechosłowacji, utworzenia niepodległego państwa, powołania na terenie Łużyc kondominium

¹S. Marciniak, *Stracone złudzenia (sprawa Łużyc na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r.)*, „ZŁ” II, ss. 14-25; M. Cygański, *Ruch narodowowyzwoleńczy Serbów Łużyckich i dążenia do utworzenia własnego państwa po pierwszej wojnie światowej [w:] Serbowie Łużycy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy*, Opole 1992, ss. 32-51.

²M. Cygański, *Antyłużycka polityka narodowościowa III Rzeszy*, „ZŁ” VI, ss. 9-15.

państw słowiańskich czy też połączenia z Polską. Ani jednej z tych koncepcji nie poparł jednakże żaden z podmiotów prawa międzynarodowego, a sytuacja w Niemczech, powstała pod koniec 1947 r., zmusiła Łużyczan do zaakceptowania tworzonych przez władze ZSRR we Wschodnich Niemczech porządku polityczno-prawnego, w którym nie było miejsca nie tylko na wolne Łużyce, ale nawet na łączący Łużyce Dolne i Górne okręg³.

Rząd polski, dla którego priorytetem w polityce zagranicznej było utrzymanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, obawiał się jakichkolwiek zmian w porządku ustalonym w Poczdamie. Widział w tym niebezpieczny dla trwałości tej granicy precedens, co determinowało jego stosunek do kwestii Łużyc, w której to kwestii był on co najwyżej gotów poprzeć ewentualne wystąpienie Czechosłowacji⁴.

Jednocześnie jednak rozwinął się wówczas w Polsce, na niespotykaną skalę, ruch prołużycki, bijący na głowę swą liczebnością i zasięgiem wszystkie inne, równoległe działające towarzystwa przyjaźni. Najsilniejszymi ośrodkami działalności prołużyckiej były Poznań, Kraków, Katowice i Wrocław⁵. Właśnie wrocławscy działacze szczególną rolę przypisywali Zgorzelcowi.

W opracowanym na początku roku 1946, przez dwóch członków wrocławskiego oddziału Komitetu Słowiańskiego, Ludwika Straszewicza i Władysława Ziemiańskiego *Memoriale w kwestii łużyckiej* proponowano utworzenie przy wojewodzie wrocławskim Organizacyjnego Komitetu dla Sprawy Łużyckiej. Siedzibą Delegata, stojącego na jego czele miał być właśnie Zgorzelec, a do jego kompetencji należeć miało m.in. wydawanie przepustek granicznych⁶. W marcu tego roku współautor memoriału Władysław Ziemiański wysłał do Warszawy materiał zatytułowany *O pozytywny program w stosunkach polsko-łużyckich*, w którym zawarł myśl utworzenia nad Nysą Łużycką autonomicznej gminy łużyckiej, która miałaby odegrać rolę swoistej bazy kulturalnej, promieniującej na teren całych Łużyc. Wobec problemów z przekraczaniem przez Łużyczan granicy, Ziemiański zaproponował powołanie do życia w Zgorzelcu Delegatury Komitetu Słowiańskiego

³K. Schiller, M. Thiemann, *Stawizny Serbow*, Zwjazk 4, Budyšin 1979, ss. 20-30; K. Kaplan, *Pravda o Československu 1945-1948*, Praha 1990, ss. 76-84.

⁴C. Skuza, *Kwestia serbołużycka w polskiej polityce zagranicznej (1944-1949)*, „Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej” 121, 1984, s. 91.

⁵M. J. Mieczkowski, *Problematyka łużycka w pracach Polskiego Związku Zachodniego i Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż”*, „ZŁ” IV, ss. 63-71; M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944-1950*, Warszawa 1986, ss. 153-159.

⁶Archiwum Akt Nowych Warszawa, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, sygn. 501/6.

z uprawnieniami konsularnymi MSZ. Wynikało to z powstałej wówczas koncepcji przejęcia całości spraw związanych z ruchem prołużyckim w Polsce właśnie przez Komitety Słowiańskie. Zgorzelec miał się także stać siedzibą Domu Łużyckiego a w leżącym na ziemi zgorzeleckiej Opolnie Zdroju miał zostać zorganizowany dom wypoczynkowy dla zaangażowanych w sprawę łużycką działaczy Komitetu Słowiańskiego i „Prołuż”⁷.

Jeszcze dalej zaszedł w przedstawionym w Ministerstwie Ziem Odzyskanych memoriale Bohdan Gębarski, proponując utworzenie w dorzeczu Nysy Łużyckiej, po jej polskiej stronie, na łącznym obszarze 2 000 km², związków państwowości łużyckiej. W przekonaniu autora utworzenie tego organizmu, noszącego nazwę Kasztelanii Łużyckiej, byłoby wstępem do właściwego procesu wyzwalania Łużyc oraz stanowiło w tej sprawie argument, którego Czesi nie mieliby czym zrównoważyć. Tym samym inicjatywa w kwestii łużyckiej przeszłaby w polskie ręce, choć Gębarski zastrzegł, że powstanie Kasztelanii nie miało być inicjatywą wymierzoną przeciw Czechosłowacji. Wydzźwięk tego miał być jedynie antyniemiecki, gdyż wolne Łużyce osłaniałyby od zachodu Śląsk, a od północy Pragę. Kasztelania Łużycka miała stać się dla patriotów łużyckich narodowym azyłem, ośrodkiem szkoleniowym i propagandowo-prasowym oraz warsztatem doświadczalnym państwowości łużyckiej, przyciągającym i jednoczącym różnokierunkowe dotychczas dążenia wolnościowe „małego narodu”. Autor jednakże nie przewidywał w swym projekcie ograniczenia suwerenności władz polskich na tym terytorium a polscy osadnicy mieli pozostać na miejscu. Kasztelania miała zostać odrębną jednostką administracyjną, podległą Ministerstwu Ziem Odzyskanych. W memoriale jednakże nie sprecyzowano, jak w przyszłości miałyby się przedstawiać stosunki pomiędzy tym łużyckim Piemontem a wolnym państwem łużyckim. Gdyby jednak to państwo weszło w bliskie stosunki z Polską, to Gębarski dopuszczał, aby jego granica wiodła wododziałem Nysy Łużyckiej, Bobru i Kwisy⁸. Tym samym Zgorzelec, jako jedno z największych miast na terenie Kasztelanii, wszedłby w skład państwa łużyckiego. Realizacja zawartych w memoriale pomysłów byłaby równoznaczna z opowiedzeniem się Polski za wolnymi Łużycami, stanowiąc jednocześnie negację porządku poczdamskiego, co dałoby przeciwnikom polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nieoceniony argument. Nic więc dziwnego, że MZO pominęło memoriał milczeniem.

⁷Tamże, k. 12-13.

⁸Tamże, k. 36-37.

Warto dodać, że to właśnie Zgorzelec miał być siedzibą łużyckiego gimnazjum, którego powstanie uzgodnione zostało na początku 1946 r., w trakcie rozmów wysłannika Serbołużyckiej Rady Narodowej Jurija Cyża z wiceministrem spraw zagranicznych Zygmuntem Modzelewskim⁹. Premier Osóbka-Morawski wyznaczył na potrzeby bursy zgorzeleckiej dla Łużyczan kwotę 50 tysięcy złotych miesięcznie. Przedstawiciele Ministerstwa Oświaty deklarowali chęć utworzenia ze zgorzeleckiej placówki odpowiednika Collegium Nobilium¹⁰. W organizację tej szkoły aktywnie włączyli się również członkowie Dolnośląskiego Oddziału Komitetu Słowiańskiego. W sierpniu 1947 r. zwrócili się oni do MZO o przyznanie środków na 30 stypendiów w wysokości czterech tysięcy złotych każde oraz kwoty 500 tysięcy złotych na urządzenie bursy. Władze polskie środki pieniężne przyznały, w związku z czym z dniem 1 września 1947 r. miały ruszyć przy zgorzeleckim gimnazjum równoległe klasy dla Łużyczan. Niestety, radzieckie władze okupacyjne nie wyraziły zgody na przepuszczenie przez granicę łużyckich uczniów i nauczycieli¹¹. Tym samym projekt ten nie doczekał się realizacji.

Jak z powyższego wynika, w polskiej myśli politycznej tego okresu, dotyczącej tego zagadnienia, Zgorzelcowi przyznawano istotne miejsce. Wynikało to głównie z przesłanek geograficznych. Zgorzelec jest najbliższy sercu łużyckiego życia narodowego, Budziszynowi. Czynnikiem ten decydował, że w przedstawionych powyżej dokumentach właśnie tam chciano umieścić szereg związanych z Łużycami placówek i instytucji a w najdalej idących propozycjach wręcz tworzyć łużycki Piemont. Tyle tylko, że w ówczesnej sytuacji politycznej projekty te nie miały szans realizacji. Pod koniec 1947 r., w obliczu fiaska łużyckich działań dyplomatycznych na rzecz niepodległości Łużyc, przedstawiciele Domowiny, pod auspicjami władz radzieckich, zawarli porozumienie z SED. Stwierdzono w nim, że wyłączenie Łużyc z obszaru Niemiec, czy chociażby połączenie Łużyc Górnych i Dolnych w jeden okręg administracyjny, nie jest konieczne dla zaspokojenia aspiracji narodowych Łużyczan, a ich potrzeby w zakresie kultury i szkolnictwa zagwarantowane zostaną w prawodawstwie Saksonii i Brandenburgii. W Polsce z kolei władze uznały, że tolerowanie rozległego ruchu prołużyckiego byłoby „dywersją wobec demokratycznych sił w Niemczech” i w latach 1947-1949 wszystkie działające na terenie kraju organizacje prołużyckie rozwiązały.

⁹C. Skuza, *op. cit.*, s. 90.

¹⁰*Problemy łużyckie*, Materiały z I ogólnopolskiego Zjazdu łużycoznawczego naukowców i działaczy społecznych zorganizowanego przez PZZ w dniach 5 i 6 października 1946 r., ss. 101, 103.

¹¹Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd Wojewódzki Wrocławski, sygn. I/206.

Piotr Pałys (Opole)

Der Platz von Zgorzelec in Vorschlägen zur Lösung der sorbischen Frage in den Jahren 1946-1947

Als nach dem 2. Weltkrieg verschiedene Aktivitäten zur Sicherung der Zukunft der Sorben unternommen wurden, erarbeiteten die Mitglieder der Abteilung Wrocław des Slawischen Komitees Gegenvorschläge bzw. Beiträge zu anderen Initiativen. So postulierten z.B. L. Straszewicz und W. Ziemiński beim Amt des Wojewoden von Wrocław ein Organisationskomitee für die sorbische Frage mit dem Sitz in Zgorzelec zu bilden. Vorgeschlagen wurde auch die Bildung einer autonomen Gemeinde an der Neiße als kulturelle Basis mit Ausstrahlungskraft auf die Lausitz. Es sollten dort das Sorbische Haus, ein sorbisches Gymnasium und in der Nähe ein Sanatorium für Aktivisten entstehen.

In einem weitergehenden Vorschlag postulierte B. Gębarski die Bildung der sog. Lausitzer Kastellanei an der polnischen Seite der Neiße, in deren Grenzen sich auch die Stadt Zgorzelec befinden sollte, damit sich in der Stadt verschiedene Einrichtungen und Ebenen der polnisch-sorbischen Kontakte konzentrieren würden. Bei der damaligen politischen Situation bestanden jedoch keinerlei Aussichten auf die Verwirklichung dieser Projekte.

Piotr Pałys (Opole)

Pierwszy ogólnopolski zjazd łużycoznawczy w Poznaniu 5-6 października 1946 r.

Przyczynek do dziejów ruchu prołużyckiego w Polsce
w latach 1945-1950

Lata 1945-1947 w historii stosunków polsko-łużyckich stanowiły okres wyjątkowy. Nigdy wcześniej ani później sprawa Łużyc nie była z takim natężeniem w Polsce propagowana. W tym czasie powstało 130 placówek, zajmujących się zagadnieniem łużyckim¹. Ruch ten organizowany był przez komitety słowiańskie, Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc Prołuż i Polski Związek Zachodni.

Już w sierpniu 1945 r., w trakcie obrad warszawskiego Komitetu Słowiańskiego, Henryk Batowski wezwał do wspólnego z innymi państwami słowiańskimi, wystąpienia w sprawie Łużyc i zapobieżenia dalszemu zmniejszaniu się ich obszaru etnicznego. Na tym posiedzeniu w skład prezydium Komitetu weszli znani sławiści, Tadeusz Lehr-Spławiński, jako członek zarządu oraz Henryk Batowski, który objął stanowisko wiceprzewodniczącego². W wielu miastach właśnie komitety słowiańskie animowały powstanie kół przyjaciół Łużyc, tak było np. we Wrocławiu³ i w Krakowie⁴.

Najradykałniejsze hasła związane z rozwiązaniem sprawy przyszłości Łużyc formułował powstały 12 września 1945 r. w Poznaniu Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc Prołuż, który w krótkim czasie objął swą działalnością większość ośrodków akademickich oraz szereg mniejszych miast, m.in. Krotoszyn, Jarocin i Zieloną Górę⁵. Prołuż stawiał sobie za cel nie tylko państwowo-prawne wyłączenie Łużyc z obszaru Niemiec, przy założeniu że to sami Łużyczanie winni zdecydować o swej przyszłości, ale rzucił także hasło „nad Łużycami polska straż” i proponował włączenie Łużyc do

¹C. Skuza, *Kwestia serbotużycka w polskiej polityce zagranicznej (1944-1949)*, „Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej”, 121, 1984, s. 95.

²*Obrady Komitetu Słowiańskiego w Warszawie*, „Rzeczpospolita” 25.08.1945 r.

³P. Pałys, *Problem serbotużycki i Serbotużycanie we Wrocławiu w latach 1946-1950*, „Sobótka”, w druku.

⁴A. Puchałka-Zabrzęski, *Kraków poprze dążenia wolnościowe Łużyczan*, „Polska Zachodnia” 13, 1946.

⁵„Ratujmy”, jednodniówka prołużycka, Poznań 21.06.1946 r.; A. Matyniak, „Prołuż” *organizację ogólnopolską*, „Polska Zachodnia” 20, 1946; por. też M. J. Mieczkowski, *Problematyka łużycka w PZZ i „Prołuż”, „ZŁ” IV*, ss. 63-71.

Polski, z ramienia której miałyby rezydować tam Delegat Rzeczypospolitej na Łużycach⁶.

Reaktywowany 21 listopada 1944 r. w Lublinie Polski Związek Zachodni podjął zagadnienie łużyckie już latem roku następnego, powołując w ramach okręgu poznańskiego referat łużycki⁷. Łużyczanom i inicjatywom prołużyckim wiele miejsca poświęcała wydawana przez PZZ prasa, a szczególnie tygodnik „Polska Zachodnia”, gdzie artykuły poświęcone tej tematyce publikowali czołowi animatorzy ruchu prołużyckiego, Edward Paukszta, Tadeusz Powidzki, Adam Puchałka-Zabrzeski, Alojzy Matyniak oraz działacze łużyccy Anton Nawka i Wójczech Kóčka. Informowano w nich o sytuacji na Łużycach, poczynaniach łużyckiego ruchu narodowego i polskich inicjatywach prołużyckich. Na łamach pezetzetowskiej prasy wielokrotnie pojawiały się apele o zapewnienie Łużyczanom wolnego bytu — samodzielnie lub w połączeniu z którymś z państw słowiańskich⁸.

Stosunek PZZ do problemu łużyckiego ewoluował w zależności od stanowiska zajmowanego w tej kwestii przez MSZ. W połowie roku 1946 przeważać tam zaczął pogląd, w pełni wyartykułowany na początku 1947 r., że oficjalne poparcie żądań Łużyczan stanowiłoby wyłom w zasadzie nienaruszalności postanowień poczdamskich, co mogłoby stanowić niebezpieczny dla naszych granic zachodnich precedens. W tej sytuacji ZG PZZ postanowił propagować ideę niepodległych Łużyc, uznając za szkodliwe głoszone przez Prołuż propozycje włączenia Łużyc do Polski⁹. Niepokoić musiały także dążenia „Prołużu” do budowy masowej, ogólnopolskiej organizacji prołużyckiej¹⁰, która dzięki radykalizmowi i antyniemieckiej retoryce proponowanych rozwiązań mogłaby zmajoryzować ruch prołużycki w Polsce. Te przesłanki spowodowały podjęcie przez PZZ działań zmierzających do zjednoczenia ruchu łużyckiego, na podstawie reprezentowanej przez siebie platformy ideowej. Służyć temu miało zwołanie przez Wydział zagraniczny PZZ, w dniach 5-6 października 1946 r., w auli poznańskiej Akademii Handlowej „Zjazdu łużycoznawczego naukowców i działaczy społecznych w Polsce”.

⁶ A. Matyniak, *Śladami Chrobrego do Budziszyna*, „Polska Zachodnia” 14, 1945 r.

⁷ A. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944-1950*, Warszawa 1986, s. 154.

⁸ P. Pałys, *Kwestia serbołużycka w prasie Polskiego Związku Zachodniego w latach 1945-1947*, „Lëtöpis”, w druku.

⁹ M. Musielak, *op. cit.*, ss. 155-156; C. Skuza, *op. cit.*, ss. 92-94.

¹⁰ *Łużycy chcą się połączyć z Polską*, „Polska Zachodnia” 25, 1946; A. Matyniak, *Łużycy wołają o pomoc*, „Nowiny Opolskie” 27.10.1946 r.

Na zjazd przybyli przedstawiciele uniwersytetów z Krakowa, Poznania, Warszawy, Lublina, Łodzi, Torunia i Wrocławia, pracownicy instytutów: Bałtyckiego, Mazurskiego, Śląskiego, zachodniego i Pamięci Narodowej. Reprezentowane były Towarzystwa Przyjaciół Łużyc z Poznania, Krakowa i Wrocławia, poznańska centrala Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc Prołuż, Komitety Słowiańskie z Krakowa i Warszawy oraz Związek Studentów Łużyckich. Władze państwowe reprezentowali urzędnicy Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Ziem Odzyskanych i Ministerstwa Informacji i Propagandy. Obecni byli również przedstawiciele poznańskich władz wojewódzkich i miejskich oraz 11 placówek i organizacji naukowych, kulturalnych, politycznych i zawodowych. Warszawski Związek Zawodowy Literatów Polskich reprezentował Jan Dobraczyński. Zjazd obsługiwały rozgłośnie radiowe z Poznania i Warszawy, a także redakcje 14 gazet i czasopism z Poznania, Warszawy, Katowic, Krakowa, Częstochowy, Opola i Olsztyna. Były m.in. „Rzeczpospolita”, „Gazeta Ludowa”, „Dziś i jutro”, „Głos Wielkopolski”, „Odra”, „Polska Zachodnia” i „Życie Słowiańskie”. Gościem zjazdu był delegat Serbołużyckiej Rady Narodowej w Polsce Paweł Cyż. Łącznie w imprezie poznańskiej wzięło udział około 80 naukowców, działaczy społecznych i politycznych oraz dziennikarzy.

Zjazd przebiegał na dwóch płaszczyznach — naukowej, sumującej dotychczasowe osiągnięcia polskiej sorabistyki, i polityczno-programowej. Tej pierwszej poświęcony był pierwszy dzień zjazdu, choć i w referatach wówczas wygłoszonych znalazły się odniesienia do sytuacji społeczno-politycznej Łużyc.

Zjazd otworzył, w imieniu zarządu Głównego, sekretarz generalny PZZ Czesław Pilichowski. Obradom przedpołudniowym przewodniczył Roman Pollak, popołudniowym Stefan Wierczyński. W pierwszym dniu zjazdu zaprezentowano 4 referaty: Tadeusza Lehra-Splawińskiego, *Początki słowiańskiego zaludnienia Łużyc*; Józefa Widajewicza, *Rzut oka na przeszłość Łużyc* Witolda Taszyckiego, *Język łużycki i jego stosunek do sąsiednich języków słowiańskich* i Tadeusza Stanisława Grabowskiego, *Kultura i literatura Łużyczan*. Przedstawiono w nich pełny przekrój dziejów narodu łużyckiego, od początków sławizacji Łużyc, poprzez pierwsze wzmianki w źródłach pisanych poświęcone Łużycom, aż do czasów nowożytnych¹¹.

¹¹ *Problemy łużyckie. (Materiały I Ogólnopolskiego Zjazdu Łużycoznawczego naukowców i działaczy społecznych, zorganizowanego przez Polski Związek Zachodni, w dniach 5-6 października 1946 roku w Poznaniu)*, odbitka „Strażnicy Zachodniej” 12, 1946, ss. 109-112 oraz M. J. Mieczkowski, *Problematyka łużycka w PZZ i Prołuż*, „Zeszyty Łużyckie” IV, 1992, ss. 63-72.

Analizując dzieje Łużyc, J. Widajewicz szczególnie podkreślił cztery, jego zdaniem najistotniejsze dla przetrwania narodu łużyckiego, momenty:

- 1) wejście Łużyc w skład Korony Świętego Wacława i złotą bullę cesarza Karola;
- 2) kontakty Łużyc z Akademią Krakowską, przez którą przewinęło się kilkuset Łużyczan;
- 3) okres reformacji, który przyniósł zasadę nauczania religii w języku ojczystym;
- 4) powstanie 1706 r. w Pradze seminarium katolickiego dla łużyckich kleryków, a w kilka lat później analogicznego zakładu dla teologów ewangelickich w Lipsku.

W. Taszycki przedstawił pozycję języków łużyckich w rodzinie języków słowiańskich, wiele miejsca poświęcając ich związkom z językiem polskim. Ostatni w tym dniu prelegent, T. Grabowski, dał zarys kulturalnych dokonania narodu łużyckiego oraz przedstawił kontakty Łużyczan z kulturotwórczymi kręgami w Czechach, Rosji, Niemczech i w innych krajach Europy zachodniej.

W dyskusji nad referatami Mikołaj Rudnicki podniósł kwestię stosowanych przez Niemców metod germanizacyjnych, sprowadzających się do utrzymywania Łużyczan w poczuciu bezradności i bierności. Eugeniusz Frankowski zwrócił uwagę na Łużyce jako swego rodzaju zjawisko antropograficzne i antropologiczne. Szczególną rolę dla przetrwania Łużyczan do naszych czasów widział on, podobnie jak J. Widajewicz, w utrudniającej w przeszłości dostęp do ich siedzib barierze bagien. Podkreślił także znaczenie cech psychofizycznych Słowian, umożliwiających Łużyczanom tak długie trwanie pośród niemieckiego otoczenia. Witold Kochański zarzucił referentom brak właściwego naświetlenia polsko-łużyckich stosunków politycznych i kulturalnych oraz pominięcie dorobku literatury dolnołużyckiej. Brakowało mu także referatu omawiającego poczynania germanizacyjne w stosunku do Łużyc¹².

Głównym celem zjazdu było położenie kresu dotychczasowej propagandzie i wytyczenie programu i zasadniczych kryteriów postępowanie w kwestii łużyckiej¹³. Już otwierający zjazd Cz. Pilichowski odciął się od idei włączenia Łużyc do Polski, stwierdzając, że to wyłącznie naród łużycki powinien decydować „o politycznej formie swego istnienia”¹⁴. Także T. Gra-

¹² *Problemy...*, op. cit., ss. 12-84.

¹³ Tamże, s. 3.

¹⁴ Tamże, s. 10.

owski, który objął przewodnictwo obrad w drugim dniu zjazdu, wezwał w swym referacie do zainteresowania sprawą łużycką wszystkich państw słowiańskich, wyodrębnienia Łużyc z obszaru Rzeszy i przyznania im autonomii pod kuratelą ONZ, co umożliwiłoby Łużyczanom samodzielne decydowanie o przyszłym statusie Łużyc. Podobnego zdania był J. Powidzki, który zakończył swój referat hasłem „uwolnić Łużyczan od panowania niemieckiego”.

W drugim dniu zjazdu wygłoszone zostały dwa referaty: kierownika Wydziału Zagranicznego ZG PZZ Eugeniusza Paukszty, *Aspekt moralny sprawy łużyckiej* i naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego PZZ Edwarda Serwańskiego, *Problem politycznego rozwiązania sprawy Łużyc*. Obaj prelegenci, podobnie jak zabierający głos w dyskusji Leon Kaczmarek i M. Rudzki, zawarli w swych wystąpieniach żądania wolności dla Łużyc, dając jednakże w swych referatach trzeźwy osąd ówczesnego położenia Łużyczan.

Według E. Paukszty, o ile w państwach słowiańskich pogląd na problem łużycki był skryształizowany, to na Zachodzie sprawa ta była przemilczana lub pomijana. Jego zdaniem należało więc unikać wrażenia, że Łużyce są kolejnym punktem słowiańskich poczynań antyniemieckich. Dlatego właściwe byłoby propagowanie tego zagadnienia w kategoriach moralnych, co wobec głoszonych przez państwa zachodnie haseł demokratycznych mogłoby postawić je w niezręcznej sytuacji. Należało również unikać propagowania koncepcji włączenia Łużyc do Polski, co byłoby dla Łużyczan „niedźwiedzią przysługą”¹⁵.

Punkt widzenia E. Paukszty podzielał Edward Serwański. Jego zdaniem pominięcie sprawy Łużyc w Poczdamie wiąże ręce państwu słowiańskiemu, stąd problem ten muszą podjąć sami Łużyczanie. Według prelegenta, państwa słowiańskie powinny udzielać poparcia Łużyczanom na niwie kulturalnej, społecznej i naukowej, co samo w sobie byłoby już faktem politycznym. Jednakże sprawa Łużyc winna być w pierwszym rzędzie stawiana przez środowiska naukowe. Zadaniem polskiej sorabistyki byłoby wytworzenie ośrodka koordynującego poczynania podejmowane w innych państwach słowiańskich, które z kolei, wspólnym wysiłkiem, powinny przekazywać sprawę łużycką narodom europejskim, jako zjawisko historyczne, społeczne i kulturalne. Wobec powyższego rola organizacji prołużyckich w Polsce powinna zostać ograniczona do nagłaśniania i dokumentowania antyłużyckich posunięć Niemców, spełniania roli „rękawicy rzuconej alian-

¹⁵ Tamże, ss. 85-93.

tom” oraz podejmowania działań konstruktywnych, poprzez organizowanie wymiany młodzieży, współpracy naukowej i kulturalnej. Autor postulował włączenie do tych poczynań bibliotek, muzeów, szkół i prasy¹⁶.

Z powyższym korespondowały wypowiedzi E. Frankowskiego i Romana Lutmana, wzywających do traktowania zagadnienia Łużyc realnie. Ten ostatni zauważył, że emancypacja Łużyc, co dodatkowo osłabiłoby terytorialnie i ekonomicznie Niemcy, działać będzie na państwa zachodnie odstraszająco. Część dyskutantów jedyną szansę uwzględnienia łuzickich aspiracji narodowych widziała w konferencji pokojowej. Np. L. Kaczmarek wezwał do wspólnego z Łużyczanami i Czechami przygotowania materiałów na taką konferencję. Polemikę wzbudziła kwestia liczebności ludności łuzickiej. Padły liczby od 100 tysięcy do pół miliona. Różną wagę przywiązywano do tych liczb. Zdaniem R. Lutmana, dane statystyczne mogłyby na forum konferencji pokojowej zostać wykorzystane przeciw Łużyczanom. Z kolei T. Grabowski i redaktor katowickiej „Odry” Aleksander Widera twierdzili, że mimo dużej przewagi liczebnej żywiołu niemieckiego, w wypadku uzyskania przez Łużycę wolności, reserbizacja nie napotka tam na większe przeszkody. Wszyscy zabierający głos w tej kwestii zgodnie podkreślali potrzebę przeprowadzenia na Łużycach rzetelnego spisu ludności.

Dużo miejsca w dyskusji zajął również problem kształcenia w Polsce młodzieży łuzickiej. Opiniom o braku wśród Łużyczan zainteresowania nauką w Polsce zdecydowanie przeciwstawił się prezes Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc Prołuż A. Matyniak, twierdząc, że na Łużycach gotowych do wyjazdu do szkół w Polsce jest 300 osób. W imieniu Prołużu zaproponował on także zwrócenie się przez Zjazd do miarodajnych czynników z prośbą o zwolnienie łuzickich jeńców wojennych znajdujących się na terenie Polski, udzielenie Łużyczanom pomocy gospodarczej i usprawnienie działania poczty. Były to postulaty wielokrotnie pojawiające się już w propagandzie Prołużu, a ich realizacja byłaby jednoznaczna z oficjalnym zaangażowaniem się Polski w sprawę Łużyc. Stanowiły więc element, który zjazd właśnie usiłował wyeliminować z propagandy prołużyckiej. Nic więc dziwnego, że te propozycje, jako zbyt polityczne, zostały odrzucone, podobnie jak zgłoszona przez W. Kochańskiego propozycja utworzenia Rady Narodowej dla Spraw Łuzickich, złożonej z przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, MSZ, MZO i Ministerstwa Kultury i Sztuki. Charakterystyczne dla ówczesnej sytuacji ruchu prołużyckiego w Polsce były wezwania do większej

¹⁶Tamże, ss. 94-98.

aktywności w zakresie spraw łuzickich, kierowane pod adresem Komitetów Słowiańskich¹⁷.

Dodajmy, że to właśnie komitetom słowiańskim przypisać miała rola sprowadzenia tego ruchu na „właściwe tory”. Przypomnijmy, że już 31 stycznia 1946 r. zapadły decyzje o przekazaniu przez PZZ wszystkich agend zajmujących się Łużycami w gestię Komitetu Słowiańskiego¹⁸.

Zjazd zakończono przyjęciem szeregu uchwał, spośród których najważniejsza dotyczyła powołania do życia Rady Naukowej dla Spraw Łuzycznoznawczych. Wobec faktu, że Łużycanie nie posiadali wówczas własnego ośrodka naukowego, to właśnie Radzie przypisać miało organizowanie systematycznego studium łuzycznoznawczego. W jej skład wejść mieli przedstawiciele uniwersytetów, instytutów naukowych, Komitetu Słowiańskiego, towarzystw przyjaźni narodów słowiańskich, towarzystw przyjaciół Łużyc, Towarzystwa Słowiańskiego, Polskiego Związku Zachodniego i Centralnego Komitetu Związków Zawodowych. Radę zorganizować miał komitet, pod przewodnictwem T. Grabowskiego. Miała ona nawiązać kontakt z ośrodkami sorabistycznymi za granicą. Uchwalono także podjęcie wydawania prac naukowych i popularnonaukowych dotyczących zagadnień łuzickich, uruchomienie stypendiów dla Łużyczan, nawiązanie ciągłej współpracy krajów słowiańskich z Łużycami i zorganizowanie szeroko zakrojonej pomocy dla „najmniejszego słowiańskiego narodu” w zakresie kultury i oświaty.

Opracowano również zasady, na podstawie których miała od tej pory odbywać się działalność prołużycka. Stwierdzono, że dorobek dziejowy Łużyczan w pełni predestynuje ich do samodzielnego rozwoju, a aspekt historyczny i moralny nakazuje nie traktować sprawy łuzickiej jako przedmiotu aspiracji któregoś z sąsiednich narodów. Łużycanie, wolni od germańskiego nacisku, powinni otrzymać możliwość samodzielnego określenia formy swej przyszłej państwowości. Zjazd stwierdził, że niepodległe Łużycy nie wykluczają możliwości wszechstronnego rozwoju przyszłych Niemiec. Wezwano do udzielenia Łużyczanom pomocy gospodarczej. Podkreślając nienaruszalność postanowień poczdamskich, stwierdzono, że na przyszłej konferencji pokojowej kwestię Łużyc powinna postawić Organizacja Narodów Zjednoczonych. Zjazd wystosował także do wszystkich słowiańskich akademii nauk apel w obronie narodu łuzickiego¹⁹.

¹⁷Tamże, ss. 99-104.

¹⁸Referat Łuzicki przy Komitecie Słowiańskim w Warszawie i Poznaniu, „Polska Zachodnia” 7, 1946.

¹⁹Problemy... , op. cit., ss. 105-108.

Postanowienia zjazdu były próbą zarysowania platformy działania ruchu prołużyckiego w Polsce, możliwej do zaakceptowania dla czynników rządowych. Animatorom tego ruchu trudno jednakże było zdobyć się na jednoznaczne i natychmiastowe odcięcie się od propagowanej przez niemalże dwa lata idei wolnych Łużyc. Stąd w uchwałach zjazdu, wezwań do zapewnienia Łużyczanom możliwości samodzielnego, wolnego od germańskiego nacisku, wyboru swej politycznej przyszłości, znalazło się, stwierdzenie o nienaruszalności układu poczdamskiego, praktycznie przekreślające je. Prawdopodobnie postulat, aby to ONZ postawiła na forum przyszłej konferencji pokojowej sprawę Łużyc był swoistą próbą pogodzenia tej sprzeczności. Zdając sobie sprawę z uwarunkowań politycznych, środowisko sorabistyczne, chcąc jak najwięcej uratować z dotychczasowego dorobku, usiłowało przesunąć główny akcent działań prołużyckich z poczynań polityczno-propagandowych na działalność naukowo-badawczą. Co prawda, jeszcze na odbytej 30 stycznia 1947 r. w Krakowie konferencji w sprawie organizacji Rady, przewodniczący komitetu organizacyjnego, T. Grabowski stwierdził, że działalność tego gremium nie może mieć wyłącznie charakteru naukowego, „gdyż nauka nasza promieniować musi na zewnątrz, w formie informacji i propagandy prołużyckiej” a celem Rady winno być wzmożenie akcji propagandowej w prasie i radiu, rozpoczęcie poważnej akcji wydawniczej i spowodowanie umieszczenia w czytankach i podręcznikach szkolnych ustępów poświęconych Łużyc²⁰. Już jednak na lutowym zebraniu Rada ustaliła, że unikać będzie jakiegokolwiek działalności politycznej, natomiast będzie kontynuować prace w dziedzinie naukowej i kulturalnej. Takie deklaracje nie były w stanie uratować tego ciała, podobnie zresztą jak i całego ruchu prołużyckiego. Władze uznały, że prowadzi on akcję irredentystyczną, wymierzoną w siły demokratyczne w radzieckiej strefie okupacyjnej. Rada zaprzestała zebrań, a po cofnięciu jej poparcia przez Ministerstwo Oświaty, przestała faktycznie, w listopadzie 1947 r., istnieć²¹.

Nie udało się także zjednoczyć, wokół zarysowanego na poznańskim zjeździe programu, całości polskiego ruchu prołużyckiego. Od listopada 1946 r. do czerwca 1947 r. doszło do sześciu spotkań Dyrekcji ZG PZZ z kierownictwem Prołużu, celem ograniczenia jego rozwoju organizacyjnego i sprowadzenia działalności jedynie do zagadnień kulturalnych. Nie przy-

²⁰ Konferencja w sprawie Łużyckoznaczej Rady Naukowej, „Polska Zachodnia” 3, 1947; M. Musielak, *op. cit.*, s. 158.

²¹ M. Musielak, *op. cit.*, ss. 158-159; C. Skuza, *op. cit.*, s. 195.

niosły one jednak efektu, w związku z czym w maju 1947 r. ZG PZZ odciął się całkowicie od prowadzonej przez „Prołuż” działalności²².

Paradoksalnie, mimo stwierdzeń, że propaganda Prołużu budzi jak najgorsze wrażenie za granicą²³, przetrwał on dłużej od prołużyckich agend PZZ. Ostateczna likwidacja ruchu prołużyckiego nastąpiła w latach 1948-1949. Dzieło to przeprowadzono za pomocą Komitetu Słowiańskiego, który w przeciągu 1948 r. skupił się na likwidacji struktur terenowych, hamowaniu akcji Prołużu, ustalaniu obsad poszczególnych oddziałów oraz przygotowaniu przejęcia świetlic i klubów organizacji prołużyckich np. „schadziowanek” Prołużu w Poznaniu i Krotoszynie. Te ostatnie miały ulec likwidacji lub zostać przekształcone w lokale TPPR²⁴. Przy wyciszaniu akcji prołużyckiej zastosowano następujący schemat: jeżeli kierownictwa poszczególnych towarzystw wykazywały sympatie prołużyckie, to doprowadzono do ich zmiany, a następnie wyhamowywano ich pracę²⁵. Gdy ta metoda nie skutkowała, uciekano się do stosowania przymusu — działalność „Prołużu” zamknęło dopiero aresztowanie w maju 1949 r. jego prezesa A. Matyniaka i jego zastępcy²⁶.

Piotr Pałys (Opole)

Der erste gesamtpolnische Sorabistenkongreß in Poznań vom 5.-6. Oktober 1946.

Ein Beitrag zur Geschichte der prosorbischen Bewegung in Polen

In der Geschichte der polnisch-sorbischen Beziehungen kommt den Nachkriegsjahren 1945-1947 besondere Bedeutung zu. Die Bewegung zur Verteidigung der Lausitz wurde von den slawische Komitees, dem Akademischen Bund der Freunde der Lausitz „Prołuż” und dem Polnischen Westverband (PZZ) organisiert. Die radikalsten Losungen wurden von „Prołuż” formuliert, der die Abtrennung der Lausitz vom deutschen Raum forderte. Die Initiativen des PZZ wurden

²² M. Musielak, *op. cit.*, s. 157-158; *Praca i działalność PZZ*, „Polska Zachodnia” 13, 1947.

²³ A. Widera, *Zjazd Łużyckoznaczej w Poznaniu*, „Odra” 37, 1947.

²⁴ Archiwum Akt Nowych Warszawa, Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej — Wydział Zagraniczny, Komitet Słowiański, sygn. 295/XX-112, s. 15, 22, 49.

²⁵ C. Skuza, *op. cit.*, s. 95.

²⁶ E. Siatkowska, *Czeskie i polskie towarzystwa sorabistyczne (1918-1949)*, „Z Ł” 8, 1994, s. 21; por. też M. J. Mieczkowski, *op. cit.*

in wesentlichem Maße von der offiziellen Politik beeinflusst, die die Festlegungen der Potsdamer Konferenz respektieren mußte. Der Polnische Westverband strebte eine Vereinigung der prosorbischen Bewegung an.

Diesem Zweck sollte der für den 5. und 6. Oktober 1946 in Poznań einberufene Sorabistenkongreß dienen, zu dem polnische Gelehrte und gesellschaftliche Aktivistinnen in großer Zahl erschienen. Der Kongreß verlief auf zwei Ebenen ab — der wissenschaftlichen und der gesellschaftlich-politischen. Im Rahmen der wissenschaftlichen Sitzungen wurde eine Reihe von wichtigen Referaten über die Sprache, Geschichte und Kultur der Sorben (T. Lehr-Spaławiński, J. Widajewicz, T. Grabski) gehalten. In den meisten Referaten zu gesellschaftlichen und politischen Fragen unterstrich man das Recht der Sorben, über ihr Schicksal selbst zu entscheiden, und wies auf die Notwendigkeit hin, die slawischen Staaten für die sorbische Frage zu interessieren. In einer labhaften Diskussion kamen sowohl realistische als auch weniger realistische Standpunkte zur Sprache. So wurde z.B. u.a. postuliert, das Interesse für die Lausitz und die Sorben auf wissenschaftliche, historische und kulturelle Fragen zu beschränken. Indessen war „Prołuż“ darum bemüht, sein Postulat durchzusetzen, das offizielle Engagement Polens in die Angelegenheiten der Sorben zu erwirken.

Im Kongreß wurde der Wissenschaftliche Rat für Fragen der Sorabistik unter dem Vorsitz von T. Grabowski in Leben gerufen. Der Kongreß beschloß die Publikation von populärwissenschaftlichen Arbeiten und erarbeitete Grundsätze für künftige prosorbische Aktivitäten.

Es ist nicht gelungen, die prosorbische Bewegung zu vereinen. Trotz seiner Deklaration über seinen unpolitischen Charakter erwies sich der Wissenschaftliche Rat als nicht glaubwürdig für staatlichen Behörden. Zur endgültigen Auflösung der prosorbischen Bewegung kam es in den Jahren 1948-1949.

Hanna Majewska (Zgorzelec)

Górnoluzycykie Towarzystwo Naukowe w Zgorzelcu — cz. II (Die Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz)

Rewolucja francuska, zmiany w poglądach i stosunkach społecznych, które nastąpiły pod jej wpływem przerwały okres stagnacji w działalności OLGdW. Podjęło ono swą pracę na nowo i odważniej. Nadal głównym obszarem zainteresowań i badań było wychowywanie społeczeństwa do samorozwoju i ogólnego postępu. Uporządkowano także w tym okresie sprawy organizacyjne i wydawnicze. Liczące już stu członków Towarzystwo używało w 1803 roku osobowość prawną, a rok później siedzibę w mieszczkańskim domostwie w Görlitz przy ulicy Nyskiej 30 (Neißstraße). Tam też ulokowano wszystkie zbiory, książki i rękopisy ofiarowane przez członków, w tym głównie przez obu założycieli. Wtedy też na 25-lecie OLGdW wybito medale z ich wizerunkami i z łacińskim napisem „Serit fruges alteri seculi profuturas?” (‘Byłóż niegdyś stulecie tak owocne?’; ‘Möge ein anderes Jahrhundert dereinst die Früchte ernten?’).

W tych także latach OLGdW było ważnym ośrodkiem kontaktów niemieckiej i słowiańskiej, a w tym szczególnie niemieckiej i luzycykiej kultury. Przedstawiciel umiarkowanego oświecenia, jakim był Karl Gottlob von Anton i jego, kierowana sympatią, znajomość ludów, języków i kultur słowiańskich sprawiły, że prowadzone w tym okresie badania dotyczyły nie tylko ludów, języków, obyczaju i kultur, ale i sytuacji prawnej, społecznej i politycznej narodów słowiańskich, głównie w krajach niemieckich. Badania te przyniosły duże efekty w postaci wielu publikacji. Wydrukowano jednak tylko te z nich, które były apolityczne, inne pozostały w rękopisach. Oto niektóre z prac drukowanych:

1. *Verzeichnis Oberlausitzer Urkunden* (‘Wykaz dokumentów górnołuzyckich’, 1799, 1805);
2. Oettel, (*Verzeichnis der in der Oberlausitz wildwachsenden Pflanzen* (‘Wykaz dziko rosnących roślin na Górnych Łużycach’, 1799);
3. Anton, (*Geschichte der deutschen Landwirtschaft* (‘Historia górnołuzyckiego rolnictwa’, 1799).

Polityka Napoleona i jej następstwa dodały nowych sił postępowemu mieszczaństwu, ale jednocześnie na Górnych Łużycach nastąpiły ogromne

zmiany polityczne. Część Górnych Łużyc wraz z Görlitz dostała się od 1815 roku pod panowanie Prus i została przyłączona do Śląska, zaś część budziszyńska nadal podlegała Saksonii. Ten polityczny fakt miał swoje następstwa w bardzo wielu dziedzinach życia tego obszaru. OLGdW, które dzięki zabiegom ówczesnego sekretarza¹ Towarzystwa, przeszło przez grabieżę oraz konfiskaty wojenne bez strat i weszło w nowy okres z nowymi siłami i nowymi pomysłami, napotykało trudności w rozszerzaniu obszaru oddziaływania. Liberalna postawa większości członków, a przede wszystkim stanowczość i konsekwencja żyjącego jeszcze wówczas K. G. v. Antona, wpływały na wielką różnorodność działań Towarzystwa. M.in. w 1816 roku zaproponowano rządowi pruskiemu powołanie w Görlitz rozwiązywanego właśnie w Wittenberdze uniwersytetu, zobowiązując się jednocześnie do przekazania całego dorobku materialnego OLGdW na rzecz uczelni. Rząd pruski jednak przeniósł uniwersytet wittenberski do Halle i połączył go z tamtejszym uniwersytetem. Jednocześnie ograniczył pracę w zarządzie OLGdW tylko do tych członków, którzy byli poddani Prus. Zmniejszało to automatycznie obszar działalności Towarzystwa, z którego odchodzili ci członkowie, którzy byli związani z centrum łużyckim — Budziszynem. Ale na szczęście wśród członków Towarzystwa — poddanych pruskich — było także wielu wybitnych regionalistów i nadal żywe były działania na rzecz ludu Górnych Łużyc.

W następnych latach kontynuowano także obok innych działań i tę tradycję OLGdW. I tak w 1830 roku nagrodę konkursu Towarzystwa, a wraz z nią honorowe członkostwo OLGdW otrzymał Handrij Zejler za *Kurzgefasste Grammatik der Sorben-Wendishcen Sprache nach dem Budissinischen Dialekt* ('Krótka gramatyka języka serbo-wendyjskiego według dialektu budziszyńskiego'). A kiedy w 1832 r. przeniósł się do Görlitz działacz korporacji studenckich Jooachim Leopold Haupt (1797-1883) i został członkiem OLGdW, to przez czas jego sekretarzowania (1833-1845) odbywały się comiesięczne spotkania naukowe. J. L. Haupt przejął redakcję „Neues Lausitzisches Magazin” przywrócił drukowanie doniesień naukowych (*Anzeigen*) i uporządkował archiwum. Zaprowadzony wówczas przez Haupta sposób pro-

¹Johann Gotthelf Neumann (1777-1831), pastor, od 1813 r. do śmierci sekretarz Towarzystwa, prowadził jednocześnie bibliotekę i wyróżnił się jako redaktor i wydawca dwutomowego katalogu biblioteki (1819) oraz „Neues Lausitzisches Magazin” ('Nowy Magazyn Łużycki', 1822-1941) wznowionego po 14-letniej przerwie. Wprawdzie i on ulegał naciskowi i dopuszczał do publikacji w „NLM” artykułów niechętnych Łużyczanom, prorokujących zanik języka i poczucia tożsamości, ale zamieszczał także artykuły i publikował prace wielu Łużyczan — poetów, pisarzy, uczonych.

wadzenia akt archiwalnych funkcjonuje w Görlitz do dzisiaj, tak w Górnołużyckiej Bibliotece Naukowej (Oberlausitzische Bibliothek der Wissenschaften) jak i w Archiwum Miejskim (Ratsarchiv). Jego pomysłem było także utworzenie filii Towarzystwa w Lubinie, w Żytawie, Budziszynie, Gubinie, Dreźnie, Wrocławiu i Pradze. Dzięki rozszerzeniu działalności Towarzystwa na ośrodki łużyckie i pobliskie centra naukowe członkami OLGdW zostało wielu uczonych, głównie językoznawców i historyków, a następstwem tego był bardzo owocny rozwój tych dwóch kierunków badań naukowych.

Jednocześnie w 1833 r. otwarto w Görlitz pierwszą szkołę dla dziewcząt, a w rok później zarząd miasta otrzymał pierwszy wydział oświaty z kierownikiem powoływanym, a nie wybieranym. Następną otwartą w Görlitz szkołą była miejska szkoła dla chłopców ze wszystkich grup społeczeństwa a jej pierwszy dyrektor E. Tillich (członek OLGdW) zainspirował Towarzystwo do podjęcia uchwały, mocą której przekazano wiele eksponatów słynnych zbiorów fundatora Gersdorfa szkołom miejskim (1838).

W tymże okresie (1839) ukazał się pierwszy tom serii *Scriptores rerum Lusaticarum* — zbiór źródeł do historii Łużyc, która do 1871 roku objęła łącznie cztery tomy.

W OLGdW były także okresy załamań. Dochodziło do zaniechania wielu działań, co powodowane było tarciami, podziałami wewnątrz Towarzystwa. Miały miejsce niesłuszne oskarżenia (z epilogiem przed sądami miejskimi), do manifestacyjnych wystąpień z OLGdW, do zawieszenia publikacji itp. Polityczne zaangażowanie członków Towarzystwa bywało także przyczyną zmian organizacyjnych w zarządzie czy wręcz wystąpienia członków zarządu. Pozytywnym jednak wynikiem kontrowersji wśród członków Towarzystwa był nowy paragraf statutu (1845) o rozdzieleniu funkcji sekretarza OLGdW i bibliotekarza.

Wydarzenia roku 1848 przyniosły zmiany w składzie zarządu OLGdW. Zmuszono do ustąpienia sekretarza Ernst Tillicha, który był głównym mówcą i rzecznikiem rewolucjonistów. Ale w tym samym okresie (1849/49) „NLM” opublikował sporządzony z wręcz benedyktyńską cierpliwością opis wszystkich ówczesnych wydarzeń na Górnych Łużycach, nie używając jedynie słowa *rewolucja*. Cały przedstawiany wyżej okres w życiu OLGdW, mimo burzliwych wydarzeń politycznych, społecznych i kontrowersji w poglądach członków Towarzystwa, zaowocował wielu publikacjami, z których wymienić należy:

Peschek, *Geschichte der Poesie in der Lausitz* ('Historia poezji łużyckiej', 1834);

Haupt, *Volkssagen in der Lausitz* ('Legends ludowe Łużyc', 1837);
Zejler, *Wendische Sprichwörter* ('Przysłowia wendyjskie', 1838);
Haupt/Smoler, *Volkslieder der Sorben in der Ober- und Niederlausitz* ('Pieśni ludowe Łużyczan na Górnych i Dolnych Łużycach', 2 tomy, 1841-1843).

W następnych latach zmiany polityczne i ekonomiczne Europy oraz takie wydarzenia jak wojna francusko-niemiecka czy powstanie państwa pruskiego, wywierały także ogromny wpływ na życie społeczne Górnych Łużyc i na funkcjonowanie OLGdW. Jeszcze większy wpływ na działalność tego Towarzystwa miały reakcje społeczeństwa na wydarzenia i zmiany a także kontrreakcje kół rządzących. Członkami Towarzystwa byli często aktywni politycy, ich poglądy bywały zgodne z poglądami większości członków OLGdW, czy też zarządu, ale bywały też sprzeczne.

Ta niezgodność osobistych poglądów poszczególnych członków determinowała czasami wystąpienia publiczne, ale w zasadzie nie miała wpływu na działalność naukową i publicystyczną Towarzystwa. Zainteresowanie naukami przyrodniczymi kultywowane od czasów fundatora Gersdorfa doprowadziły w 1855 roku do działań OLGdW w kierunku połączenia z Naturforschende Gesellschaft zu Görlitz — towarzystwem przyrodniczym. Działania nie dały oczekiwanego skutku, ale przyczyniły się do określenia na nowo zadań Towarzystwa. I tak przyjęto, że OLGdW będzie głównie wspierało i prowadziło prace naukowe dotyczące historii, prehistorii i krajoznawstwa Górnych i Dolnych Łużyc, a było to też zgodne z sytuacją polityczną. Równocześnie w działalności publicznej ograniczono się do upamiętnienia rocznic wybitnych postaci kultury i nauki regionu i całej Europy. Zadbano także o postawienie pomników kilku wybitnym postaciom regionu. To większe zaangażowanie w pracę wewnątrz Towarzystwa zaowocowało wzrostem liczebności członków oraz wielkim rozwojem biblioteki.

Książka jako forma obowiązkowego wpisu i składki członkowskiej, darowizny w postaci wielkich bibliotek i zbiorów rękopisów wzbogaciły bibliotekę, a pracownicy członkowie OLGdW wyposażyli ją w katalog kartkowy funkcjonujący do dzisiaj. Odbywające się regularnie cotygodniowe, nieobowiązkowe spotkania członków Towarzystwa i osobowość wieloletniego sekretarza Richarda Jechta² wpłynęły na wysoki poziom prac naukowych i publikacji tak poszczególnych członków, jak i samego OLGdW. Publikacje OLGdW z tego okresu, to:

²Richard Jecht (1858-1945) historyk i archiwista, członek OLGdW od 1884 roku, a od 1889 roku do swojej śmierci sekretarz Towarzystwa.

wydanie pierwszego tomu *Codex diplomaticus Lusatiae superioris* (1851), którego następne tomy (sześć) ukazywały się do 1931 roku;
Neumann, *Geschichte der Stadt Görlitz* ('Historia miasta Görlitz', 1851);
Köhler, *Geschichte der Oberlausitz* ('Historia Górnych Łużyc', 2 tomy, 1857-1868);

Knothe, *Urkundenbuch der Sechsstädte Kamenz und Löbau* ('Księga dokumentów Kamieńca i Lubija — miast ze Związku Sześciu Miast Łużyckich', 1882);

Jecht, *Quellen zur Geschichte der Stadt Görlitz* ('Źródła do historii miasta Görlitz', 1909);

Boetlicher, *Geschichte des Oberlausitzer Adels und seiner Güter* ('Historia górnołużyckiej szlachty i jej siedzib', 3 tomy, 1912-1919).

Ostatni przed zawieszeniem działalności OLGdW okres, to lata 1919-1945. Republika Weimarska, kryzys gospodarczy, a potem postępująca faszycyzacja życia i wreszcie dyktatura hitlerowska i druga wojna światowa to czas, w którym ograniczona, czy wręcz niemożliwa, była jakakolwiek działalność Towarzystwa. Niewiele więc z tego okresu warte jest odnotowania. Początkowo, po ogromnych stratach w czasie pierwszej wojny światowej (około 110 000 marek w złocie) udało się Towarzystwu uzyskać zwolnienie od podatków, a także wsparcie finansowe na wydawanie „NLM”. Wsparcia udzieliło Notgemeinschaft der Deutsche Wissenschaft ('Towarzystwo Kryzysowe Nauki Niemieckiej'). Ważnym wydarzeniem było też otwarcie w budynku Towarzystwa przy ul. Nyskiej 30 oraz udostępnienie publiczności gabinetu graficznego, w którym ze zbiorów Towarzystwa, z tzw. biblioteki Milicha³, ze zbiorów miejskich zaprezentowano 29 000 miedziorytów i 2 000 rysunków i akwarel.

Wkrótce jednak dyktatura hitlerowska, towarzyszące jej zarządzenia i ich następstwa uniemożliwiły organizacyjną i naukową działalność OLGdW. M.in. zakazano organizowania zebrań plenarnych, przyjmowania nowych członków bez zezwolenia władz Trzeciej Rzeszy, wykluczano członków pochodzenia żydowskiego lub pozostających w związku małżeńskim z osobą rasowo obcą, niedopuszczano do publikacji wydrukowanych już numerów 118 i 119 „NLM” i usunięto z zasobów biblioteki 80 000 książek, manuskryptów, miedziorytów i dokumentów, były to ograniczenia, które „poraziły” działalność OLGdW.

³Johann Gotlieb Milich, świdnicki prawnik i bibliofil. Był protestantem i nie chciał swego zbioru pozostawić katolickiej, wówczas austriackiej, Świdnicy, przekazał więc testamentem w 1727 roku swoją bibliotekę i zbiór osobliwości miastu.

Udało się jedynie założyć w 1939 roku fundusz na odlanie medalu im. Richarda Jechta, jaki miał być przyznawany wybitnym górnołużyckim historykom. W 1941 roku zrealizowano ten zamiar i obok samego laureata wyróżniono medalem jeszcze pięciu historyków — członków OLGdW. Koniec wojny, następne zmiany polityczne, spowodowały całkowite zawieszenie działalności OLGdW oraz przekazanie całego dorobku materialnego Städtische Kunstsammlungen Görlitz (Miejskim Zbiorom Sztuki w Görlitz). Publikacje z tych lat to:

Boetticher, *Geschichte des Oberlausitzer Adels und seiner Güter* ('Historia górnołużyckiej szlachty i jej siedzib', tom 4, 1923);

Jecht, *Geschichte der Stadt Görlitz* ('Historia miasta Görlitz', 2 tomy, 1926, 1934);

Oberlausitzer Beiträge — Jecht zum 80. Geburtstag ('Górnołużyckie odczyty — Jechtowi na 80-lecie urodzin', 1938).

Po straszliwych spustoszeniach w umysłach, sercach, w dorobku kulturalnym, naukowym i materialnym, jakie przyniosły rządy narodowego socjalizmu i druga wojna światowa, większa część, podzielonego granicą na Nysie, Görlitz znalazła się pod okupacją radziecką. Duża część dorobku materialnego Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Görlitz (Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften in Görlitz) wyszła z działań wojennych bez szwanku. Niektóre rękopisy i książki znalazły się po wschodniej, czyli polskiej, stronie Nysy i chociaż w pewnej mierze ulegały bezmyślnemu niszczeniu (jak wszystko to, co pisane lub drukowane w języku nieznanym) to fragmenty tych zasobów bibliecznych trafiły do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. To, co pozostało w Görlitz przekazano miastu. Było tego niemało. Wymienić można tylko bibliotekę naukową, gabinet graficzny, zbiory geologiczne, gabinet fizyczny. Po ustanowieniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej miasto otworzyło w 1950 r., w pięknym barokowym gmachu przy ulicy Nyskiej 30, archiwum o nazwie Städtische Kunstsammlungen (Miejskie Zbiory Sztuki). A więc znowu tak, jak na początku, po zakupieniu budynku przez Antona i zgromadzeniu tam zbiorów, powstało archiwum. Bibliotekę i zbiory w końcu 1951 roku udostępniono. Wtedy także dyrektorem Muzeum został 27-letni historyk sztuki Ernst Heinz Lemper. Jego i wszystkich współpracowników staraniom zawdzięcza europejska nauka, a przede wszystkim Górne Łużyce i Görlitz to, że dziedzictwo OLGdW rozwijało się, było udostępniane społeczeństwu i opracowywane naukowo. Szczególnie pozostawienie biblioteki naukowej w Görlitz było wielkim osiągnięciem, gdy odgórnym zarządzeniem wszystkie historyczne biblioteki pozbawione właściciela (a tak było

w wypadku Górnołużyckiej Biblioteki Naukowej, działalność Towarzystwa, które było właścicielem, przecież zawieszono) łączone były w jedno centrum. Natomiast ówczesny dyrektor utrzymał jedną Bibliotekę i jeszcze powiększył jej zasoby o historyczną Bibliotekę Milicha, własność miasta od 1727 roku. Udostępnienie zbiorów społeczeństwu niemieckiemu i mniejszości lużyckiej, a przy korzystnych politycznych „wiatrach” także społeczeństwu polskiemu, to tylko część pracy dyrekcji Miejskich Zbiorów Sztuki w Görlitz. Organizowanie wystaw, konferencji naukowych związanych z rocznicami ważnych wydarzeń, czy z wybitnymi postaciami, przygotowanie do tych konferencji, nawiązywanie kontaktów z nauką europejską i światową, wreszcie redagowanie katalogów wystaw protokołów z konferencji naukowych i systematyczne publikowanie tych ostatnich w „Schriftenreihe des Ratsarchivs der Stadt Görlitz” (publikacjach archiwum miejskiego) to była kontynuacja działalności Towarzystwa w jedyny i najlepszy sposób, jaki był możliwy w istniejących warunkach politycznych. Ponieważ tak księgozbiór, jak rękopisy biblioteki Towarzystwa i archiwalia miejskie w ciągu ostatnich lat wojny dla bezpieczeństwa lokowane były w okolicznych majątkach, m.in. w Radomierzycach, Żarskiej Wsi i w Kunowie po wschodniej stronie Nysy, po wojnie usiłowano odzyskać je, a przede wszystkim ustalić ich istnienie i miejsce przechowywania. W tych działaniach w latach 1957, 1961/62, 1963, 1966, 1974, 1979, 1990 i 1991 uczestniczyli nie tylko archiwiści miasta, ale głównie prof. E. H. Lemper i jego współpracownicy. Nawiązywano naukowe kontakty i starano się, wspólnie z polskimi naukowcami, uczestniczyć w światowym życiu naukowym wykorzystując archiwalia z obu stron granicy. Toteż w chwili upadku muru berlińskiego i w jego następstwie zjednoczenia Niemiec, fundament pod utworzenie OLGdW na nowo był nie tylko gotowy, ale wyjątkowo solidny. Już w dniu 24 października 1990 roku, właśnie Muzeum Görlitz, jego współpracownicy i dyrekcja — wystosowały apel o powołanie na nowo OLGdW i skierowały go do ośrodków naukowych Górnych Łużyc, Niemiec, Polski i Czechosłowacji.

W ślad za apelem zorganizowano spotkanie entuzjastów założenia OLGdW i w dniu 6 grudnia 1990 r. spotkali się oni w Budziszynie. Towarzystwo ukonstytuowało się, wybrano zarząd złożony z uczonych, i działaczy na polu kultury i oświaty z Görlitz, Żytawy (Zittau), Budziszyna (Bautzen), Wojerec (Hoyerswerda) oraz innych miejscowości, głównie Górnych Łużyc. Na przewodniczącego (prezydenta) powołano jednogłośnie profesora E. H. Lempera, który w tym okresie opuszczał stanowisko dyrektora muzeum w Görlitz, przechodząc na emeryturę.

Za podstawę działania przyjęto podjęcie na nowo systematycznej pracy nad inicjowaniem i rozwijaniem życia naukowego i kulturalnego w całym regionie (przy zachowaniu zasady tolerancji) i prowadzenie wymiany międzynarodowej, w tym głównie dla pogłębiania niemiecko-słowiańskiego porozumienia. Pierwsze w nowym OLGdW i 249 doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa zwołano na 20-21 kwietnia 1991 r.

Po zapoznaniu szerszych kręgów społeczeństwa, głównie Górnych Łużyc, z faktem powołania OLGdW ilość członków wzrosła w ciągu kilku dni do 100 osób, a obecnie (po sześciu latach od powołania) do 170 osób, w tym ponad połowa pochodzi z Górnych Łużyc, reszta z innych części Niemiec i kilku jedynie członków jest z Polski, Czech i Rosji.

Już podczas pierwszego Walnego Zgromadzenia zamierzano wnieść poprawki do niektórych sformułowań projektu statutu. I tak m.in. zamiast „zasada tolerancji” proponowano słowa „zasada naukowego pluralizmu”, zamiast „niemiecko-słowiańskie porozumienie” wprowadzenie określenia „współpraca z narodami obszaru języków słowiańskich”. Po dyskusji przyjęto w paragrafie „Cel” następujące sformułowania: „przy zachowaniu religijnej i światopoglądowej tolerancji OLGdW prowadzi narodową i międzynarodową wymianę wyników badań naukowych w celu inicjowania i rozwijania naukowego i kulturalnego życia regionu. Pracuje przy tym wg zasady „naukowego pluralizmu”. I aby realizować te cele „przyczynić się będzie głównie do porozumienia między narodami” i szczególnie „pieczołowicie prowadzić będzie współpracę z narodami obszaru języków słowiańskich”⁴. I tak, w myśl sformułowań statutowych, prowadzona przez 6 lat praca Towarzystwa była pięciokrotnie podsumowywana na Walnych Zgromadzeniach (zawsze w kwietniu). Odbywały się też doroczne sesje naukowe jesienne i wiele spotkań grupy regionalnej (na wzór dawnych organizowanych comiesięcznie przez Haupta spotkań w latach 1833-1845), były też różne sympozja i konferencje naukowe z częściowym udziałem Towarzystwa. Niestety brak stałych przychodów i innych środków materialnych utrudniał wciąż działalność OLGdW. Każde sympozjum, konferencja musi mieć zamożnych spon-

⁴§2. Zweck: Die Oberlausitzische GdW [...] ist eine Wissenschaftliche Vereinigung.

Sie setzte ihre 1779 begonnene und 1945 unterbrochene Arbeit zur Anregung und Förderung wissenschaftlichen und kulturellen Lebens in der Region systematisch fort und strebt unter Wahrung religiöser und weltanschaulicher Toleranz nationalen und internationalen Austausch wissenschaftlicher Forschungsergebnisse an. Sie arbeitet dabei nach dem Prinzip des wissenschaftlichen Pluralismus.

In diesem Sinn tritt die Gesellschaft nachdrücklich für Völkerverständigung ein und pflegt besonders die Zusammenarbeit mit Nationen slawischer Sprache.

sorów, a o to jest (po euforii i obietnicach w dniach jednoczenia Niemiec) coraz trudniej.

Od początku zabiegano także o wznowienie periodyku „Neues Lausitzisches Magazin” (Nowy Magazyn Niemiecki), a tymczasowo podjęto decyzję umieszczania komunikatów i niektórych odczytów naukowych w zeszytach dorocznych sprawozdań prezydium OLGdW (Mitteilungen) oraz większości prac naukowych w finansowanym przez Zarząd Miasta Görlitz wydawnictwie archiwum miejskiego pt. *Erbe und Auftrag* (‘Dziedzictwo i misja’).

Wszystkie wymienione działania oraz uczestnictwo członków Towarzystwa w życiu naukowym innych instytucji wzbogaciły dorobek naukowy OLGdW o szereg nowo odkrytych, czy tylko nowo opracowanych przyczynków do historii regionu, czy też do dorobku naukowego wybitnych postaci pochodzących z regionu lub dla regionu działających. Wśród tematów wygłaszanych i drukowanych odczytów nicią przewodnią było życie na Górnych Łużycach i w ich otoczeniu przedstawicieli czterech narodów: Niemców, Polaków, Czechów i przede wszystkim Łużyczan.

Te cztery narody często w historii żyły przeciw sobie, czy wbrew sobie, czy obok siebie, czy ze sobą. To „ze sobą” winno być naszą wspólną dewizą na przyszłość.

Informacje o Autorce artykułu

Hanna Barbara Majewska absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego (1952) i Wydziału Filozoficzno-Historycznego (1970), emerytowana nauczycielka matematyki, należy od 20 lutego 1991 (nr leg. 058) do Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz. Aktywnie stale wspomaga kontakty OLGdW z polskimi ośrodkami naukowymi. W grudniu 1992 r. przedstawiła na spotkaniu grupy regionalnej zarys dziejów Zgorzelca 1945-1992, z uwzględnieniem rozwoju przemysłu, oświaty, budownictwa itd. oraz osadnictwa komunistów greckich na tym terenie, a także badania i publikacje dotyczące tej tematyki oraz Stalagu VIII A również znajdującego się w tych okolicach.

W styczniu 1993 r. przedstawiła na spotkaniu grupy regionalnej dyskusję odbytą w dn. 12 listopada 1992 r. w TV Wrocław na temat stosunków polsko-niemieckich z udziałem polityków, historyków, publicystów oraz władz rządowych i stowarzyszeń oraz fundacji z obu stron granicy.

W 1994 r. w numerze 3 (9) czasopisma „Zbliżenia” Uniwersytetu Wrocławskiego zamieszczono, dzięki jej zabiegom, tłumaczenie odczytu na sesji

OLGdW dra Petera Kunze z Budziszyna pt. *Słowianie a Górnoślązkie Stowarzyszenie Naukowe*.

W 1995 r. w numerze 3 (12) tegoż czasopisma w wyniku takich samych starań zamieszczono tłumaczenie odczytu prof. Siegfrieda Wolldasta z Dreżna pt. *Ehrenfried Walther von Tschirnhaus (1651-1708) (europejska sława z Górnych Łużyc)*.

Na walnym zgromadzeniu (254) w dniu 20 kwietnia 1996 r. wygłosiła doniesienie o wrocławskich uczelniach wyższych, wrocławskim życiu naukowym i kulturalnym (ważniejsze wydarzenia) o wydawnictwach i publikacjach w latach 1945-1995. Doniesienie to zostanie wydrukowane wśród innych odczytów OLGdW z roku 1996.

Bibliografia

A. Klammt, H. Orphal, *Übersicht über das Wirken der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz 1779 bis 1945*, „Schriftenreihe des Ratsarchivs der Stadt Görlitz”, 11/2, 1982.

P. Kunze, *Die Stellung der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften zur Erforschung der sorbischen Kultur (1779-1847)*, „Schriftenreihe des Ratsarchivs der Stadt Görlitz”, 11/2, 1982.

A. Klammt, *Die Oberlausitzische Bibliothek der Wissenschaften*, „Schriftenreihe des Ratsarchivs der Stadt Görlitz”, 11/2, 1982.

P. Kunze, *Die Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften und die Slawen*, „Schriftenreihe des Ratsarchivs der Stadt Görlitz”, 16, 1992.

E. Lemper, *Görlitz und die Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften*, Görlitz 1995, druk okolicznościowy.

Hanna Majewska (Zgorzelec)

Die Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften — Teil 2.

Nach der französischen Revolution lebten die Aktivitäten der OLGdW wieder auf. Man konzentrierte sich vor allem auf die Erziehung der Gesellschaft zur Selbstentwicklung und zum allgemeinen Fortschritt. Im Jahre 1803 erhielt die damals 100 Mitglieder zählende Gesellschaft den Status einer juristischen Person mit dem Sitz in der Neiße-Straße 30. Die Belebung ihrer Tätigkeiten verdankt die Gesellschaft der Persönlichkeit Karl Gottlob von Antons und seinen Anregungen zur Forschungsarbeit in den Bereichen Volkskunde, Sprachen, Sitten und

Bräuche, Kulturen, rechtliche, gesellschaftliche und politische Situation der slawischen Völker — vor allem in den deutschen Landen.

Die historischen Ereignisse der späteren Zeit haben die Tätigkeit der Gesellschaft wesentlich erschwert. Zwar konnte sie Stürmen standhalten und neue Mitglieder anwerben, erlebte aber auch Perioden eines starken Rückgangs ihrer Aktivitäten. Die Zeitschrift „Neues Lausitzisches Magazin“ und zahlreiche wissenschaftliche Arbeiten und Berichte wurden herausgegeben, Treffen veranstaltet und Preise (u.a. an Handrij Zejler) verliehen. Unter den zahlreichen Personen, die sich um die OLGdW verdient gemacht haben, sind u.a. J. L. Haupt und später H. Jeht zu nennen.

Die reichhaltigen Bestände der Bibliothek der Gesellschaft enthalten vor allem Arbeiten zur Geschichte, Vorgeschichte und Landeskunde der Ober- und Niederlausitz sowie über namhafte Persönlichkeiten aus Kultur und Wissenschaft der Region und ganz Europas.

Nach dem zweiten Weltkrieg wurde das Archiv der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz teilweise zerstört, teilweise wurde es der Universitätsbibliothek in Wrocław und teilweise den Stadtbehörden überwiesen. Im Jahre 1950 entstanden aus dem letzteren Teil die Städtischen Kunstsammlungen. Die Bestände wurden um die sog. Milich-Bibliothek erweitert, Eigentum der Stadt seit 1727. Direktor des Archivs wurde Ernst Heinz Lemper. Die Sammlungen wurden zugänglich gemacht, überdies wurden Ausstellungen und wissenschaftliche Konferenzen organisiert, wodurch Kontakte mit der Weltwissenschaft angeknüpft wurden. Die Archivkataloge wurden in der „Schriftenreihe des Ratsarchivs der Stadt Görlitz“ veröffentlicht.

Am 6.12.1990 wurde die Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz restituiert. Der Vorstand besteht aus Kultur- und Volksbildungsfunktionären der Städte Zittau, Bautzen, Hoyerswerda und anderer. Vorsitzender wurde Prof. Lemper. Die Mitglieder stammen aus der Oberlausitz und anderen Teilen Deutschlands, einige Personen aus Polen, Tschechien und Rußland. Jedes Jahr findet im Frühjahr eine Generalversammlung der Mitglieder der Gesellschaft statt, im Herbst — wissenschaftliche Tagungen. Es kommt auch zu Treffen regionaler Gruppen. Die Vorträge von den Konferenzen werden in den Berichten des Vorstands veröffentlicht. Hauptthema der Konferenzen ist das Leben in der Oberlausitz.

Das Motto der Gesellschaft ist die Zusammenarbeit der Deutschen, Polen, Tschechen und Sorben. Diese vier Völker lebten in der Geschichte oft gegeneinander, oft sich selbst zum Trotz oder nebeneinander. Jetzt wollen wir, daß sie miteinander leben.

Informationen über die Verfasserin des Artikels

Hanna Barbara Majewska, Absolventin der Wrocławer Universität, emeritierte Mathematiklehrerin, gehört der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wis-

senschaftlichen seit 1991 an. Sie ist oft Referentin in wissenschaftlichen Sitzungen. Sie befaßte sich mit der Geschichte von Zgorzelec, der Ansiedlung griechischer Kommunisten in diesem Gebiet, mit der Geschichte des sich in dieser Gegend befindenden Stalag VIII A, referierte Diskussionen über die polnisch-deutschen Beziehungen (seit dem 12.11.1992 im Wrocławer Fernsehen); sie bearbeitete auch Informationen über die Wrocławer Hochschulen und das wissenschaftliche und kulturelle Leben Wrocław in den Jahren 1945-1995. Ihre Tätigkeit illustriert die Reichweite der Thematik, mit der sich die Gesellschaft befaßt.

III. Przyjaciele Łużyczan i łużycoznawcy

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Profesor dr Leon Kaczmarek (1911-1996)

Leon Kaczmarek był jednym z najwybitniejszych polskich językoznawców, specjalizującym się w dość unikalnych badaniach nad rozwojem mowy dziecka. Jest autorem wielu prac z tej dziedziny, cenionych także za granicą (*Kształtowanie się mowy dziecka*, 1953; *Über den Gegenstand und die Aufgaben der Logopädie*, 1961; *Principes cybernetiques de la formation du langage chez les sourds*, 1967; *Nasze dziecko uczy się mowy*, 1977). Był też, od roku 1960 redaktorem pisma „Logopedia”. Zmarł w Lublinie w październiku 1996 r., gdy przygotowywany był do druku niniejszy numer „ZŁ”.

Leon Kaczmarek, urodzony w Wanne w 1911 roku, ukończył polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie następnie pracował jako asystent i starszy asystent. Jego karierę naukową przerwała wojna. Na poznański Uniwersytet im. Adama Mickiewicza powrócił w roku 1950, by po czterech latach, już jako docent, przenieść się do Lublina. Tam pozostał na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej, pełniąc liczne funkcje naukowe. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymał w roku 1973.

Czytelnikom „Zeszytów Łużyckich” pragniemy zaprezentować mniej znaną, a także interesującą, kartę z życiorysu Profesora, która wiąże się z jego prołużyckimi sympatiami i działalnością. Okres okupacji młody językoznawca spędził w Jarocinie. Tam — jak informuje W. Banaszak we wstępie „w chwilach wolnych, po pracy przymusowej na rzecz okupanta” napisał broszurę *O prawo życia dla Łużyczan*. Świadczy ona o wcześniejszych głębokich zainteresowaniach Autora bratnim słowiańskim narodem a także — co znamienne — o perspektywicznym myśleniu o jego losach.

Praca ta, bezpośrednio po wojnie, w roku 1945 doczekała się publikacji z uwagi na aktualność tematu i żywe zainteresowanie działaczy Polskiego Związku Zachodniego w Jarocinie. Tym bardziej, że rzecz zbiegła się z opracowaniem przez jarociński oddział PZZ memoriału w sprawie losu Polaków — obywateli niemieckich — „na ziemiach nowo odzyskanych”. Książeczka

Kaczmarka wydana została nakładem PZZ oraz Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy w Jarocinie (1945). Jej recenzja, pióra Gerarda Labudy ukazała się w „Przeglądzie Wielkopolskim” (II, 1946, s. 3). Wspomina też o niej Witold Kochański w pracy *Bratni szczerp Łużyczan* (Warszawa 1946). W publikacji tekst pierwotny został uzupełniony o wprowadzenie nawiązujące do aktualnej sytuacji oraz zakończenie pod zmienionym tytułem *Na przyszłość*.

Intencją Autora pracy było uzupełnienie luki w wiedzy o Łużyczanach. Toteż w kolejnych rozdziałach przekazuje informacje o historii i zasięgu terytorialnym Słowian Połabskich. Przedstawiając ich dzieje polityczne, szczególną uwagę zwraca na metody germanizacji, mające doprowadzić do całkowitej eliminacji żywiołu słowiańskiego na ziemiach rządzonych przez Niemców. Obszerny rozdział pracy *W obronie istnienia narodowego* zawiera omówienie działań wybitnych synów Łużyc, a także wspomagających ich Czechów i Polaków, na rzecz utrzymania tożsamości i odradzania poczucia narodowego Słowian znad Sprewy.

W prezentowanej broszurze L. Kaczmarek jawi się jako konsekwentny zwolennik reslawizacji Niemców pochodzenia słowiańskiego (co wyraziło się również w innej, wspomnianej we wstępie Banaszaka, pracy *Wierzę w prochów zmartwychwstanie*). Pisze tam m.in.: „Ciekawa rzecz, że powrót do słowiańskości, co prawda sporadycznie, dawał się i w czasie drugiej wojny, kiedy Niemcy stały u szczytu potęgi i powodzenia, zaobserwować. Może przyczyniała się w pewnej mierze do tego, obok innych psychicznych czynników i świadomość pochodzenia, uzyskana przy wydobywaniu dowodów aryjskości przodków” (s. 14). Słowianie na ziemiach niemieckich — zdaniem Autora — nie byli tylko biernym przedmiotem germanizacji. Polski językoznawca zwraca uwagę na liczne wpływy słowiańskie widoczne w języku niemieckim. Tu warto przypomnieć o późniejszej pracy Profesora na ten temat *Próba chronologizacji zapożyczeń słowiańskich w języku niemieckim* („Z polskich studiów slawistycznych”, 1968).

Gdy ukazała się książeczka *O prawo życia dla Łużyczan*, jej Autor był wicestarostą w Jarocinie. W następnym roku objął urząd starosty, który pełnił do roku 1948. Był jednocześnie prezesem obwodowego oddziału Polskiego Związku Zachodniego, który ściśle współpracował z miejscowym Komitetem Sympatyków „Prołużu”.

22 czerwca 1946 roku gościł w Jarocinie przedstawiciel Łużyc w Polsce Paweł Cyż. Towarzyszyło mu kilku członków „Prołużu”. Było to dla miasta wielkie wydarzenie. Na rynku odbyła się defilada wojskowa, a w sta-

rostwie — przyjęcie. Witając czcigodnego Łużyczanina, Leon Kaczmarek zapewniał, „że wysiłki Serbo-Łużyczan my — Polacy — dobrze rozumiemy i oceniamy, a co za tym idzie z całą świadomością — popieramy”. Mówca nawiązał do czasów, gdy polscy sorabofile myśleli tylko „o rozpowszechnianiu literatury łużyckiej, tworzonej przez Zejlera, Barta-Ćišińskiego, Skalę czy Nowaka, o rozpowszechnianiu pieśni łużyckiej w opracowaniu Kocora czy Krawca”. Nie były to oficjalne słowa urzędnika podejmującego gościa powiatu, ale osoby głęboko zaangażowanej w sprawę rozwoju przyjacielskich stosunków między dwoma słowiańskimi narodami poparte znajomością kultury Łużyczan.

Autor broszury *O prawo do życia dla Łużyczan* przypomniał o miasteczkach wielkopolskich Krotoszynie i Jarocinie, w których są korzenie ruchu pomocy dla słowiańskich braci. „Zdawałoby się — mówił L. Kaczmarek, że ruch ten pozostanie, jak dotychczas, ruchem garstki idealistów, że to trud daremny”. Jednak krew polskich żołnierzy poległych pod Budziszynem „oraz entuzjizm akademików poznańskich sprawia, że dziś problem Łużyc staje się w Polsce, w Słowiańszczyźnie i w świecie coraz głośniejszy, coraz aktualniejszy”.

Jarocińskie organizacje przyjaciół Łużyc mają na swym koncie także konkretną działalność na rzecz bratniego narodu. Było to mianowicie fundowanie kilku stypendiów dla studentów łużyckich. Towarzystwo Burs i Stypendiów w Jarocinie przyznało też w maju 1948 r. jednorazową wysoką zapomogę Łużyczaninowi piszącemu w Poznaniu pracę magisterską z historii.

Na osobną uwagę zasługuje zorganizowanie w Jarocinie w lecie 1947 r. kolonii dla dzieci łużyckich. Dziękując za to prezes Domowiny P. Nedo i jej sekretarz P. Nowotny napisali:

Do
Pana Starosty
Powiatu jarocińskiego

Przed kilku dniami powróciły nasze dzieci z kolonii, wesole, wypoczęte, zdrowe i pełne sił. Podobało im się w Polsce i wiele łez popłynęło przy odjeździe z gościnnego Jarocina. Jest wielką zasługą W. Pana Starosty i wszystkich władz oraz całej ludności, która w tak serdeczny sposób zajęła się naszymi dziećmi i przy wyjeździe tak hojnie ich jeszcze obdarzyła.

W imieniu całego narodu i specjalnie rodziców składamy serdeczne dzięki za tak miłą gościnę i opiekę, czym Polska zdobyła sobie serca młodzieży łużyckiej. Chwile spędzone na kolonii w Jarocinie pozostaną im na zawsze w pamięci a wzbudzona w nich świadomość wspólnoty słowiańskiej stała się ważnym czynnikiem w ich przyszłej walce o byt narodowy.

Ze słowiańskim pozdrowieniem
P. Nedo, prezes P. Nowotny, sekr. gen.

Szczególnie wzruszające są wspomnienia dzieci, których opowieść spisał Jan Żur i zamieścił w „Nowej Dobie” (9, 1947).



Jarocin wita przedstawiciela Łużyc, Pawła Cyżę. Przemawia burmistrz, 1946 r.

Z archiwum Profesora Kaczmarka

Opowiadanie dzieci spisane przez Jana Żura

„... W myślach zaczęliśmy się przygotowywać na wyjazd do sąsiedniej Polski. Jednak naprawdę, przygotował nas do tej wycieczki nasz nauczyciel. Dużo nam opowiadał o polskim kraju, o polskim narodzie, o życiu polskiego ludu. Opowiadał nam o tym, bo Polskę dobrze znał. Myśmy jednak nie chcieli wszystkiemu wierzyć. Tyle innych rzeczy słyszeliśmy o Polsce w latach wojny.

I wciąż nas nasz nauczyciel upominał, że musimy rozmawiać po łużycku. Dobrze mu było mówić! Nam jeszcze nasz łużycki jakoś łamał język.

Czas płynął. Dzień w dzień czekaliśmy na jakieś wiadomości, dzień w dzień pytaliśmy naszego pana, czy nie wie, kiedy wyjeżdżamy. I ciągle nam odpowiadał: „Dzieci, proszę, bądźcie cierpliwe!”

Wreszcie w połowie czerwca, wchodząc do klasy nauczyciel oznajmił nam, że musimy się przygotować, bo w każdej chwili możemy wyjechać.

Biegiem do domu! „Mamo, proszę, pomóż swojemu niedorajdzie! Pewno już jutro wyjeżdżamy! Mamy przygotować plecaki i wszystko, co będzie potrzebne.”

Matki tymczasem same wszystko nam już przygotowały. Napięły ciasta, naszykowały Bóg wie czego, żebyśmy tylko w tej podróży do Polski nie zgłodnieli.

I znowu czekamy dzień, czekamy dwa dni, czekamy jeszcze trzeci dzień i doczekać się nie możemy, tak że w końcu wszystkie ciasta i całą resztę spalaszowaliśmy. Minęły jeszcze dwa tygodnie. Chodziliśmy do szkoły i dzień w dzień wypytywaliśmy o wyjazd. Nasz pan nie chciał odpowiadać.

Na krótko przed końcem miesiąca przyszedłszy do szkoły zachmurzeni. A tu czekały dobre wieści! „Dobre rano, dzieci!” „Dobre rano!”, „Żeby tylko nie zapomniał! Potrzebuję znowu waszych dat urodzenia i wszystkich dokumentów. W przyszły poniedziałek mam jechać do Berlina załatwić nasze papiery. Jednak jedziemy! Nie traćcie nadziei! Wszystko się załatwi!”

I rzeczywiście! Aż się nie chciało wierzyć! Tydzień później nasz nauczyciel uganiał się rowerem po mieście. Dalej, na Żydów! Hop, do Hornej Kiny! Do kościoła św. Piotra, tu i tam! „Co z nim się stało? Tylko ciągle po mieście pedałuje. Cóż może mieć dziś tak ważnego do załatwienia?” Szybko się dowiedzieliśmy.

Przychodzimy do domu, a mama mówi, że był tu nasz pan ze wspaniałą wiadomością. Był piątek. W poniedziałek mieliśmy się — wszystkie dzieci — spotkać w Domowinie, aby otrzymać ostatnie instrukcje [...] Usłyszeliśmy tam: „Kochane dzieci, jutro wyjeżdżamy. Idźcie do domu, przygotujcie się i nie spóźnijcie się jutro na pociąg.”

Nazajutrz z rana nauczyciel czekał już na nas na dworcu. Trochę za wcześnie zerwał się z łóżka! Jedna rodzina po drugiej kroczyła z godnością na miejsce zbiórki. Tylko Wjera i Götl przyjechali samochodem. Żegnając się z rodzicami, zaczęliśmy płakać. Nie jest tak przecież łatwo jechać w nieznaną stronę! [...]

„Co większą radość daje?
Do widzenia, adieu!”

zaśpiewaliśmy opuszczając punktualnie o 5.15 Budziszyn. [...]

Dojechaliśmy do Drezna i łażąc po dworcu czekaliśmy tam na pociąg, który miał nas zawieźć do Berlina. Jeszcze dwie godziny, jeszcze jedna, jeszcze pół — jedzie! Do wagonu i jazda! [...]

Na dworcu w Berlinie, całym rozbitym przez bomby, czekali na nas pierwsi Polacy, z Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie i pan Paweł Dudzik. Samochodami powieźli nas do Lichtenbergu, gdzie byliśmy jak najserdeczniej powitani. Po drodze wciąż widzieliśmy tylko gruzy. Pan Dudzik nam opowiadał, co się gdzie wydarzyło, ale myśmy to szybko zapominali.

W Lichtenbergu, ledwie zdążyliśmy położyć swoje manatki a już zaprowadzono nas do kąpieli [...] A po kąpieli było to najprzyjemniejsze: siedliśmy do wspaniałej kolacji. Każdemu dano po puszcce skondensowanego mleka do czarnej kawy. Puszek nie wyrzuciliśmy. Schowaliśmy je do plecaków, żeby je zabrać do domu. [...]

Następnego dnia po południu poszliśmy do małego. To dopiero są stworzenia! Czego one nie wyprawiały! Naśmialiśmy się z całego serca. Obejrzeliliśmy cały zwierzynek: małpy, węże, ptaki, wielbłądy, kucyki i kto wie, co tam jeszcze.

Po powrocie do gościnnego domu polskich przyjaciół, w którym rządziła siostra Baranowska, wyprawialiśmy głupie rzeczy, chociaż nasz pan nas upominał: „Naprawdę dużo od tych małych nauczyliście się. Sami jesteście jak prawdziwe małpki!”

Jeszcze wieczorem udaliśmy się w dalszą drogę. Odwieźli nas na dworzec do Kaulsdorf i pociągiem Polskiej Misji odjechaliśmy do Poznania.

Na granicy między Niemcami a Polską, na pół śpiąc, patrzyliśmy, co się dzieje. Jednak wszystko dobrze poszło, nami, dziećmi, nikt się nie interesował [...] Pociąg potoczył się przed siebie, a my znowu twardo spaliśmy. „Do Polski, do Polski” turkotały koła [...]

Rano nas nasz nauczyciel (tyran bez serca!) obudził. Musieliśmy się przygotować do opuszczenia pociągu. Już za chwilę kres podróży [...] I wreszcie: „Poznań! Wszyscy z pociągu!” To, o czym marzyliśmy właśnie się spełniło.

Powitali nas przedstawiciel i przedstawicielka Kuratorium Szkolnego w Poznaniu: pan Jan Afek i panna Kazimiera Dembecka — późniejsza ciotka naszej Trudy. Zaraz potem przywitał nas również nasz rodak, studiujący w Poznaniu pan Anton Nawka.

W Poznaniu nas po prostu rozpieszczali. Zanim zdążyliśmy o czymś innym pomyśleć, dostaliśmy śniadanie, a potem wspaniały obiad. Dawały nam go siostry zastępujące matki biednym sierotom. Wspominaliśmy naszych kochanych: „Co teraz się w domu dzieje?”

Zanim udaliśmy się do Jarocina, pomyśleliśmy o wszystkich, którzy nam dotąd pomogli: o Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, o panu Pawle Dudziku, o Szkolnym Kuratorium w Poznaniu, o Polskim Związku Zachodnim w Poznaniu, o panu Antonie Nawce i wszystkich przyjaciółach i dobroczyńcach nie znanych nam z nazwiska, a także o Domowinie. Za cały wkład pracy i pomoc wyraziliśmy im serdeczne podziękowanie za to, że nam pomogli i umożliwili dostanie się do Poznania oraz przeżycie tych pierwszych godzin w Polsce.

A teraz dalej!

Po południu 7 lipca znowu wsiedliśmy do pociągu, tym razem jadącego do Jarocina. Już nie mogliśmy śpiewać, bo pałaszowaliśmy placki, które nam dał dobry przyjaciel Łużyc z Poznania pan Chrzanowski.

Prołuż — Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc — zapłacił za nasze bilety na tych ostatnich 70 kilometrach. Nie potrzebowaliśmy się bać kontrolerów. Nie mogliby nas z pociągu wyrzucić! Zresztą kontroler nie był groźny. Kiedy usłyszał, że jesteśmy Łużyczanami, roześmiał się i poszedł sprawdzać innych.

„Jarocin! Jarocin!” Prołuż przydzielił nam w Poznaniu łużyckiego studenta Bena Bukeca. „Na pewno was teraz dalej dobrze poprowadzi”. Było to dla nas bardzo miłe.

W Jarocinie było tak, jak bywa wszędzie na dworcach: po schodach w dół — prosto dalej — po schodach w górę — i u celu!

Tam przy schodach stał niewysoki mężczyzna w białym ubraniu a z nim jeszcze kilku innych. Ilu ich było, teraz już nie wiemy. Trochę jednak pamiętamy. Pan w białym ubraniu zaczął mówić ostrym głosem i myśleliśmy, że nas strofuje. Chcieliśmy już zawrócić, kiedy zrozumieliśmy, czego on naprawdę chciał: on przecież nas witał!

Zaprowadzili nas do gmachu gimnazjum. Znowu dostaliśmy placki (jak tak dalej pójdzie, to już nie wytrzymamy). Przydzielili nam sale i wszystko, czego człowiek — choćby był dzieckiem — do mieszkania potrzebuje. Dobrego nastroju sami mieliśmy dosyć i dobrej woli też. Wszystko tam nam się podobało!

Po kolacji zaraz rzuciliśmy się na swoje sienniki. Byliśmy zmęczeni. Jeszcze nasz pan powiedział nam „dobranoc” (i tak już było aż do ostatniego wieczoru) i zagłębiliśmy się w raj szczęśliwych dziecinnych snów. Wiedzieliśmy, że strzegą nas, pełni troski o nas i wielkiej miłości, nasi rodzice, a tu — nasi opiekunowie. Nad nimi zaś i nad nami stróżowały moce anielskie. Gdzie można lepiej spać jak nie w takim rajcu?

Dorośli jeszcze zostali zaproszeni przez przyjaciół z Jarocina do „Warszawianki” — interesującej kawiarenki w miasteczku. Bardzo się tam dobrze czuli, jak nam rano opowiadali. My zaś wyspaliśmy się za wszystkie czasy.

Pytaliśmy naszego wychowawcę o nazwisko tego pana w białym ubraniu w okularach i z zakrytym prawym okiem. „To jest pan Świerkowski”. „Och nie, panie profesorze, on się nazywa Burczymucha! A ten czarny pan, który w domu wszystkim rządzi nazywa się Złociak, bo ma złote zęby, a ten drugi — taki tłusty i przyjacielski — Tłuścioch.” I tak nie musieliśmy się długo męczyć z tymi nieznanymi nazwiskami. Burczymuchę, Złociaka i Tłuściocha każde dziecko dobrze znało. [...]

Nie chcemy wam opowiadać o każdym dniu. To by nas za daleko zaprowadziło. Chcemy opowiedzieć o tych najpiękniejszych i najszczęśliwszych naszych wakacjach w sposób ogólny. [...]

W przydzielonym nam domu mieliśmy dużo miejsca. Była tam sala z kamienną posadzką. Przed oknem rósł stary kasztan, który miał masę małych kasztanków. Kusily one chłopców. Nie trwało długo, a Franc i Jan ich narwali, wyłuskali z łupinek i zaczęli grać w najdziwniejszy futbol. Kopanie kasztanów każdemu prawdziwemu chłopcu wreszcie się znudzi. Wymyśliłiśmy inną grę. Owinęliśmy sobie ręce rękawicami, obwiązaliśmy je jeszcze sznurkiem, żeby rękawiki się nie zsuwały i zaczęliśmy się boksować. [...]

Dziewczyny tymczasem wykonywały pożyteczne prace. Prały i reperowały swoje ubrania, nie zapominając też o swoich kolegach. Dziewczyny zawsze są praktyczne (nic poza tym).

Nasi opiekunowie, do których dołączył jeszcze Hubert Żurec, dbali o nasze dobre samopoczucie. Bez obawy mogliśmy hałasować, mogliśmy prawie wszystko robić, co nam się tylko podobało. Dopiero, kiedy przekroczyliśmy granicę, od czasu do czasu interweniował nasz nauczyciel. Potem znowu był spokój.

W niedzielę przyszedł do nas Burczymucha. Przyjechał dorożką do gmachu gimnazjum. Z nim byli dwaj cukiernicy z „Warszawianki”. Każdy z nich miał pudełko pełne tortowych ciastek. Każde dziecko dostało po dwa kawałki, a Róży dostał się nawet trzeci. Ależ smakowało! Dziecięca buzia jest łakoma na słodycze!

Deszczowa pogoda zatrzymała nas cały tydzień w domu. Dopiero razem z pierwszymi promieniami słońca wybiegliśmy na dwór. Tylko Jęwa nie mogła z nami iść. Żołądek jej się trochę popsuł. Nic dziwnego, kiedy cały czas dostawaliśmy takie przysmaki.

Poszliśmy do lasu, łaziliśmy po drzewach. Tego nauczyliśmy się w Berlinie od małych. Często bywaliśmy też na boisku sportowym. „Po co tam?” — spytacie. Tam właśnie było najpiękniej! Bawiliśmy się w „walkę narodów” długie godziny, aż nas wreszcie rozboleły mięśnie. Mieliśmy pełno siniaków, bo pan Beno i Hubert, i nasz nauczyciel strzelali ostro. Ale nic nam to nie szkodziło! Najlepszymi graczami byli Jank, Götl, Jęwa i Wjera K.

Znaleźliśmy raz staw. To była radość! [...] Było tam pełno piasku. Chowaliśmy się do głębokich dziur. A nasi wychowawcy rzucali nas do wody — głową w dół. My się ich nie baliśmy i wyrzucaliśmy ich w ten sam sposób. Nie było to co prawda łatwe, ale, gdzie jest wola większości [...]

Często odwiedzali nas nasi przyjaciele z Jarocina. Burczymucha przynosił torty. Jerka, jego córka, znalazła sobie przyjaciółkę: naszą małą Różę. Pan starosta Kaczmarek był często z nami, traktowaliśmy go jak ojca. Pani Banaszkowa, przedstawicielka Ligi Kobiet (to była organizacja kobieca), ze swoją przyjaciółką i dzielną pomocnicą panią Gruszczyńską, czuwały nad porządkiem w kuchni. Panowie Banaszak, Zapłata i Tobolski natomiast, mimo że nas często nie odwiedzali, jeszcze lepiej o nas dbali, choć na inny sposób. Również pan Frąckiewicz bywał prawie każdego dnia między nami. Nie wiedzieliśmy dokładnie, co on robi, dowiedzieliśmy się tego później. Przybyli też do nas goście z Poznania. Pan Matyniak nam przyniósł wiel-

kie paki ciastek. Pan Bilip pomagał mu je nieść! Panny Hałaczkiewicz i Nowaczyk też nie przychodziły do nas z pustymi rękami. Dostawaliśmy ciastka, gruszki, jabłka. A pan Hyciek z nami śpiewał.

Odwiedzali nas liczni Polacy: panowie, panie i panny, chłopcy i dziewczęta. Zaprzyjaźniliśmy się z polskimi dziećmi i odwiedzaliśmy ich. Marka, Wjera, Helga, Manja, Hilża — i jak tam się nasze dziewczyny jeszcze nazywały — chodziły do polskich rodzin na podwieczorek albo spacerowały ze swoimi koleżankami po miasteczku, po lesie albo po parku. Razem z nami polskie dzieci tańczyły nasze łużyckie tańce, a my znowu ich polskie. One nas nauczyły polskich piosenek, a my ich — łużyckich.

Chłopcy z chłopcami, dziewczyny z dziewczynami, łużyckie dzieci z polskimi i na odwrót — tak się bawiliśmy przez cztery przepiękne tygodnie. Znaleźliśmy sobie kolegów i koleżanki — Bóg da, na całe życie!

Czas wakacji jednak minął.

Przygotowywaliśmy się do pożegnania. W wielkiej sali naszego gimnazjum zeszło się masę naszych jarocińskich przyjaciół, znanych i nieznanych. Z okazji tego wieczorku nauczyliśmy się trzech piosenek: *Słowiańskie Łużyce*, *Czy widzieliście przelot ptaków?* i *Co daje większą radość?* oraz trzech tańców: *Szewcy*, *Góry modre* i *Katarzynka*. Panna Ludmiła nauczyła się wiersza *Mój kraj ojczysty (Mój wótcny kraj)*.

W poniedziałek, dnia 1 sierpnia, był wieczorek pożegnalny. Na początek zagrała orkiestra kolejarzy z Jarocina kilka polskich kawałków. Po powitaniu gości i otwarciu uroczystości przez pana starostę Leona Kaczmarka, polski student miał wykład o Łużycach. Jeden chłopiec i jedna dziewczyna z harcerstwa deklamowali wiersze, a potem orkiestra odegrała polski i łużycki hymn. I wówczas wystąpiliśmy, witani rześzystymi oklaskami, my — łużyckie dzieci. Nie czuliśmy się najlepiej, kiedy musieliśmy przed tyloma obcymi osobami śpiewać. Ale nasz pan był przy nas i pomagał w najtrudniejszych chwilach. Nasz chór tworzyły Truda, Jęwa, Lucija B., Lucija Z., Wjera, Hanaliza, Wórša i Marka. A śpiewały i tańczyły, że miło było słuchać i patrzeć. Panna Ludmiła zaś recytowała, wzruszonym głosem, wuczony wiersz, który się wszystkim bardzo spodobał. Na koniec nasz pan, w krótkim wystąpieniu, podziękował miasteczku Jarocin i wszystkim naszym dobroczyńcom za cały wkład pracy i życzliwość.

Do naszych pokoi odprowadziły nas nasze młode przyjaciółki z Jarocina. Pożegnaniom nie było końca. Wciąż na nowo — im i nam — lzy płynęły z oczu, aż wreszcie, około drugiej w nocy, ostatecznie powiedzieliśmy sobie „do widzenia”.

We wtorek (był to już naprawdę ostatni dzień), przy pomocy dorosłych, przygotowaliśmy mały program do obejrzenia wieczorem w naszej jadalni. Pozwoliliśmy sobie na zaproszenia wszystkich naszych dobroczyńców. I mogliśmy powitać wśród nas jeszcze kilka dziewczynek, które nie mogły się z nami rozstać. Pod kierunkiem Trudy śpiewaliśmy, tańczyliśmy i graliśmy dla naszych gości. Oni nas nagrodzili z całego serca: przygotowali paczuszki z prezentami, które wzięli z domów, od swoich rodziców, braci i siostr, a ponadto dali nam coś jeszcze lepszego: dziewczynom po spódniczce i bluzce, chłopcom — po spodenkach i kurteczce. [...]

Plakaliśmy, żegnając się ze swymi przyjaciółmi — kto wie na jak długo?

We środę 6 sierpnia rano, wlekliśmy się smutni z naszego gościnnego domu na dworzec. Włożyliśmy na siebie ubrania darowane nam przez jarocinian. [...] Mieszkańcy Jarocina nas odprowadzali.

Po krótkiej jeździe pociąg zatrzymał się w Poznaniu. Tam się zaczęła całkiem nam nie znana gra. Zajęła się nami „Kronika polska”. [...] Po całym mieście wozili nas i stale fotografowali. Nasz nauczyciel w Berlinie nazwał nas małpkami. A tu w Poznaniu nas znowu zaprowadzili do zwierzyńca, żeby mogli nas, razem z małpami na jednej fotografii przedstawić. Róża powiedziała: „To jest draństwo!” Z ośmioma dziewczynkami nasz nauczyciel pojechał do polskiego radia. Truda, Lucija B., Lucija Z., Wórša, Marka, Wjera K., Wjera G., i Jęwa były nagrywane, jak śpiewają i mówią.

Minął dzień. Musieliśmy spieszyc się na pociąg do Berlina. Jechaliśmy całą noc, by we czwartek do południa wreszcie znów stanąć w Kaulsdorf. Ponieważ nie spiesziliśmy się z jazdą do Budziszyna zostaliśmy u naszych przyjaciół w Lichtenbergu. Byliśmy tam ugoszczeni, żebyśmy nie zaznali głodu.

Stale przebywać w klatce nie chce się żadnemu dziecku i my więc spacerowaliśmy po mieście, zajrzeliśmy do kina i postaraliśmy się jeszcze o kilka drobiazgów.

Nasz wygląd jednak niektórym ludziom się nie podobał. Brali nas za Bóg wie co, tylko nie za Łużyczan. Słyszeliśmy tam tyle niemiłych rzeczy od pewnych ludzi, że mogliśmy naprawdę wszcząć bójkę. Ale co tam! Najważniejsze, że ojczyzna już blisko, więc niech się złoszcą i srożą.

W sobotę do południa powiedzieliśmy Berlinowi „do widzenia” i wieczorem, około 17. byliśmy wreszcie znów w Budziszynie.

Z chęcią byśmy jeszcze raz pojechali do Polski. Wciąż będziemy wspominać te piękne chwile! Chcemy okazać swą wdzięczność, być i zostać na zawsze prawdziwymi Łużyczanami.

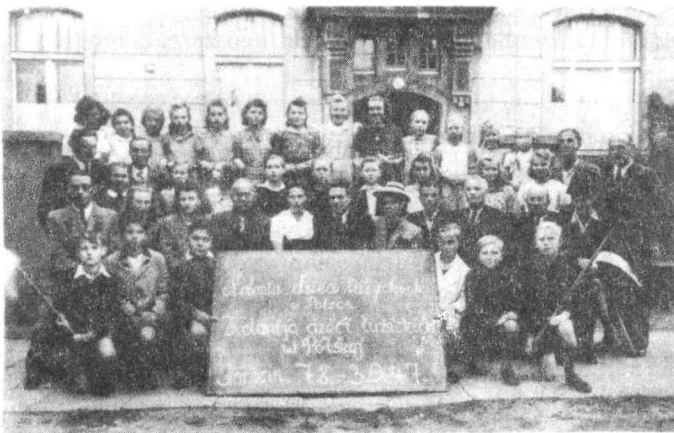
Z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Professor Dr. Leon Kaczmarek (1911-1996)

Professor Leon Kaczmarek ist einer der führenden polnischen Sprachwissenschaftler. Sein Spezialgebiet sind Forschungen zur Sprachentwicklung bei Kindern, über das er zahlreiche Arbeiten veröffentlicht hat. 1911 in Wanne geboren, beendete er das Studium der polnischen Philologie in Poznań, wo auch seine wissenschaftliche Laufbahn begann, die durch den Ausbruch des 2. Weltkrieges unterbrochen wurde. 1950 nahm er die wissenschaftliche Arbeit wieder auf — zunächst an der Adam-Mickiewicz-Universität in Poznań, dann an der Maria-Curie-Skłodowska in Lublin.

Ungleich weniger bekannt sind Professor Kaczmareks prosorbische Sympathien. Bereits 1943 verfaßte er die Broschüre *Um Recht auf Leben für die Sorben*, die 1945 in Jarocin veröffentlicht wurde. Bis 1948 war Kaczmarek zunächst stellvertretender Starost und dann Starost von Jarocin. 1946 empfing er feierlich Paweł Cyż als Gast der Stadt. Kaczmarek war in seiner Jarociner Zeit auch Vorsitzender der örtlichen Abteilung des Polnischen Westverbandes (PZZ), der mit dem Zirkel der Sympathisanten der Organisation „Prołuż” eng zusammenarbeitete. Die genannten Organisationen stifteten eine Reihe von Stipendien für sorbische Studenten. 1947 wurde auch ein Sommerferienlager für sorbische Kinder organisiert, für das sich die Leitung der Domowina beim Jarociner Starosten bedankte. Nach dem Ferienaufenthalt in Polen erzählten die Kinder ihre Eindrücke J. Żur, der in „Nowa doba” einen Bericht darüber veröffentlichte.



Dzieci lużyckie w Jarocinie.

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Profesor dr Jan Reychman (1910-1975)

Jan Reychman nie był z wykształcenia sorabistą. Jego działalność naukowa biegła innym torem. Jednak wśród bogatych zainteresowań Profesora Łużyce zajmowały ważne miejsce. Archiwalia przekazane redakcji „ZŁ” przez panią Danutę Reychmanową zawierają materiały prasowe poświęcone narodowi łużyckiemu sprzed kilkadziesiąt lat, przy czym najliczniejsze pochodzą z pierwszych lat powojennych¹. Za szczególnie interesującą uznać można publikację zamieszczoną 27 lipca 1945 r. na łamach „Głosu Polskiego”, pisma wychodzącego w Buenos Aires pt. *Zapomniana ziemia słowiańska*. Korespondencja z Akademickim Związkiem Przyjaciół Łużyc Prołuż oraz jego Międzyszkolnym Kołem w Poznaniu świadczy o niewątpliwiej aktywności J. Reychmana w tym ruchu. Dokumenty, którymi dysponujemy pozwalają przypuszczać, że Reychman uczestniczył też w ogólnopolskiej konferencji „poświęconej sprawom łużyckim oraz sprawie skoordynowania akcji prołużyckiej w Polsce”, w dniu 12 października 1946 r.

Jan Reychman urodził się w Warszawie. Z domu rodzinnego, także z domu matki, pochodzącej z Olszewiczów wyniósł erudycję, wielostronne zainteresowania naukowe i społeczne. Obie rodziny bowiem reprezentowały krąg postępowej inteligencji, która nadawała ton życiu intelektualnemu stolicy na przełomie wieków².

Jan, podobnie jak jego starszy brat Stefan, ukończył gimnazjum humanistyczne w Zakopanem. Z tamtych lat datują się jego zainteresowania Tatrami i Podtatrzem, które później zaowocowały licznymi publikacjami, także w roczniku „Wierchy”, którego był współredaktorem już po wojnie. Przedtem jednak wydał przewodnik po Podhalu, Spiszu i Orawie (1938). Być może właśnie wędrówki po słowackich Tatrach przyczyniły się do bliższego zainteresowania tym narodem, czego dowodem jest członkostwo w organizacji Matica Slovenska oraz sekretarzowanie w Polsko-Słowackim Towarzystwie im. Ludevita Štúra.

Po ukończeniu historii na Uniwersytecie Warszawskim Reychman odbył studia orientalistyczne w Instytucie Wschodnim UW, które ukończył

¹Niektóre z tych materiałów publikujemy w tym numerze „ZŁ”, inne postaramy się zaprezentować w przyszłości.

²Szeroko na ten temat pisze K. Krzyżakowa w cyklu *Warszawskie rody*, por. *Olszewiczowie*, „Stolica” 02.06.1985, *Reychmanowie*, „Stolica” 09.06.1985.

w roku 1935. Był intelektualistą o niezwykle rozległych zainteresowaniach, co znalazło odbicie w licznych pracach naukowych i publicystycznych. Badania etnograficzne i orientalistyczne prowadzone do wojny stanowiły w znacznym stopniu materiał do przygotowywanej pracy doktorskiej. Prace te przerwała wojna.

Wojnę spędził Reychman na Węgrzech, co znów znalazło odbicie w późniejszych pracach (należała do nich redakcja *Słownika węgiersko-polskiego*, 1968 oraz uczestnictwo w pracach nad *Słownikiem rumuńsko-polskim*). Po powrocie do Warszawy objął początkowo asystenturę w Katedrze Turkologii, a po przejściu kolejnych etapów kariery naukowej, już jako profesor, był założycielem Katedry Filologii Węgierskiej, prowadził też wykłady zleczone z zakresu historii Słowian. Wśród licznych funkcji naukowych należy odnotować — udział w Komitecie Orientalistycznym, prezesurę Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, kierownictwo Katedry Turkologii i Iranistyki UW. Jednym z najpoważniejszych osiągnięć prof. Reychmana jest jedyna w Polsce historia Turcji (1973). Jako etnograf był też współpracownikiem pisma „Lud”.

W zakresie slawistycznych zainteresowań prof. Reychmana, jak wspomniano, znaleźli się też Łużycanie. Za ważny uznali działacze Prołużu jego artykuł, publikowany w „Ziemi” w roku 1946, którego fragmenty drukujemy poniżej. Interesujące są też notatki zamieszczone pod kryptonimem jr. w tygodniku „Odra” w latach 1946-1947. Informują one o sytuacji Łużyczan na podstawie głosów prasy czechosłowackiej i niemieckiej. Z nich dowiadujemy się np., że wychodzący we francuskiej strefie okupacyjnej Berlina „Der Kurier” informował o gorących wówczas problemach Łużyczan w tonie ironicznym. Sprawa Łużyckiej Rady Narodowej np. została określona jako „dążenia niepodległościowe wendyjskich lasów za Sprewą”. Nie mniej złośliwie w tym numerze pisma (z 30 lipca 1946 r.) odnotowane są działania Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Krakowie i w ogóle prowadzona w Polsce „szeroka propaganda za żądaniami Łużyc”. Określenie Łużyc jako „słowiańskiego kraju” brane jest przy tym w cudzysłów. Zainteresowanie „Der Kurier” sprawą Łużyczan wiązało się z konferencją paryską, na której przedłożony został znany memoriał Łużyckiej Rady Narodowej.

W innej notatce, pt. *Wieści smutne* („Odra” 27 lutego 1947 r.) jr. informuje na podstawie pisma „Lidová Demokrace” o tym, że na słowiańskim zjeździe w Belgradzie w grudniu 1946 r. delegacja Łużyczan nie została dopuszczona do udziału w obradach.

Interesujące są również wiadomości z gazety „Lausitzer Rundschau”. Na jej łamach w pierwszym okresie po wojnie pojawiały się ataki na Łużyczan w związku z ich udziałem w wojnie, który stawiał ich w takiej sytuacji, jak innych Niemców. Jednak po umowie SED z Domowiną, która wezwała swych członków do głosowania za reformami socjalistycznymi, to nastawienie się zmieniło, a nazwiska niektórych Łużyczan znalazły się na listach wyborczych. Domowina więc wykazała świadomość przynależności Łużyc do Niemiec, z kolei SED zadeklarowało obronę narodowych interesów Łużyczan.

Postać Jana Reychmana należy do licznej w Polsce rodziny sorabofilów, których działalność stopniowo udaje się nam dokumentować.

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Professor Dr. Jan Reychman (1920-1975)

Jan Reychman war zwar kein Sorabist, gehört aber zu der in Polen großen Familie der Sorbenfreunde, deren Aktivitäten jetzt allmählich dokumentiert werden können. Nach seinem Ungarnaufenthalt während des 2. Weltkrieges erweiterte der gebildete Historiker und Orientalist sein wissenschaftliches Interesse auch auf die Hungaristik. Sein der Redaktion der „Zeszyty Łużyckie” von seiner Frau überreichtes Archiv enthält Materialien über die Lausitz, die er seit den dreißiger Jahren gesammelt hatte. Nach dem Kriege unterhielt Professor Reychman Kontakte mit der prosorbischen Bewegung und veröffentlichte auch — besonders in den Jahren 1946-1947 — Materialien über die Lage der Sorben. Interessant sind u.a. seine Aufzeichnungen über die Stimmen der deutschen und der tschechoslowakischen Presse zu diesem Thema. Wir erfahren daraus z.B. über den ironischen Ton der Veröffentlichung über die Bestrebungen der Sorben, die am 30. Juli 1946 in der im französisch besetzten Sektor Berlins erscheinenden Zeitung „Der Kurier” publiziert wurde.

Seinen Artikel unter dem Titel *Łużyce* ('Die Lausitz'), der im Jahr 1946 in der Zeitschrift „Ziemia” erschienen war, hielt die Organisation „Prołuż” für besonders beachtenswert. In diesem Heft werden Auszüge daraus abgedruckt.

Biuletyn Serbołużyckiego Komitetu Narodowego

(nr 3, Budziszyn — Praga, 8 października 1945 r.)

redaguje dr fil. Marka Cyżowa

(wybór)

Rosyjsko-łużycka współpraca kulturalna

W niedzielę 23.09. Domowina (antyfaszystowski związek Serbów Łużyckich), żupa „Michał Hórnik”, zorganizowała w Pańcyczach, na Górnych Łużycach, koncert pod nazwą „Serbska Bjesada” (‘Łużyckie Występy’). Różnorodny program muzyczny, recytatorski i taneczny był uwieczony grą na naszym ludowym instrumencie „łużyckich skrzypcach” o trzech strunach. Archaiczny instrument zachował, pomimo rozmaitych trudności, pan Mencl z Koroszczyc. Łużyczanie zaśpiewali rosyjskim gościom piosenki w ich języku. Koncert miał takie powodzenie, że komendant wojskowy zaprosił wszystkich uczestników do miasta Kamieńca, skąd im umożliwi podróż, okręzną drogą, po wsiach jego obwodu wojskowego.

Szkoły łużyckie na nowo otwarte

Dnia 1 października na całych Łużycach zostały otwarte szkoły podstawowe, za wyjątkiem tych miast, które w czasie wojny zostały całkowicie zniszczone. Nauka prowadzona jest w języku serbskołużyckim. Niestety, dają o sobie znać wyniki bezwzględnej germanizacji. Brak nauczycieli, ponieważ naziści starą generację zesłali na wygnanie, a nowej nie dopuścili w ogóle do studiów. Aby choć częściowo pokonać trudności, w Radworiu odbywają się przyspieszone kursy dla nauczycieli ludowych szkół łużyckich.

Epidemia na Łużycach

Niestety i na Łużyce, przez uciekinierów niemieckich, zostały przeniesione zaraźliwe choroby, które teraz przybrały formę epidemii. W niektórych miejscowościach uniemożliwiło to podjęcie nauki w szkole. Występuje głównie tyfus, dyfteryt, szkarlatyna, a u dorosłych także choroby skóry i biegunka. Spotykamy przejawy niedożywienia, przede wszystkim u dzieci i dorastającej młodzieży. Wobec wielkiego niedostatku lekarzy i praktycznie zupełnego braku leków, sytuacja budzi poważne obawy.

Akcje narodowe

W ostatnich dniach, po ośmioletniej przerwie, wyszedł pierwszy numer serbskołużyckiej gazety pod tytułem „Naše dželo” (‘Nasza Praca’). Pierwotna nazwa „Swobodna Łużica” (‘Wolne Łużyce’) musiała zostać zmieniona po proteście niemieckich komisarzy, którzy nie chcieli nawet słyszeć o jakiejś wolności Łużyczan.

Nietolerancja komisarzy niemieckich

Komuniści niemieccy do dziś nie zdecydowali się na uznanie naszych praw do wolności. Jeszcze nie zatwierdzili łużyckiej partii komunistycznej i nie zanoszą się na to, żeby to w najbliższej przyszłości chcieli uczynić. Postępują zupełnie podobnie, jak naziści, którzy także nie uznawali prawa małych narodów słowiańskich do wolności. Jeśli Niemcy nie ustąpią, zaistnieje konieczność odwołania się komunistycznej partii serbołużyckiej do pomocy komunistycznych partii słowiańskich braci.

Nasza młodzież znowu śpiewa

Na całych Łużycach odbywają się występy muzyczne i śpiewacze naszej młodzieży. Nawiązując do starej tradycji „Serbskich Spiewnych Towarstw” (‘Łużyckich Towarzystw Śpiewaczych’), pod ochroną instytucji radzieckich, towarzystwa te na nowo się organizują. Wielkim powodzeniem cieszą się, obok tańców ludowych, czeskie polki i walczyki. Nuty do czeskich polek zniszczyli faszyci, aby nawet w tej dziedzinie nie było śladów przyjaźni z Czechami.

Jak duże są Łużyce?

Łużyce Górne i Dolne razem zajmują obszar 12 921,97 km².

Łużyce Górne 2 476,10 km².

Łużyce Dolne 10 445,87 km².

Łużyckich szkół jest 223, potrzeba 546 nauczycieli.

W następujących okręgach Niemiec byli osiedlani Łużyczanie:

Budyšin	827,90 km ²	120 osad,
Kamjenc	689,85 km ²	114 osad,
Lubij	531,66 km ²	747 osad,
Žitawa	426,69 km ²	53 osady,
Zhořelec	870,99 km ²	89 sad,
Woyerecy	869,89 km ²	77 osad,

Lubań	524,13 km ²	66 osad,
Różborg	1133,14 km ²	108 osad,
Kalawa	1000,26 km ²	132 osady,
Chotěbuz	854,15 km ²	68 osad,
Gubin	1106,36 km ²	110 osad,
Łukow	1296,34 km ²	146 osad,
Žurow	1040,39 km ²	78 osad,
Grodsk	509,58 km ²	38 osad,
Baršć (miasto) 41,56km ²		1 osada.

Dokładna liczba mieszkańców po wojnie dotąd nie została określona. Łużyce na wschód od Nysy Łużyckiej są pod administracją polską. Nie żądamy całego historycznego terytorium Łużyc, sięgającego aż do granic wielkiego Berlina, ale chcemy tylko terenów aktualnie przez Łużyczan zamieszkałych.

Z czeskiego przełożyła Ewa Siatkowska

Jan Reichman

Łużyce

(fragmenty)

Polska weszła dziś w bezpośrednią styczność z Łużycami. Armia polska w swym wiosennym pochodzie z 1945 przeszła przez terytorium Łużyc, niosąc im wyzwolenie. Problem łużycki stał się głośny, w prasie naszej coraz więcej wiadomości o Łużycach, ważą się losy tego zagubionego w morzu germańskim narodu.

[...] Należy zdać sobie sprawę z rzeczy zasadniczej: że nie ma już dziś żadnego zwartego terytorium zamieszkałego przez ludność łużycką, a o ile są osiedla zamieszkałe przez Łużyczan, to i tak są oni tam często przemieszani z ludnością niemiecką.

[...] Zagadnienie łużyckie nie jest bynajmniej takie łatwe, jak inne zagadnienia narodowościowe w Europie. Postulaty Łużyczan idą dziś w kierunku zapewnienia im swobód narodowych w ramach samodzielnego łużyckiego organizmu, nie precyzując, czy organizm ten ma być zupełnie samodzielny, jako małe państwo między Czechosłowacją a Polską, czy też ma pozostawać w jakimś związku z jednym z tych państw. Ostateczna decyzja ma należeć do ludu łużyckiego. Ale — co działacze łużyccy stanowczo podkreślają — jakakolwiek forma pozostawienia Łużyczan w ramach Rzeszy Niemieckiej, choćby w formie autonomii, byłaby zgubna dla resztek tego narodu.

[...] Jakakolwiek będzie forma prawnopolityczna Łużyc, jedno nie ulega wątpliwości: że Łużyce przestaną być dla nas teraz ziemią obcą czy daleką i z racji chociażby bliskiego, bezpośredniego o miedzę sąsiedztwa staną się terenem naszych zainteresowań krajoznawczych czy turystycznych, jak inne nasze pogranicza. Niewątpliwie zresztą w ramach ogólnej współpracy Słowian dane będą obecnie większe niż poprzednio możliwości wzajemnego poznania się poszczególnych Słowian między sobą, poczynione będą ułatwienia dla podróży, wycieczek, przejazdów etc. Zwłaszcza właśnie na terenie Łużyc zagadnienie ich odwiedzania, zbliżenie z innymi narodami słowiańskimi, osobiste kontakty [...] będzie potężnym czynnikiem na drodze do utrwalenia łużyckiej samowiedzy narodowej, dotychczas w morzu niemieckim chorującej na poczucie niższości. Polacy, którzy będą przyjeżdżać na Łużyce, będą więc żywymi łącznikami między obu bratnimi narodami. A więc będziemy jeździć na Łużyce.

Irena Świerkowska-Nowacka (Jarocin)

Mój ojciec — Antoni Świerkowski współorganizator i sympatyk Polskiego Ruchu Obrony Łużyc „Prołuż” na ziemi jarocińskiej

Wychowywałam się w rodzinie chrześcijańskiej, w atmosferze patriotycznej, gdzie praca dla społecznego dobra i w ogóle działalność społecznikowska były zasadami codziennego życia. Na straży tych zasad, jak tylko sięgam pamięcią, stał przede wszystkim mój Ojciec.

Antoni Świerkowski (1889-1960) w okresie międzywojennym był kupcem przemysłowo-budowlanym, a jego posesja znajdowała się na rogu ulic Poznańskiej i dzisiejszej Kasztanowej. Tuż przed wybuchem II wojny światowej Ojciec pełnił w Jarocinie funkcję wiceburmistrza. W listopadzie 1939 r. Ojciec wraz z rodziną został wysiedlony na Lubelszczyznę, gdzie przebywał do końca wojny. Do Jarocina powrócił w maju 1945 r. i zamieszkał kątem w domu, z którego przed pięciu laty wysiedlili go Niemcy, a gdzie w tym czasie mieściło się wojskowe kasyno. Po roku odzyskał dom i rozpoczął działalność gospodarczą, zajmując się handlem opałem i materiałami budowlanymi.

Natychmiast po powrocie z okupacyjnej tułaczki do Jarocina Ojciec podjął szeroką działalność społeczną na rzecz miasta, wraz ze znanymi już przed wojną jego mieszkańcami, którzy — podobnie jak Ojciec — czuli potrzebę społecznego działania. Wśród nich byli m.in. Stefan Zapłata, mgr Władysław Banaszak, mgr Kazimierz Tobolski, Walenty Królak, starosta Leon Kaczmarek i kilku innych, o których jeszcze wspomnę. Ojciec początkowo zajmował się szczególnie sprawami organizacji pomocy społecznej, upowszechnianiem ruchu sportowego itp. Był współorganizatorem i prezesem Motoklubu „Iskra” w Jarocinie. W swoim domu organizował spotkania z działaczami społecznymi i ludźmi piastującymi znaczące stanowiska w mieście. Częstymi gośćmi naszego domu byli, oprócz osób wyżej wymienionych, także ks. Edwarda Degórski, mec. Mieczysław Cybiński, Seweryn Furmaniak — kupiec, właściciele ziemscy — Walenty Jeżyński ze wsi Kąty oraz Edmund Paweł z Siedlemina. Spotykali się z Ojcem, by wspólnie rozmawiać o sprawach miasta, o polityce, o przyszłości. Byłam mimowolnym świadkiem tych gorących nieraz dysput, z których wyzierała troska o nasze miasto, o jego rozwój materialny i duchowy, a także radość z odzyskanej niepodległości i przeżycia wojennej gehenny. Ale pamiętam również takie rozmowy, z których tchnął niepokój i niepewność o przyszłe losy naszego

państwa. Nie rozumiałam wówczas motywów tego niepokoju. Dziś wiem, jak uzasadnione były te niepokoje i obawy.

Pewnego kwietniowego dnia 1946 r., wśród gości Ojca pojawił się pewien pan, którego dotąd nie widziałam i nie znałam. Nigdy nie dowiedziałam się, w jakich okolicznościach Ojciec poznał i zaprosił tego człowieka, którym okazał się mieszkaniec Krotoszyna Alojzy Stanisław Matyniak. Była to osoba znana większości obecnych. Celem jego wizyty było przede wszystkim zapoznanie zebranych z organizacją Polskiego Ruchu Obrony Łużyc, czyli w skrócie Prołuż. Właśnie pan Matyniak był gorącym orędownikiem tej organizacji, którą założył w Krotoszynie w czasie okupacji niemieckiej, a której zasadniczym celem było zmobilizowanie Polaków do walki o zachowanie słowiańskiej tożsamości Łużyc. Łużyce — to kraina zamieszkała przez ludność słowiańską, a więc niejako spokrewnioną z Polakami. Stąd też ruch prołużycki miał wspomagać braci Łużyczan w ich walce o wyłączenie obszaru łużyckiego z terytorium niemieckiego i stworzenie wolnych Łużyc w oparciu o Polskę. Tego wszystkiego dowiedziałam się w czasie tego spotkania, które było spotkaniem niezwykłym. Pan Matyniak, pamiętam, nazwał je „rodzinną schadzówką prołużycką”. Okazało się bowiem, że zarówno mój Ojciec jak i kilku jego przyjaciół z Jarocina byli związani z Prołużem już od dłuższego czasu, o czym dotąd nie wiedziałam. W czasie spotkania w dniu 3 kwietnia 1946 r. zebrani postanowili niejako zalegalizować Koło Sympatyków Prołużu w Jarocinie, nadając mu formę organizacyjną. Wybrano wtedy zarząd tego Koła, na czele którego stanął właśnie mój Ojciec, jako prezes. Ponadto w skład zarządu wszedł starosta — mgr Leon Kaczmarek oraz prawnik — mgr Władysław Banaszak. Wtedy po raz pierwszy mój Ojciec do pracy społecznej zaangażował również i mnie. Na jego wniosek zebrani powierzyli mi funkcję sekretarki Koła Sympatyków Prołużu w Jarocinie. Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych i zakończyło zebraniem 5 000 zł na rzecz Prołużu, którą to kwotę wręczono panu Matyniakowi. Pan Matyniak, jak się później dowiedziałam, przekazał te pieniądze Akademickiemu Związkowi Przyjaciół Łużyc, którego on również był współtwórcą. Władze centralne tego związku znajdowały się w Poznaniu. Związek wspierał materialnie studentów Łużyczan, którzy kształcąc się na polskich uczelniach, byli równocześnie ambasadorami i rzecznikami idei wolności tego słowiańskiego narodu.

Dzięki ojcu i jego przyjaciołom działalność Prołużu w Jarocinie stała się faktem zauważonym nawet przez lokalną prasę („Głos Wielkopolski”, 23 maja 1946 r.).

Sympatycy Prołużu spotykali się coraz częściej w naszym mieszkaniu i radzili, jak skutecznie wspierać jego szlachetne idee. Na jednym z zebrań uchwalono stypendia dla dwóch studentów — Łużyczan studiujących w Poznaniu. Dziś już nie pamiętam dokładnie ich nazwisk; przypominam sobie jedynie, że jeden z nich nazywał się Bruno (lub Beno) Bem, drugiemu zaś było na imię Hubert (nazwiska nie pamiętam). Ci dwaj studenci w czasie wolnym przyjeżdżali do nas i na nasz koszt spędzali miło czas, poznając bliżej życie swych braci — Polaków. Pierwszy z nich był później wykładowcą na jakiejś uczelni w Berlinie, drugi pracował w Łużyckiej Radzie Narodowej w Budziszynie.

W dniach od 7 lipca do 3 września 1947 r. zorganizował Jarocin kolonie dla dzieci łużyckich. W opiece nad nimi uczestniczyło również Jarocińskie Koło Prołużu. Przez cztery tygodnie dzieci te wypoczywały i poznawały ziemię jarocińską i jej mieszkańców. Ówczesny prezes Banku Ludowego w Jarocinie i równocześnie właściciel ziemski, wspomniany Walenty Jeżyniak zaprosił całą grupę tych dzieci do wsi Kąty na zorganizowane przez siebie dożynki. W całości pokrył wszelkie koszty z tym związane, a dzieci poznały obyczaj związany z pracą polskiego rolnika. W czasie uroczystości dożynkowej odbyło się poświęcenie wotywniej kapliczki przydrożnej, którą ufundował i na swoim polu postawił pan Jeżyniak. Kapliczka owa stoi tam do dziś i jest jedyną we wsi Kąty. Motyw religijny dożynek utkwiał na zawsze w pamięci małych Łużyczan, o czym świadczyły pisane później listy. W dożynkach pana Jeżyniaka brali udział, oprócz mojego Ojca, liczni sympatycy Prołużu z Jarocina.

Latem 1946 r. w drodze z Krotoszyna do Poznania zatrzymał się w Jarocinie dr Paweł Cyż — przedstawiciel na Polskę Łużyckiego Komitetu Narodowego. Uroczyste powitanie dostojnego gościa odbyło się przed ratuszem na jarocińskim rynku. Wśród osób witających był mój Ojciec, starosta Kaczmarek, burmistrz Siudmak, mec. Banaszak i wielu innych. W osobie pana Cyża witano i serdecznie pozdrawiano cały bratni naród łużycki. Uroczystość ta odbiła się szerokim echem w całym mieście.

Zarówno mój Ojciec jak i inni działacze ruchu Prołuż kilkakrotnie wyjeżdżali do Warszawy, aby uzyskać poparcie ze strony ówczesnego rządu polskiego, a szczególnie wicepremiera Stanisława Mikołajczyka. Początkowo takie poparcie uzyskiwali, a sam Mikołajczyk okazał się zdecydowanym sympatykiem ruchu prołużyckiego. Jednak lata mijały, a wraz z nimi zmieniały się realia życia politycznego w kraju. Ruch Prołuż stawał się coraz bardziej niewygodny ze względu na międzynarodowe stosunki władz Polski

i spychany niejako na margines. działaczom tego ruchu dawano coraz częściej do zrozumienia, aby zaniechali swej pracy na rzecz wolnych Łużyc. Z upływem czasu zaczęto nawet szykanować działaczy Prołużu, w tym także mojego Ojca. I w Jarocinie, i powoli w całym kraju ten szlachetny ruch dogorywał.

Na przełomie lat 1949/1950 jarociński Prołuż zawiesił definitywnie swoją działalność. Jednocześnie obawy i niepokoje mojego Ojca o przyszłość ojczyzny w pełni się potwierdziły.

Ruch prołużycki pozostał we wdzięcznej pamięci mojej, moich bliskich i kilku innych jeszcze żyjących mieszkańców Jarocina.

Irena Świerkowska-Nowacka (Jarocin)

Antoni Świerkowski

— **Mitorganisator und Sympathisant
der Polnischen Bewegung zur Verteidigung der Lausitz
„Prołuż” in Jarocin**

Antoni Świerkowski (1889-1960) war Kaufmann in Jarocin und bis zum Ausbruch des 2. Weltkrieges auch stellvertretender Bürgermeister der Stadt. Nach dem Krieg gehörte er zu den Organisatoren des gesellschaftlichen Lebens in Jarocin. Dieses bestand zu einem wesentlichen Teil auch in prosorbischen Aktivitäten. Świerkowski unterhielt deshalb auch Kontakte zu anderen bekannten Sorabisten, wie S. Martyniak und L. Kaczmarek — dem damaligen Starosten von Jarocin. Die örtliche Abteilung von „Prołuż” gewährte den prosorbischen Initiativen materielle Unterstützung. Im Jahre 1947 wurde ein Sommerferienlager für sorbische Kinder organisiert. Man betreute auch die in Poznań studierenden Sorben. Ein wichtiges Ereignis im Leben der Stadt Jarocin war der Besuch von P. Cyż, die örtliche „Prołuż“-Abteilung setzte ihre Aktivitäten bis zur endgültigen Auflösung der Organisation fort.

IV. Recenzje

Janusz Siatkowski (Warszawa)

Polityka językowa na Łużycach w latach 1949-1989

(Recenzja: Ludwig Elle, *Sprachenpolitik in der Lausitz. Eine Dokumentation 1949-1989*, Bautzen/Budyšin 1995, Domowina-Verlag, s. 280)

Publikacja składa się ze wstępu (ss. 7-8), obszernego omówienia polityki narodowościowej władz partyjnych i rządowych NRD wobec Łużyczan w latach 1949-1989 (ss. 9-64), zbioru dokumentów dotyczących tej polityki (ss. 65-238), dodatku zawierającego dane statystyczne o ludności łużyckiej i wykazy instytucji zajmujących się językiem i kulturą łużycką (ss. 239-268) oraz indeksu dokumentów i wymienionych w książce osób (ss. 269-280).

Przedstawione tu dokumenty pochodzą z byłego archiwum partii SED (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands), które obecnie znajduje się w archiwum partii i organizacji masowych byłej NRD. Poza małymi wyjątkami autor w zasadzie nie uwzględnia publikowanych wcześniej materiałów z czasopism i książek oraz dokumentów Domowiny.

Politykę narodowościową NRD L. Elle przedstawia w trzech podrozdziałach dotyczących ogólnych mechanizmów polityki partii wobec Łużyczan i Domowiny, roli języka łużyckiego w ramach tej polityki oraz jej konsekwencji dla pozycji społecznej języka łużyckiego. Wywody swoje popiera danymi z załączonych dokumentów.

Publikacja ta, udostępniająca dokumenty dotychczas nieznanne oraz ich wnikliwą interpretację, zasługuje na szczególną uwagę.

Najpierw autor wyjaśnia okoliczności związanie się Domowiny z SED. Nastroje ludności wiejskiej na Łużycach ze względu na jej konserwatyzm religijny i liberalny demokratyzm ciążyły wprawdzie po wojnie raczej ku CDU, ale w tej partii dążenia ludności łużyckiej napotykały na nieufność lub były całkowicie odrzucane. Natomiast przewodniczący SED, Wilhelm Pieck na spotkaniu z kierownictwem Domowiny 21 listopada 1947 r. zagwarantował Łużyczanom zachowanie ich odrębności kulturalnej i językowej oraz pomoc ze strony władz lokalnych i państwowych, odrzucił natomiast

możliwość autonomii terytorialnej i posiadania własnych organizacji politycznych. Ustalenia te zostały potwierdzone w późniejszych programach SED z 1963 i 1976 r. oraz w konstytucji NRD z 1949 r., gwarantującej Łużyczanom prawo do używania języka ojczystego w szkole, administracji i sądownictwie. Następne konstytucje z 1968 i 1974 r. prawo to jednak znacznie ograniczyły. Wilhelm Pieck wziął nawet udział w zlocie Łużyczan w 1950 r. w Budziszynie, gdzie wypowiedział znane słowa: „Njech żyje serbski lud”. Później jednak kierownictwo partyjne ograniczyło się jedynie do pozdrowień z okazji kongresów i jubileuszów Domowiny oraz festiwali kultury łużyckiej. Mimo powołania łużyckich wydziałów oświaty o wszystkich sprawach Łużyczan decydował odpowiedni wydział Komitetu Centralnego SED.

Polityka SED wobec Domowiny zmierzała do całkowitego jej podporządkowania partii. Już od lat 50. główne funkcje w Domowinie były zajmowane przez członków SED. W 1950 r. z funkcji przewodniczącego został usunięty Paweł Nedo a jego miejsce zajął robotnik Kurt Krjeńc. Kurt Krjeńc, a później Jurij Grós należeli do nomenklatury Komitetu Centralnego SED. Wybrany w 1952 r. do kierownictwa Domowiny duchowny katolicki Jurij Handrik, jako nie popierany przez partię, musiał wkrótce ustąpić. Domowinie narzucono ideologię „walki klasowej z siłami drobnomieszczańskiego nacjonalizmu łużyckiego” i z „niemieckim szowinizmem”, ideologię „patriotyzmu socjalistycznego i internacjonalizmu proletariackiego”. Domowina nie mogła mieć własnej reprezentacji parlamentarnej, nie mogła utrzymywać kontaktów z organizacjami reprezentującymi mniejszości narodowe w Europie Zachodniej, a w krajach socjalistycznych tylko z niektórymi podobnymi organizacjami. Po narzuceniu jej przez SED swoich pozycji ideologicznych Domowina w 1969 r. określiła się jako „narodowa organizacja socjalistyczna”. Nie mogła ona występować nawet przeciwko szerzącym się ówczesnie tendencjom asymilacyjnym. Kurt Krjeńc polemizował nawet z polskim dziennikarzem Mirosławem Azembskim, stwierdzając, że „Domowina nie będzie popierać asymilacji, ale nie będzie też się jej przeciwstawiać”. W r. 1967 władze nie zezwoliły na przeprowadzenie proponowanych przez Instytut Łużycki w Budziszynie badań socjolingwistycznych. Już w latach 50. dominowała zasada, że polityka narodowa musi być podporządkowana budowie socjalizmu. Krytyczne uwagi funkcjonariuszy Domowiny były traktowane jako przejaw niedostatecznej „pracy polityczno-wychowawczej” i nie przewyżczonych jeszcze „tendencji nacjonalistycznych”.

Głosy krytyczne, proponujące nowe rozwiązania podniosły się dopiero w czasie „pieriestrojki” w ZSRR w latach 80.: kierownictwo Domowiny prowadziło wówczas dialog z duchowieństwem. Duchowny katolicki Měrćin Wićaz wystąpił z postulatem „dbałości o język łużycki w szkole, w życiu publicznym, w kościele, w rodzinie, na ulicy, by mógł się on utrzymać w powszechnym użyciu”. W radiu łużyckim wprowadzono audycje religijne, Jurij Grós wziął udział w uroczystościach kościelnych, pismo „Nowa doba” ogłosiło nie ocenzone wystąpienie duchowieństwa łużyckiego w sprawie 75 rocznicy Domowiny, dyrektor Instytutu Łużyckiego, prof. Měrćin Kasper wystąpił do władz partyjnych z pismem podkreślającym zasługi duchownych łużyckich obu wyznań dla utrzymania i rozwoju języka i kultury łużyckiej oraz postulującym szerszą współpracę z duchowieństwem i wierzącymi. Wysunął też propozycję przeprowadzenia badań sytuacji społecznej we wsiach łużycko-niemieckich, co spotkało się z groźbą wyciągnięcia wobec niego konsekwencji dyscyplinarnych. Odrzucono też postulaty przeciwdziałania upadkowi tzw. szkół typu B — z językiem łużyckim jako przedmiotem nauczania. Zakazano wydawania przez Domowinę czasopisma propagującego „glasnost”, a druk krytycznych listów czytelników „Nowa doba” wstrzymała sama redakcja.

Dopiero w związku ze zwrotem politycznym jesienią 1989 roku kierownictwo Domowiny wyraźniej zaczęło się domagać zmian w polityce narodowościowej, dobitnie stwierdzając, że „dalsza egzystencja Łużyczan, a zwłaszcza ich języka i istotnych elementów kultury łużyckiej są zagrożone”.

SED przewidziała dla Domowiny zadanie szerzenia ideologii i polityki partii przy wykorzystywaniu języka i kultury łużyckiej, Domowina jednak nierzadko tematy ideologiczne traktowała tylko formalnie dążąc do utrzymania tradycji, kultury i języka łużyckiego. Stąd często był wysuwany wobec niej ze strony SED zarzut nastawienia nacjonalistycznego.

Centralne miejsce w omawianej publikacji zajmuje rozdział poświęcony polityce NRD wobec Łużyczan w sprawie ich języka. Autor wykazuje tu wyraźną sprzeczność między liberalnymi założeniami tej polityki a stosowanymi w praktyce działaniami asymilacyjnymi oraz wyraźne dążenie czynników partyjnych, by wykorzystać język łużycki do indoktrynacji ideologicznej. Wyodrębnia tu cztery okresy w NRD-owskiej polityce językowej wobec Łużyczan.

Pierwszy okres obejmuje wczesne lata powojenne, kiedy to dochodzi do konsolidacji języka łużyckiego. W centrum zainteresowań łużyckiego ruchu narodowego po roku 1945 było wprowadzenie nauczania języka oj-

czystego do szkół oraz zapewnienie prawa do używania go w życiu publicznym. Czynnikiem sprzyjającym realizacji tych celów było mianowanie przez władze okupacyjne w maju 1945 roku dra Jana Cyża starostą powiatu budziszyńskiego. W styczniu 1946 powstaje w Radworze (Radibor) Łużycki Instytut Nauczycielski, w 1947 Łużyckie Gimnazjum w Budziszynie oraz w miejscowości Chróst (Crosta) Uniwersytet Ludowy prowadzący kursy językowe dla młodych Łużyczan. W tym samym roku znów (po dziesięcioletniej przerwie) wychodzi gazeta łużycka „Nowa doba”. Powstaje też Gimnazjum Łużyckie w północnych Czechach, a radio praskie nadaje audycje łużyckie i wydaje łużyckie czasopisma. Do 1950 r. młodzi Łużyczanie mogli studiować na wyższych uczelniach w Polsce i Czechosłowacji. Sukcesy te były możliwe dzięki inicjatywie Łużyczan i przychylności niemieckich władz lokalnych i komunalnych. W Saksonii oraz w Brandenburgii nie było natomiast jeszcze regulacji prawnych gwarantujących rozwój językowy i kulturalny ludności łużyckiej.

W okresie drugim (lata 1948-1954) dochodzi do regulacji prawnej oraz do realizacji zawartych postanowień. Ustawę gwarantującą prawa dla ludności łużyckiej landtag (parlament) Saksonii podjął 23 marca 1948 r., a na teren Brandenburgii gwarancje te zostały rozszerzone we wrześniu 1950 r. dekretem władz tego landu. Był to znaczny postęp w stosunku do okresu przedwojennego z czasów pewnych swobód w latach dwudziestych. Łużyczanom zapewniono ochronę i wsparcie państwa dla ich języka i kultury, otrzymali oni prawo do nauczania języka ojczystego w szkole, język ich na terenach niemiecko-łużyckich został dopuszczony do administracji (dzięki czemu po raz pierwszy uzyskał status języka urzędowego), wreszcie zapewniono Łużyczanom, proporcjonalny do ich ludności, udział w administracji państwowej. Ustawa ta miała też różne braki: nie było w niej wzmianki o organizacjach politycznych i kulturalnych Łużyczan, nie uwzględniała proporcji ilościowych ludności łużyckiej i niemieckiej, nie regulowała obligatoryjności nauczania języka łużyckiego na terenach niemiecko-łużyckich, przez co nie stanowiła tamy dla asymilacji językowej Łużyczan. Wprowadzenie jej w życie z różnych powodów, a zwłaszcza w związku z różnicą poglądów na sprawy łużyckie w saksońskiej SED, ulegało opóźnieniu, a tworzenie struktur instytucjonalnych mimo powołania łużyckiego urzędu oświaty przy ministerstwie oświecenia publicznego natrafiało na różne trudności i też ulegało zwłoce.

Dla okresu trzeciego (lata 1954-1958) charakterystyczne jest hasło „Łużyce staną się dwujęzyczne”, sformułowane przez Freda Oelßnera, odpowia-

dającego za sprawy łużyckie w Biurze Politycznym SED, którym zastąpił wcześniejszą koncepcję zagwarantowania ginącemu narodowi praw do egzystencji (Restvolk-Existenzrecht). W latach 1956-1988 trwa dalsza rozbudowa struktur instytucjonalnych umożliwiających rozwój kultury łużyckiej: w 1956 r. powstaje dom kultury łużyckiej, zostają wprowadzone łużyckie audycje radiowe, zaczęto wydawać na Dolnych Łużycach „Nowy Casnik”, w 1958 r. powstaje wydawnictwo Domowina. Dzięki temu wsparciu chciano pozyskać Łużyczan do budowy socjalizmu. Oelßner uważał język i kulturę za czynniki sprzyjające przekształcaniu Łużyczan w „naród socjalistyczny”. Było to stanowisko Oelßnera jako członka Biura Politycznego SED, a później wicepremiera, które nie zostało potwierdzone w żadnych uchwałach kierownictwa partyjnego i rządu NRD. Po jego usunięciu (należał do skrzydła reformatorskiego) odstąpiono od tych idei. Zresztą mimo tych wszystkich deklaracji i zarządzeń nie było widać rzeczywistych postępów w ochranianiu substancji etnicznej Łużyczan i ich języka, brak było bowiem konsekwencji w urzeczywistnianiu dwujęzyczności Łużyc.

Ludwig Elle zastanawia się, do jakiego stopnia koncepcja dwujęzyczności Łużyc była w ogóle realna. Powołuje się tu na jedyne w czasach NRD badania językowo-socjologiczne przeprowadzone przez demografa łużyckiego Arnošta Černika na terenach niemiecko-łużyckich (opublikowane dopiero w aneksie do omawianej tu książki). W związku z tym, że na tych terenach przeciętnie 35-40% ludności wiejskiej mówiło wtedy po łużycku, postulat dwujęzyczności był uzasadniony. Z drugiej strony jednak dwujęzyczność znacznej części Łużyczan była nierównomierna, jeśli chodzi o sfery użycia języka łużyckiego i stopień znajomości językowej. Poza tym ze względu na negatywne doświadczenia historyczne i nieufność wobec nowej władzy państwowej znaczna część ludności łużyckiej była skłonna poddać się asymilacji.

Okres czwarty (1959-1989) cechuje popieranie formalne języka łużyckiego i jednoczesna jego instrumentalizacja. Hasło „Łużyce będą dwujęzyczne” uznano za błędne i zastąpiono je hasłem „Łużyce będą socjalistyczne”. Po roku 1958 w polityce językowej wobec Łużyczan występują następujące tendencje:

- 1) większość inicjatyw wspierających język łużycki zostaje formalnie zachowana;
- 2) nie podejmuje się inicjatyw nowych (dopiero w 1982 r. stworzono łużycką grupę filmową, a w 1989 r. rozszerzono czas trwania łużyckich audycji radiowych);

3) politykę narodowościową cechuje postępowanie formalistyczne, a wspieranie kultury łużyckiej łączone jest z jej polityczno-ideologiczną instrumentalizacją.

W tym czasie dochodzi do znacznego ograniczenia nauczania języka łużyckiego: w związku z wprowadzaniem ogólnego wykształcenia politechnicznego w 1962 r. ze szkół typu A usunięto język łużycki jako wykładowy w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych, co pociągnęło za sobą żądania skasowania szkół łużyckich typu A i zastąpienia ich szkołami typu B — tj. z językiem łużyckim jako jednym z przedmiotów nauczania. Z kolei rozporządzenie z 30 kwietnia 1964 r. postulujące, aby rodzice do końca roku szkolnego zdecydowali ponownie, które dzieci będą nadal uczęszczać na naukę języka łużyckiego, doprowadziło do usuwania szkół typu B. Te pociągnięcia administracyjne doprowadziły do drastycznego spadku uczestników lekcji języka łużyckiego z 12 800 (w 1962 r.) do 3 200 (w 1964 r.), a w dalszych latach do 2 800. Liczba uczniów w szkołach typu A nie uległa zmianie i wynosiła ok. 1 500, tzn., że w pozostałych szkołach zostało zaledwie ok. 1 300 uczniów, tj. 11,5% dawnego stanu. Osoby przeciwstawiające się tym zarządzeniom były oskarżane o nacjonalizm. Mimo pewnych protestów rozporządzeń tych nie cofnięto. Kolejne rozporządzenie z 1968 roku w sprawach zasadniczych wprawdzie nie zmieniło nic, ale tym razem zezwolono na współpracę Domowiny ze szkołami przy pozyskiwaniu uczestników nauczania języka łużyckiego, co doprowadziło do podwojenia uczniów uczęszczających na lekcje łużyckiego (tj. do 5 000-6 000 uczniów).

Szczególnie interesujące są końcowe rozważania autora dotyczące oceny polityki narodowościowej w NRD i jej konsekwencji dla pozycji społecznej języka łużyckiego. Jego zdaniem, Łużyczanie dzięki powojennym gwarancjom prawnym, rozwojowi szkolnictwa, instytucji kulturalnych i naukowych mieli dobre warunki rozwoju, lepsze nawet w porównaniu z wieloma mniejszościami narodowymi w Europie Zachodniej. Nie uchroniło to ich jednak od dalszego znacznego spadku liczby użytkowników języka łużyckiego. Główną przyczynę tego stanu widzi w powojennym rozwoju niemieckich środków przekazu oraz w likwidacji rodzinnych gospodarstw rolnych. Ciekawą ocenę rezultatów polityki narodowościowej w NRD daje, cytowany w tej publikacji, slawista niemiecki z Saarbrücken, Roland Marti. Według niego wynik tej polityki pod względem ilościowym jest negatywny (nie udało się zatrzymać ustępowania języka i kurczenia się obszaru grupy narodowościowej), ponieważ wspierająca polityka narodowościowa nie mogła zrównoważyć negatywnego wpływu zmian gospodarczych i demograficz-

nych, a przez swoje podporządkowanie ideologiczne straciła wiarygodność i została przez Łużyczan odrzucona. J a k o ś c i o w o bilans jest bardziej pozytywny: język znalazł oparcie w odpowiednich instytucjach i w szkole, łużycka grupa narodowościowa uzyskała gwarancje społeczne, a jej obecność stała się widoczna; język, literatura i kultura zostały lepiej zbadane i stały się bardziej dostępne. Ilościowe cofanie się języka przybrało jednak przerażające rozmiary i zbliżyło się do punktu krytycznego. Straty te nie zostały zrównoważone przez korzyści jakościowe. W warunkach rynkowych systemu demokratycznego straty ilościowe byłyby co najmniej tak samo duże, korzyści jakościowe natomiast mniejsze (żadna mniejszość narodowa w Europie nie ma takiego oparcia instytucjonalnego, takiego rozwoju szkolnictwa i tyłu publikacji w swoim języku). Również w samym języku łużyckim zaszły pozytywne zmiany jakościowe. Zdaniem autorów *Gramatyki języka górnołużyckiego* (Helmut Faska i Frido Michałk) ilościowy i jakościowy przyrost produkcji literackiej, rozszerzenie zakresu użycia języka oraz świadoma o niego dbałość doprowadziły do istotnych zmian struktury języka literackiego oraz jego socjalnej oceny. Norma, dawniej jeszcze chwiejna, uległa stabilizacji, zanikło wiele starych form oraz powstały nowe. Górnołużycki język literacki, używany dawniej przez wąską warstwę inteligencji, został przyjęty przez aktywną politycznie i kulturalnie młodzież. Zostało definitywnie usunięte dawniejsze zróżnicowanie wyznaniowe języka, a także doszło do zbliżenia ortografii górnołużyckiej i dolnołużyckiej. Decydującą rolę w rozwoju jakościowym języka (ortografia, rozwój terminologii) odegrali sorabiści z założonych w 1951 roku instytutów naukowych w Budziszynie i Lipsku oraz działające od 1952 roku komisje językowe.

Janusz Siatkowski (Warszawa)

Sprachenpolitik in der Lausitz in den Jahren 1949-1989

(L. Elle, *Sprachenpolitik in der Lausitz. Eine Dokumentation 1949-1989*, Bautzen 1995, Domowina-Verlag, S. 280)

Außer der Einführung und einer umfassenden Besprechung der Nationalitätspolitik der DDR-Behörden gegenüber den Sorben enthält diese Veröffentlichung eine Sammlung von Dokumenten zu dieser Politik, statistische Daten über die sorbische Bevölkerung und ein Verzeichnis der Dokumente.

Seit den 50er Jahren war die Politik der SED darauf ausgerichtet, die Domowina der Partei völlig zu unterordnen und die Parteideologie unter Benutzung der

sorbischen Sprache und Kultur zu verbreiten. In seiner umfassenden Besprechung unterscheidet der Verfasser vier Perioden dieser Sprachenpolitik. Charakteristisch für die Nachkriegsjahre waren die Errichtung bzw. Gründung von Einrichtungen von nationalem Charakter (Zeitungen, ein Gymnasium), das Wohlwollen der Behörden und Garantien für die kulturelle Entwicklung der Bevölkerung. In den Jahren 1948-54 kam es zu einer gesetzlichen Regelung in bezug auf die Bestimmungen zur staatlichen Förderung der Sprache und der Kultur, darunter auch zum Schulunterricht des Sorbischen als Muttersprache (Amtssprachenstatus).

Obwohl in den Jahren 1954-1958 institutionelle Strukturen (z.B. der Domowina-Verlag), die die Entwicklung der sorbischen Kultur ermöglichen sollten, ausgebaut wurden, waren keine sichtbaren Fortschritte im Schutz der ethnischen Substanz der Sorben zu verzeichnen. In der vierten Periode (1959-1989) kam es bei formeller Förderung der Sprache und bei geringfügigem Ausbau kultureller Einrichtungen zu einem Rückgang des Sorbischunterrichts zu Schulen.

Dank der Rechtsgarantien der Nachkriegszeit, der Entwicklung des Schulwesens und der kulturellen und wissenschaftlichen Einrichtungen hatten die Sorben nach Meinung von L. Elle gute Entwicklungsbedingungen, sogar bessere als andere Minderheiten in Westeuropa. Inzwischen ist jedoch die Zahl der Sorbisch-sprechenden zurückgegangen. Bedenkt man die Nationalitätenpolitik, ist die quantitative Bilanz negativ. Positiv ist sie hingegen in qualitativer Hinsicht; Die Sprache fand ihre Stütze in Institutionen und Schulen, die Sprach-, Literatur- und Kulturforschung konnte dank der bestehenden kulturellen und vor allem wissenschaftlichen Einrichtungen intensiv betrieben werden. Einer dieser Bereiche war auch die Kodifizierung der sprachlichen Normen. Der quantitative Rückgang der Sprachbenutzung hat aus verschiedenen Gründen verheerende Ausmaße angenommen.

Elżbieta Wrocławska (Warszawa)

Łużyce kwitną

(Recenzja: *Lusatia floreat*. Beiträge der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz zu Ehren des 70. Geburtstags ihres Präsidenten Professor Dr. Ernst-Heinz Lemper am 6. Oktober 1994. Hoyeswerda [wydane na polecenie Prezydium przez Martina Schmidta].)

Tom studiów zawiera 20 artykułów wydrukowanych dla uczczenia prof. dr Ernsta-Heinza Lempera, w związku z jego siedemdziesiątymi urodzinami oraz dedykację i gratulacje¹. Podjęłam się zrecenzowania tego tomu dla czytelników „Zeszytów Łużyckich” głównie dlatego, aby przypomnieć znaczenie Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego dla odrodzenia narodowego Serbów Łużyckich w XIX wieku i wyrazić nadzieję, że zadeklarowane przez obecnych członków Towarzystwa nawiązanie do tradycji obejmie również wspieranie działalności kulturalnej Serbów Łużyckich i dobre stosunki z innymi Słowianami. Prof. E. Lemper, po rozwiązaniu Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego po drugiej wojnie światowej, był wieloletnim dyrektorem Muzeum Miejskiego w Görlitz i kuratorem odziedziczonych w spadku po Towarzystwie cennych zbiorów bibliotecznych i zbiorów sztuki, które wprawdzie uległy częściowemu zniszczeniu, bądź rozproszeniu, podczas działań wojennych, ale wciąż stanowią wspaniałe świadectwo bogatej przeszłości kulturalnej regionu. Na przełomie lat 1990/1991 prof. E. Lemper został wybrany na pierwszego prezydenta na nowo założonego Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Görlitz, kontynuującego tradycję Towarzystwa założonego w drugiej połowie XVIII w., w 1779 r.

Przedstawiana publikacja z jednej strony nawiązuje do kulturalnych dziejów regionu i Towarzystwa Naukowego, z drugiej do sytuacji współczesnej i perspektyw na przyszłość. Kilka artykułów jest poświęconych wielce zasłużonemu fundatorowi, Adolfowi Traugottowi von Gersdorf² (jednocześnie bohaterowi monografii napisanej przez prof. E. Lempera). Inne są oparte na wspomnieniach uczniów i współpracowników prof. E. Lempera³ i

¹Dedykacja na s. 2-3 podpisana przez Prezydium Towarzystwa, zaczyna się słowami: „Hochverehrter Herr Präsident, sehr geehrter Herr Professor Dr. Lemper”, na s. 6 jest gratulacja Siegfrieda Wollgasta, zatytułowana „Lieber Herr Kollege Lemper!”

²Por. Bernhard von Gersdorff, *Ernst-Heinz Lemper und Adolf Traugott von Gersdorf*, s. 7-10; Conrad Grau, *Adolf Traugott von Gersdorf als Mitglied der Gesellschaft Naturforschende Freunde zu Berlin*, s. 11-14; Reinhard Krug von Nidda, *Gersdorf — ein Dorf vor den Toren von Görlitz*.

³Por. np. Annerose Klammt, *Lehrjahre bei Professor Dr. Lemper*, s. 38-42; Hans-

dotyczy czasów współczesnych, kilka zajmuje się pozycją i rolą regionu zgorzeleckiego w historii, kulturze a także gospodarce Europy⁴. W tej barwnej palecie tematycznej znajdujemy trzy artykuły sorabistyczne. Piotra Kunzego — o zaangażowaniu Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w sprawę publikacji lużyckich pieśni ludowych⁵, Marcina Kaspra — o wpływie J. J. Rousseau na poglądy Jana Hórcankiego na losy jego narodu⁶ i Ernsta Eichlera o słowiańskich nazwach miejscowych na wschodnim krańcu Górnych Łużyc⁷.

P. Kunze przedstawił dzieje powstania i publikacji zbioru lużyckich pieśni ludowych przygotowanego przez Joachima Leopolda Haupta i Jana Arnošta Smolera. Życzliwa atmosfera towarzysząca powstaniu zbioru i zaangażowanie w tę pracę szeregu osób wiąże się z wielkim zainteresowaniem romantyków na początku XIX wieku twórczością ludową oraz z rozpowszechnieniem zbierania pieśni i innych wytworów kultury ludowej wielu narodów.

Tradycję zapisywania utworów ustnej lużyckiej twórczości ludowej zapoczątkowali w latach dwudziestych-trzydziestych ubiegłego wieku członkowie studenckiego stowarzyszenia „Sorabia”. Tradycję tę pielęgnowali następnie tacy wybitni sorabiści i badacze kultury, jak: Jan Pětr Jordan, Jan Bohuchwał Markus, Michał Hórnik, Wilibald von Schulenburg, Ludwik Kuba i Adolf Černý. Należał do nich również Jan Arnošt Smoler, który przejawiał zainteresowanie lużyckimi pieśniami jeszcze w dzieciństwie. Jako uczeń gimnazjum zapisywał zasłyszane, nieznane pieśni, a jako student rozpoczął systematyczną pracę zbieracką. Jego badaniom patronował Handrij Zejler, od 1835 r. proboszcz w Łazie, rodzinnej parafii J. A. Smolera. Sam H. Zejler należał do najbardziej gorliwych zbieraczy. Również Górnołużyckie Towarzystwo Naukowe w Zgorzelcu wspierało utrwalanie bogatego folkloru Serbów Łużyckich poprzez otwarcie dla nich łamów swojego pisma „Neues Lausitzische Magasin”. Członkami Towarzystwa były wówczas, obok szeregu Łużyczan takich jak: Handrij Lubjenski, Franc Jurij Lok, Matej Ku-

-Joachim Titz, *45 Jahre mit Professor Dr. Lemper*, s. 43.

⁴Por. np. Günter Mühlfordt, *Ausstrahlung über Grenzen. Zum Anteil von Oberlausitzern an der Aufklärung Deutschlands und Europas*, s. 58-72; o gospodarce np. František Kalesny, *Die Anfänge des Weinbaus in Mitteleuropa und bei den Slawen*, s. 78-92.

⁵Peter Kunze, *Die Bem(h)ungen der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften zur Herausgabe sorabischer Volkslieder*, s. 44-57.

⁶Martin Kasper, *(ber Rousseaus Einflu(auf Johann Hortschanskys Gedanken über das Schicksal seiner Nation*, s. 73-77.

⁷Ernst Eichler, *Slawische Ortsnamen in der östlichen Oberlausitz*, s. 123-129.

ćank, Bjedrich Adolf Klin, Handrij Zejler, takie wielkie osobistości świata nauki, np. Jakub Grimm, Josef Dobrovský i František Palacký. Szczególnie otwarty dla spraw lużyckiej kultury był Joachim Leopold Haupt, od roku 1833 sekretarz i bibliotekarz Towarzystwa, następnie (jako redaktor od 1835 roku wspomnianego pisma), współtworzący jego profil. J. L. Haupt interesował się pieśniami ludowymi niemieckimi i lużyckimi od swoich czasów studenckich, uważał je za wartościowe świadectwo przeszłości obu narodów. W 1834 roku opublikowano w „Neues Lausitzische Magasin” jedną lużycką pieśń ludową, a w rok później ukazał się szereg dolnołużyckich pieśni ze zbioru saskiego porucznika Günthera von Büнау, zapisanych z ust jego podwładnych żołnierzy — Dolnołużyczan — w latach 1788-1789 w Gubinie. Publikacja części wspomnianego zbioru jest początkiem całego łańcucha wydarzeń, które doprowadziły do wydania drukiem zbioru pieśni ludowych, opracowanego przez Haupta i Smolera. Warto przytoczyć w skrócie opisane w artykule P. Kunzego dzieje tej książki — tak ważnego źródła inspiracji twórczości i działań młodej inteligencji lużyckiej w okresie odrodzenia narodowego.

Historia opublikowania omawianego wielkiego zbioru pieśni ludowych związana jest (jak wyżej wspomniałam) z zachowaniem się manuskryptu czterdziestu kilku dolnołużyckich pieśni ludowych zapisanych w XVIII w., które zapisał G. von Büнау. Zamierzał on swój zbiór uzupełnić i opublikować w całości, jednak do tego nie doszło. Rękopis został złożony w archiwum Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego. Tutaj zwrócił na ten tekst uwagę J. L. Haupt i postanowił zrealizować plan porucznika. Przy zbieraniu, zapisywaniu tekstów (w ortografii dolnołużyckiej) i tłumaczeniu na język niemiecki, J. L. Haupt współpracował z H. A. Broniszem i H. Zejlerem. Ponieważ współpraca ta układała się bardzo dobrze, za sprawą J. L. Haupta, w 1836 roku Górnołużyckie Towarzystwo Naukowe rozpisało konkurs na opracowanie zbioru górno- i dolnołużyckich pieśni ludowych, opatrzonego tłumaczeniem pieśni na język niemiecki. W czerwcu 1838 roku przedstawiono Towarzystwu cztery zbiory pieśni: wspomniany wyżej zbiór porucznika G. von Büнау, uzupełniony oraz przetłumaczony na niemiecki przez Bronisza i przygotowany przez J. L. Haupta (57 pieśni), zbiór J. P. Jordana (66 górno- i 15 dolnołużyckich), B. Markusa (był to zbiór wspólnie opracowany przez B. Markusa i J. A. Smolera — 75 dolno- i 48 górnołużyckich pieśni — oraz anonimowego zbieracza (10 pieśni górnołużyckich). Nie został uhonorowany nagrodą tylko ostatni z nich.

J. L. Haupt starał się nakłonić nagrodzonych uczestników konkursu do wspólnego przygotowania do druku możliwie pełnego zbioru łużyckich pieśni ludowych. Odmówił takiej współpracy B. Markus — wycofał z niewyjaśnionych powodów opracowane przez siebie pieśni dolnołużyckie. Pozostał J. A. Smoler i J. L. Haupt. Nie było możliwe połączenie zbioru J. L. Haupta ze zbiorem J. A. Smolera. Pierwszy z nich był przygotowany inaczej i nie można było już tego poprawić, i dostosować do nowocześniejszego opracowanego drugiego ze zbiorów. J. A. Smoler miał początkowo opublikować tylko pieśni górnołużyckie, ale później uzupełnił dzieło nie tylko o dodatkowe materiały górnołużyckie, ale też o pieśni dolnołużyckie, zbierane w terenie niedługo przed ich opublikowaniem, z życzliwą pomocą księży, nauczycieli i ich uczniów, a także studentów. Smoler marzył o tym, by przygotować i wydać drukiem pieśni z tłumaczeniem polskim i czeskim, oprócz niemieckiego, sądził, że zwiększy to zainteresowanie Słowian folklorem łużyckim. Nie udało mu się tego zrealizować. J. A. Smoler nie tylko chciał wydać zbiór możliwie pełny, ale też dbał o jego naukowe opracowanie, oparte na studiach porównawczych — polegających na analizie zbiorów polskich, czeskich i niemieckich — ukazujących różnice, podobieństwa oraz warianty. Trudno przecenić wkład J. L. Haupta w przygotowanie do druku omawianego zbioru. Czuwał nad organizacją pracy i nad merytorycznym opracowaniem. Pierwszy tom ukazał się w 1841 (drugie wydanie w 1953 r.), a drugi w 1844 (drugie wydanie w 1984 r.)⁸. Haupt i Smoler wydali w sumie ogromną liczbę: 331 górnołużyckich i 200 dolnołużyckich pieśni ludowych.

Drugim kolejnym sorabistycznym artykułem zamieszczonym w recenzowanym zbiorze studiów jest rozważanie Marcina Kaspra o wpływie J. J. Rousseau na poglądy Jana Hórcąńskiego dotyczące losów narodu łużyckiego. Artykuł przedstawia grunt społeczno-polityczny, na którym szerzyły się idee oświecenia oraz treści płynące z twórczości filozofa i powieściopisarza Jana Jakuba Rousseau, które miały decydujące znaczenie dla rozwoju europejskiej teorii społecznej. Skupię się tu tylko na tej części wypowiedzi M. Kaspra, która dotyczy Łużyc.

Jan Hórcąński był wybitnym działaczem łużyckiego odrodzenia narodowego, wieloletnim pedagogiem (przez kilkanaście lat przed śmiercią pełnił funkcję wicedyrektora zgorzeleckiego gimnazjum), zwolennikiem reform w szkolnictwie oraz szerzycielem idei odrodzeniowych, które na Łużycach przejawiały się także jako obrona języka i kultury Serbów Łużyckich

⁸Por. L. Haupt, J. E. Smoler, *Volkslieder der Sorben in der Ober- und Niederlausitz. Pěsnički hornych a delnich Lužiskich Serbow*, t. 1: 1841; 1953; t. 2: 1844; 1984.

oraz ich prawa do egzystencji etnicznej. Był członkiem Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego od początku jego istnienia. Towarzystwo miało ogromny wpływ na całą łużycką inteligencję. Tolerancja, którą przejawiali wobec siebie Niemcy i Łużycanie — zwolennicy odrodzenia — spowodowała wzrost prestiżu łużyckiej kultury i języka także wśród wykształconych Łużyczan i kielkowanie świadomości narodowej.

W 1782 roku ukazała się w Budziszynie niepozorna, ale jakże ważna książeczka autorstwa J. Hórcąńskiego: *Gedanken eines Oberlausitzer Wenden über das Schicksal seiner Nation mit flüchtiger, doch unparteiischer Feder entworfen nebst Anmerkungen* ('Myśli Górnołużyckiego Serba o losie swojego narodu spisane piórem szybkim acz bezstronnym, wraz z adnotacjami'). Aż do czasów współczesnych miała ona wpływ na obronę podstawowych wartości łużyckiego ruchu narodowościowego. W treści książki dostrzegamy elementy oświeceniowej myśli społecznej, szczególnie zapatrywań J. J. Rousseau wyłożonych w książce *Du contrat social* (1762). Rousseau propagował wolność naturalną jednostki jako podstawę społeczeństwa, którego członkowie mają te same prawa i obowiązki. Stworzył utopię społeczną polegającą na egzystencji społeczeństwa w wyniku umowy społecznej, według której wszyscy od urodzenia są równi, a ludzie wyrzekają się wzajemnej przemocy. Wola jednostki i ogółu są ze sobą zespolone. Zagwarantowana jest równość, wolność i szczęście.

Autor artykułu, M. Kasper, podkreślił, iż w omawianej tu książce, J. Hórcąński przedstawił obronę praw do egzystencji narodu łużyckiego jako część obrony prawa naturalnego do utworzenia sprawiedliwego społeczeństwa. Rozprawę J. Hórcąńskiego należy ocenić jako interesującą próbę zastosowania idei oświecenia do specyficznej sytuacji Łużyczan oraz jako świadectwo rozprzestrzenienia również w Niemczech idei francuskiego oświecenia, propagujących w życiu społecznym dążenie do powszechnej równości, wolności i braterstwa.

Trzecim, sorabistycznym studium w tomie *Lusatia floreat* jest wspomniany już wyżej artykuł E. Eichlera *Slawische Ortsnamen in der östlichen Oberlausitz. Teil I* ('Słowiańskie nazwy miejscowe we wschodnich Łużycach Górnych. Część I'). Praca przedstawia część wyników opracowywanego przez bez mała ćwierć wieku projektu badawczego, wykonywanego przez zespół badawczy, w którego skład wchodził E. Eichler. Zadaniem wspomnianego wieloletniego projektu było możliwie pełne opisanie nazw miejscowych Łużyc⁹, ilustrujących historię obydwu języków współżyjących

⁹W ramach prac nad projektem powstało szereg książek i artykułów, spośród wspo-

od wieków na omawianym obszarze. Autor przedstawił szereg nazw z terenu wschodniołużyckiego, niekiedy o niejasnej etymologii, obficie odwołując się do źródeł, opracowań etymologicznych i onomastycznych. Pochodzą one z obszaru, na którym w ciągu wieków często zmieniały się granice państwowe. Część obszaru wschodnio-górnołużyckiego leży na dzisiejszym obszarze polskim, źródła na tym terenie w latach pracy nad projektem nie były dla autorów w pełni dostępne, stąd uzupełnienie wiedzy na temat łużyckich nazw tego obszaru będzie możliwe dopiero po ukończeniu prac nad *Słownikiem etymologicznym nazw geograficznych Śląska* (t. I-V, Warszawa, Wrocław 1970-1988).

Wydaje się, że recenzowany tom studiów jest zwiastunem nowego, zapowiadającego się owocnie, okresu współpracy kulturalnej, naukowej i społecznej związanej z działalnością Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Görlitz, otwartej na współpracę sąsiadujących ze sobą narodów, Niemców, Łużyczan Polaków i Czechów.

Elżbieta Wrocławska (Warszawa)

Die Lausitz blüht immer

Rezenion: *Lusatia floreat*. Beiträge der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz zu Ehren des 70. Geburtstags ihres Präsidenten Professor Dr. Ernst-Heinz Lemper am 6. Oktober 1994. Hoyerswerda (herausgegeben in Auftrag des Vorstands von Martin Schmidt).

Der Band enthält 20 Artikel, gedruckt zu Ehren von Prof. Dr. Ernst-Heinz Lemper, in Zusammenhang mit seinem 70. Geburtstag sowie Widmungen und Glückwünsche. In der Rezension wurde vor allem auf einige sorabistische Artikel aufmerksam gemacht: P. Kunze — über das Engagement der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften in der ersten Hälfte des 19. Jh. in Fragen der Veröffentlichung sorbischer Volkslieder; Měrcin Kasper — über den Einfluß von J. J. Rousseau auf die Anschauungen von Jan Hóřčanka über das Schicksal seines Volkes; Ernest Eichler — über die slawischen Ortsnamen im östlichen Grenzgebiet der Oberlausitz.

Sie erinnern (besonders die beiden ersten) an die Bedeutung der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften für die nationale Wiedergeburt der Lausitzer Sorben im 19. Jh. Die Veröffentlichung läßt die Hoffnung aufkommen, daß die von den heutigen Mitgliedern deklarierte Anknüpfung an die Tradition auch die Unterstützung der kulturellen Tätigkeit der Lausitzer Sorben und die guten Beziehungen mit anderen Slawen umfassen wird.

mnianych przez autora niniejszego studium, por. np. E. Eichler, H. Walther, *Ortsnamenbuch der Oberlausitz*, Teil I-II, Berlin 1975 i 1978.

V. Kronika

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Sesja młodych sorabistów Sprawy łużyckie w ich słowiańskich kontekstach 6-10 maja 1996 r.

Przez pięć dni, na początku maja, w murach Pałacu Staszica, Pałacu Kazimierzowskiego, w Domu Literatury, a także na dziedzińcu uniwersyteckim, w klubie studenckim, na Starówce, w barze mlecznym żartobliwie zwanym przez studentów „Karaluchem” i w wielu innych miejscach rozbrzmiewał język łużycki. Przyjechała do nas młodzież z Budziszyna, Chociebuża, Lipska, Berlina i jeden młody sorabista z Pragi. Przyjechali też sławiści z Uniwersytetu Łódzkiego, by razem ze studentami Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego brać udział w sympozjum młodych sorabistów.

Obrady rozpoczęły się 7 maja po południu (wcześniej nasi goście zapoznawali się z Warszawą, w której byli po raz pierwszy). Otworzył je dziekan Wydziału Polonistyki, następnie zabrał głos przewodniczący Macierzy Łużyckiej. Pierwszy dzień obrad poświęcony był tematyce językoznawczej. Referaty, wygłaszane przemiennie: po górnołużycku, po dolnołużycku i po polsku, koncentrowały się na sytuacji językowej Łużyc i polityce językowej tam prowadzonej, na problemach leksykalnych, historyczno-językowych. Punktem odniesienia dla łużyczczyzny były inne języki słowiańskie: polski z dialektem śląskim, serbsko-chorwacki i bułgarski. Referowano także wpływy języka górnołużyckiego na dolnołużycki. Następnego dnia przedpołudnie poświęcono problemom historycznym, przede wszystkim nowszej historii, znów odwołując się do innych krajów słowiańskich, głównie Czech. W godzinach popołudniowych rozpoczęły się obrady literackie. Początkowo zajmowano się okresem wcześniejszym, nawet czasami przedhistorycznymi, XVIII i XIX wiekiem, później jednak rozpoczął się cykl referatów poświęconych literaturze współczesnej — najpierw poruszającej tematykę drugiej wojny światowej, następnie zaś skupiono się na warstwie ideowej współczesnej łużyckiej i polskiej poezji. Ostatnie referaty wzbudziły najwięcej emocji i były najżywiej dyskutowane.

Nie mniej interesujący był trzeci dzień symposium — dzień etnologiczny. Rozpoczął go referat górnołużycki o roli rodziny w umacnianiu łużyckości, o mieszanych rodzinach łużycko-niemieckich. Kontynuację jego stanowił referat o łużyckich kobietach. Potem już mówili nie-Łużycanie, na sprawy naszych przyjaciół znad Sprewy patrzący z zewnątrz. Mówiono o enklawie łużyckiej w północnych Czechach, następnie zaś starano się usytuować Łużyczan wśród innych małych narodów, nie mających państwowej suwerenności. Historia Połabian przedstawiona była jako odwrotność historii Łużyczan, ale także ostrzeżenie dla nich. To było spojrzenie w przeszłość. Referat zajmujący się ewolucją tożsamości etnicznej Kaszubów z kolei odsyłał do przyszłości. Zatytułowany był: *Czy Kaszubi podążą śladem Łużyczan?* Sesję zamknął referat o Łemkach. Autor referatu doszukiwał się wielu analogii w historii i współczesnej sytuacji Łemków i Łużyczan. W dyskusji po tej grupie referatów, jak również po referatach literackich, mocno podkreślano konieczność pokojowych rozwiązań wszelkich konfliktów narodowościowych, stawiając za wzór Łużyczan, podkreślano moralny wymiar ich literatury, ich otwartość na wszystkie problemy współczesnego świata.

Następny dzień był już tylko rozrywką — odbyła się wycieczka do Żelazowej Woli i Nieborowa.

Dni obrad również były przeplatane imprezami kulturalno-rozrywkowymi. Poza zwiedzaniem miasta, przygotowano dla naszych gości dwa wieczorki w klubie studenckim. Pierwszy miał na celu zapoznanie zebranych z panoramą Łużyc, utrwaloną na slajdach, po czym spontanicznie przedrodził się w imprezę wokalno-taneczną; w czasie drugiego spotkania klubowego odbył się konkurs najlepszych tłumaczeń z literatury łużyckiej na polski. Laureatów wytypował Związek Literatów Polskich. Nagrody, w postaci własnych obrazów, rozdawał artysta malarz Jerzy Cieślak. Młodzież przygotowała poza tym montaż literacki, składający się z fragmentów literatury łużyckiej tłumaczonej na język polski, ilustrujących określone zjawiska współczesnego życia Łużyczan, ich troski, dylematy i osiągnięcia.

Specjalnie z okazji symposium zorganizowano w czytelnicy Instytutu Sławiastyki Polskiej Akademii Nauk wystawę prac sorabistycznych, dotyczących różnych dziedzin i pochodzących z różnych ośrodków polskich.

Sesja przyniosła z pewnością duże korzyści naukowe. Referaty były ambitne, poruszały zagadnienia dotychczas nie opracowane. Referenci, ludzie młodzi, w większości debiutanci, mieli okazję sprawdzenia swoich umiejętności w publicznych wystąpieniach. Zawiązały się też indywidualne przy-

jażnie między polską i łużycką młodzieżą. A Warszawa zobaczyła, że naród łużycki ma przed sobą przyszłość.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Tagung junger Sorabisten
„Sorbische Fragen in ihren slawischen Kontexten”
— 6.-10. Mai 1996

Die Tagung wurde im Rahmen der Tage der Sorbischen Kultur in Polen veranstaltet und versammelte junge Teilnehmer aus Bautzen, Cottbus, Leipzig, Berlin, Prag, Łódź und Warschau. Der erste Tag wurde der sprachwissenschaftlichen Problematik gewidmet, insbesondere der sprachlichen Situation in der Lausitz, der Sprachpolitik, lexikalen und sprachgeschichtlichen Fragen. Am zweiten Tag konzentrierte man sich auf die Geschichte — vor allem auf die neuere Geschichte — und auf die Literatur. Beiträge über den Ideengehalt der zeitgenössischen sorbischen und polnischen Dichtung erweckten die meisten Emotionen und wurden lebhaft diskutiert. Das Thema des dritten Tages war die Ethnologie.

Die Tagung wurde von zahlreichen Kultur- und Unterhaltungsveranstaltungen begleitet. Hinsichtlich ihres wissenschaftlichen Ertrages waren die Beratungen für die Teilnehmer unzweifelhaft von Nutzen. Für viele Vortragende waren es nicht ihre ersten öffentlichen Auftritte. Viele Teilnehmer schlossen bei dieser Begegnung neue Freundschaften.





Vladan Stamenković (Warszawa — Belgrad)

Pisarze z Łużyc w Warszawie

7 i 8 czerwca tego roku w Oddziale Warszawskim Związku Literatów Polskich gościła grupa pisarzy z Łużyc. Przyjechali poeci i prozaicy, przedstawiciele młodszego pokolenia łужицьkich pisarzy, od dawna zaprzyjaźnieni z warszawskim środowiskiem naukowotwórczym. Była to ostatnia z szeregu imprez obejmujących Dni Kultury Łużyckiej, które rozpoczęły się w lutym.

Program dwudniowego pobytu pisarzy składał się z dwóch części. Pierwszego dnia w Domu Literatury zorganizowano wieczór ich twórczości. Przybyło na niego kilkadziesiąt osób w różnym wieku, które pragnęły zapoznać się bliżej z literaturą naszych słowiańskich braci. W imieniu gospodarzy, przywitał gości i w kilku zdaniach przybliżył zgromadzonym obecną sytuację w literaturze łужицьkiej, prezes Oddziału Warszawskiego ZLP Bohdan Urbankowski, a w imieniu gości głos zabrał Benedykt Dyrlich, poeta i redaktor naczelny czasopisma „Serbske Nowiny”. Tego wieczoru prezentowali swoje utwory Benedykt Dyrlich, Jěwa Marja Čornakec, redaktor naczelny czasopisma „Rozhlad” i Beno Budar. W przerwach pomiędzy występami poszczególnych pisarzy warszawska publiczność miała okazję posłuchać pięknych pieśni łужицьkich, które śpiewał, akompaniując sobie na gitarze Berndt Pittkunings (zob. „ZŁ” XIII, ss. 103-104). Po półtoragodzinnnej prezentacji połączonej z dyskusją, wieczór zakończono w mniejszym gronie, miłą i luźną rozmową między warszawskimi i łужицьkimi pisarzami.

Drugiego dnia pobytu Łużyczan zorganizowano wycieczkę. Pierwszym etapem było zwiedzanie zamku w Ciechanowie. Tam, w Piwnicy Literackiej, pisarze łужицьcy jeszcze raz prezentowali swoje utwory, tym razem przed miejscową publicznością. Obecni na spotkaniu poeci z Ciechanowa mieli okazję przeczytać gościom swoje wiersze. Kolejnym punktem programu było zwiedzanie Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Spacerów po okolicach i obcowanie z przyrodą Opinogóry zastąpiły na chwilę poezje. Ostatnim etapem było Muzeum Pozytywizmu na Gołotczyźnie. Dyrektor Muzeum Grzegorz Roszko zrobił wszystko, aby zapewnić gościom jak najmiłszy pobyt. Wieczór rozpoczęto rozpaleniem ogniska. Kiełbaski i piwo wprawiły poetów we wspaniałą nastrój, do późnego wieczora recytowano wiersze i śpiewano przy ognisku łужицьkie i polskie pieśni.

Nie łatwo było rozstać się z drogimi przyjaciółmi z Łużyc. Już przy pożegnaniu planowano następne spotkania. Łużyczanie zapraszali do Budziszyna i Chociebuża na Święto Poezji Łużyckiej, a polscy poeci — na Warszawską Jesień Poezji.

Z okazji przyjazdu łużyckich artystów wydano specjalny numer *Biuletynu OW ZLP*, na który składają się tłumaczenia z literatury łużyckiej i artykuły o tematyce łużyckiej oraz grafiki M. Nowaka-Njechorńskiego, Hanki Krawcec, Freda Pěški.

Pobyt pisarzy łużyckich w Warszawie był udanym zakończeniem imprez, które miały za cel przybliżyć Polakom tak bliską, choć nie znaną kulturę Słowian z Łużyc.

Vladan Stamenković (Warszawa — Belgrad)

Sorbische Schriftsteller in Warszawa

Die Warschauer Abteilung des Polnischen Schriftstellerverbandes empfing am 7. und 8. Juni 1996 Gäste aus der Lausitz. Dieser Schriftstellerbesuch bildete zugleich die Schlußveranstaltung der Tage der Sorbischen Kultur.

Am ersten Tag wurde ein Poesieabend veranstaltet, an dem Bohdan Urbanowski, Benedykt Dyrlich, Jěwa Marja Čornakec und Bernd Pittkunings teilnahmen. Den zweiten Tag verbrachten die sorbischen Gäste mit der Besichtigung des Schlosses von Ciechanów, des Museums der Romantik in Opinogóra und des Museums des Positivismus in Gołotczyzna.

Vor ihrer Abreise luden sie ihre polnischen Kollegen nach Bautzen und Cottbus zum Fest der Sorbischen Dichtung ein; Die polnischen Schriftsteller luden ihre sorbischen Kollegen zum Warschauer Poesieherbst ein.



Przegląd wydarzeń

Konferencja w Zielonej Górze

Studium Łużyckie przy Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze zorganizowało 17-19 września 1996 r. międzynarodową konferencję naukową. Referaty w przeważającej części były poświęcone historii Łużyc, często w perspektywie porównawczej, ale poruszano też tematy językoznawcze i socjologiczne. Była to już trzecia sorabistyczna konferencja naukowa organizowana przez ośrodek zielonogórski. Pierwsza odbyła się 27-28 października 1992 r., druga 13-14 października 1994 r. Obszerne sprawozdanie z zielonogórskiej imprezy ukaże się w następnym numerze „ZŁ”.

Łużyczanie w Wejherowie

Na drugim końcu Polski, w Wejherowie koło Gdańska, Dni Kultury Łużyckiej obchodzono 18-19 czerwca 1996 r. na program uroczystości złożyły się wystąpienia dwu łużyckich pisarek: Róży Domaścyny (poezja), które czytały swoje utwory w oryginale i przekładzie na język polski. Na zakończenie wyświetlono film *Topniejąca bryłka lodu*. Drugi dzień obchodów poświęcono na wycieczkę po ziemię kaszubskiej.

I jeszcze raz Wrocław

Wrocławskie Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie, dzięki inicjatywie wielkiej entuzjastki Łużyc pani Ludmiły Gajczewskiej, wykazuje bardzo dużą aktywność. 19 października 1996 r. zorganizowano tam wieczór literacko-muzyczny pt. *Miniatury łużyckie*: wiersze, muzyka, stroje ludowe. Gościem Towarzystwa była Jěwa Marja Čornakec, niestrudzona propagatorka ojczyźnej kultury zagranicą.

Dyrektor Instytutu Łużyckiego odwiedził Polskę

W pierwszej dekadzie października 1996 r. przyjechał do Warszawy, na zaproszenie Polskiej Akademii Nauk, dyrektor Instytutu Łużyckiego w Budziszynie dr Dietrich Šořta. 10 października br. wygłosił on w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego prelekcję na temat dawnych i aktualnych problemów Łużyczan. W syntetyczny i przejrzysty sposób, posługując się wspaniałą polszczyzną, przedstawił całą historię łużyckiego narodu, koncentrując się na czasach najnowszych. Frekwencja słu-

chaczy przeszła wszelkie oczekiwania. Największa aula nie mogła pomieścić studentów wszystkich roczników i kierunków Instytutu Filologii Słowiańskiej zainteresowanych tematem prelegenta. Przyszło też wielu członków Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, mimo że termin odczytu był dla osób pracujących niewygodny. Po wystąpieniu doktora Šolty wywiązała się żywa dyskusja. Obecnych interesowało wszystko: jak to może być, że tak mały naród wydał tylu wybitnych ludzi; czy obecna sytuacja ekonomiczna sprzyja czy przeszkadza rozwojowi kultury; dlaczego zarysowują się różnice między stopniem asymilacji ludności łużyckiej na terenach katolickich i ewangelickich itd. Prelegent cierpliwie odpowiadał. Dyskusja toczyłaby się dalej, gdyby nie względy natury formalnej — zebrani zmuszeni byli opuścić salę, w której zaczynały się inne zajęcia.

Dr D. Scholze odbył też szereg rozmów na temat współpracy swojego Instytutu z Instytutem Slawistyki PAN oraz odwiedził Łódź, gdzie również wygłosił prelekcję.

Problematyka łużycka na sesjach o szerszej tematyce

W dniach 14-17 maja 1996 r. odbyła się w Łodzi, zorganizowana przez tamtejszą uniwersytecką polonistykę, międzynarodowa sesja naukowa nt. *Tekst sakralny, tekst inspirowany liturgią*. Problematyka sesji obejmowała specyfikę liturgii różnych wyznań, genezę i charakterystykę językową tekstów liturgicznych i inspirowanych liturgią, wpływy języka tekstów liturgicznych i biblijnych na język potocznej komunikacji itd. Referenci pochodzili, poza Polską, ze Słowacji, Rpsji, Ukrainy, Francji, Włoch. Była to sesja interdyscyplinarna z udziałem historyków i teoretyków literatury, językoznawców, teologów różnych wyznań, filozofów i historyków. Tom referatów z sesji wysłany będzie do Watykanu. Wśród wygłoszonych referatów dwa poświęcone były tematyce łużyckiej, a mianowicie Jadwiga Zieniukowa omówiła język kazań ks. Herberta Nowaka z Dolnych Łużyc, a Ewa Siatkowska zastanawiała się nad arcyzmem dwu pieśni pasyjnych z XVI wieku: *Christus der uns Selig macht Albina Mollera* oraz *In Thon Patris sapientia* D. Gregoriusa, sytuując je na tle analogicznych utworów staropolskich.

Instytut Literatury Polskiej i Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowały w dniach 20-22 listopada 1996 r. międzynarodową sesję naukową pt. *Obraz domu w kulturach słowiańskich*. Wśród licznych referatów poświęconych całemu kompleksowi problemów łączących się z tym pojęciem i jego przedstawieniem w literaturach polskiej, słowackiej, rosyjskiej, ukraińskiej, bułgarskiej itd. znalazł się referat Ewy Siatkow-

skiej na temat pojęć 'ojczyzna' i 'dom' w poezji Handrija Zejlera i Jurija Brézana.

Migawki z Dolnych Łużyc

Tegoroczny konkurs piękności wygrała Vivien Zeleńkojc ze wsi Wysoka Koło Wętošowa i została ogłoszona „Miss Brandenburgii”. Z tej samej wsi pochodził malarz Wylem Šybař, którego obrazy prezentowaliśmy w „ZŁ” XIII. Zwycięzcy serdecznie gratulujemy.

W dniach 25-28 września 1996 r. w Instytucie Łużyckim w Chociebużu odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona rozwojowi języków europejskich mniejszości narodowych. O modernizacji języka górnołużyckiego mówił doc. Helmut Jenč z Budziszyna, dolnołużyckiego — dr Manfred Starosta z Lipska. Przedmiotem obrad było 15 języków narodowych i regionalnych z 12 krajów Europy.

W dolnołużyckim gimnazjum na ulicy Żyłojskiej w Chociebużu uczy się 433 uczniów.

Kącik przekładów

Beno Budar

(zob. „ZŁ” VII, s. 102; „ZŁ” XI, s. 101)

Młodzi marzną

(Tytuł oryginału: *Młodzi zymu mrěja*, [w:] *Spać w meji mēli zakazać*, Budyšin, s. 52.)

Dla naszej córki pierzynę szykuję,
z całego pierza sześciu gesi
Wcześniej je wykarmiłam,
zarzęłam,
oskubałam...

W swym nowiutkim domku
— powiadam ci, jak pałac —
ona pierza żadnego
skubać tam nie może dla siebie,
tam wszystko się świeci i lśni.
A jakie okna szerokie!
Mógłbyś i z koniem wjechać przez nie!
Tylko że wieje od nich...

Nic dziwnego, że wszędzie ryją
za naszym węglem tak bezmyślnie
— młodzi wciąż przecież marzną...

Z górnołużyckiego tłumaczył Piotr Głogowski

Benedikt Dyrlich

(zob. „ZŁ” III, s. 126; „ZŁ” VII, ss. 99-100)

Wyrzuty sumienia

(Tytuł oryginału *Hrjebanje swědomja* [w:] *W paslach*, Budyšin 1986, ss. 45-46)

Veritas liberabit nos
(J. Bart-Ćišinski)

Ciemno, choć oko wykol.
Czy mam sumienie czyste, bym mógł, jeśli wolno,
tak po prostu przed tron Boży stanąć?
Jam nigdy bliźniemu kamienia na drogę nie rzucił.
Jam na nikim nie wywierał presji.
Jam nikomu drzwi przed nosem nie zamknął.
Jam policzka nikomu nie wymierzył.
Jam od nikogo ciepła nie wyludził.
Jam nikogo do intryg nie wmieszał.
Jam do żadnego kłamstwa nie lgnął.
Jam nikomu ręki nie wykręcił.
Jam nikomu sakiewki nie rozpruł.
Jam nigdy się w wódce nie nurzał.
Jam nigdy lenia w sobie nie hodował.
Jam nigdy pod nogi nikomu nie wchodził.
Jam nikomu stóp nie całował.
Jam żadnej kobiecie do kolan nie padał.
Jam żadnej pannie wianka nie zerwał.
Jam żadnej wieści skrzydeł nie podciął.
Jam żadnemu grajkowi skrzypiec nie potrzaskał.
Jam żadnego dziada kijem nie odegnał.
Jam nigdy matce serca nie złamał.
Jam nigdy żony do pługą nie zaprzęgał.
Jam nikogo za psa nie miał.
Jam Łużyczan, Niemców ani Żydów nie skłócał.
Jam nikogo niewinnego nie bił.
Jam nikogo na szubienicę nie skazał.

Jam do nikogo z żadnej broni nie mierzył.
Jam nikomu głowy nie urwał.
Jam żadnego prawa nie złamał.
Jam nigdy siebie bardziej niż bliźniego nie miłował.
Jam nigdy ze Słowa Bożego nie drwił.
Jam nigdy tego nie czynił.
Jam nigdy tego nie czynił.
Nie czynił. Nie czynił. Nie czynił.
A zatem moje sumienie jest czyste.
... I tylko to szatańskie jest, że już długie lata
jedną i ciągle tę samą parę butów noszę (marki
Salamander). A buty te nie są ani trochę
zniszczone.
Tak, jam do prawdy przez całe życie
nie doszedł.

Tłumaczył z górnołużyckiego Piotr Głogowski

Jurij Koch

(zob. „ZŁ” XVI, s. 112)

Próba wiersza o Oświęcimiu

(Tytuł oryginału *Pospyt basnje na Oświęcim* [w:] J. Koch, *Serbska poezija*,
Budyšin 1989, ss. 18-19)

Po raz pierwszy, kiedy zasiadam do pisania,
boli mnie głowa...
Żadnego porządku nigdzie!
na górze ludzkich włosów
dziewczynka bawi się
krwawą lalką...
Przed komorą z cyklonem B
modli się Hana Żydówka...
Na brzozy przed bramą
opadają cicho jasne kluseczki...
A f i r m a
wciąż przysyła piece...
ktoś umierając wzywa
Świętą Maryję Różantowską...
Przestaną.
Całe pisanie na nic!
Krwawa lalka...
Święta Maryjo Różantowska!

Z górnołużyckiego tłumaczył Piotr Głogowski

Errata do poprzednich numerów

1. W nr. 14, na s. 64, 3 w. od góry powinno być: „Formy współpracy Jana Skali z działaczami spod znaku Rodła”.

2. W nr. 15, s. 95 recenzja D. Scholzego „Lětopisu” 43, 1996, ss. 123-127 dotyczy pracy W. Koschmala *Grundzüge sorbischer kulturdots*, Bautzen 1995.

3. W nr. 16, na s. 64, w wyniku wadliwej interpunkcji podstawy górnołużyckiej, powstał błąd rzeczowy. Zamiast: „To było przyczyną aresztowania Ciebie, mnie, Meškanka, Nowotnego, Měrcina Nowaka. Kóčki wówczas poszukiwano, ale już na darmo” powinno być: „To było przyczyną aresztowania Ciebie, mnie, Meškanka. Nowotnego, Měrcina Nowaka, Kóčki poszukiwano, ale już na darmo”. Bardzo przepraszamy Pana Profesora Pawła Nowotnego za nieumyślne zamieszczenie o nim fałszywej informacji. Por. „Rozhlad” 1, 1996, r. 46, s. 16, 2 kolumna.

4. W nr. 16, s. 63, przypis 3: Görbersdorf (Sokołowsko).